NR. 10 BIBLJOTEKA NARODOWA SERJA I

809
B

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI

TUDZIEŻ

O DUCHU POEZJI POLSKIEJ

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRZYŁ

PROF. DR. ALEKSANDER ŁUCKI

Bibljoteka prywatna
R. TANCHELEWICZA
BIAŁYSTOK

WYDANIE TRZECIE, PRZEJRZANE

№

8292

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

PEDAGOG. BIBLIOTEKA
w BIAŁYMSTOKU
WOJEWÓDZKA
15297

ODBITO W DRUKARNI LUDOWEJ W KRAKOWIE
1925

WSTĘP

I

GENEZA ROZPRAWY

Rzut oka na polski preromantyzm. Wiek XVIII. Kazimierz Brodziński — zarówno poeta jak i krytyk — reprezentuje ostatnie ogniwo w rozwoju polskiego preromantyzmu. Pierwsze oznaki przygotowującej się przemiany pojawiły się u nas już w drugiej połowie XVIII w., nie o wiele więc później, niż na Zachodzie, niemniej przecież dzieje preromantyzmu przedstawiają w Polsce obraz zgoła odmienny niż zagranicą; gdy bowiem tam zaczyna się on po długiem panowaniu klasycyzmu i powstaje na tle jego obumierania, jako reakcja przeciwko niemu, to u nas pojawia się niemal równocześnie z nim samym i towarzyszy jego rozkwitowi. Istotnie — wskutek specjalnych warunków rozwoju literatury polskiej, przejmuje ona w drugiej połowie XVIII wieku z zagranicy niemal równocześnie, a przynajmniej w bardzo krótkich odstępach czasu — klasycyzm francuski (z XVII w.), ale i pseudoklasycyzm (XVIII wieku), a dalej pierwsze objawy przemiany w literaturze francuskiej, wreszcie także niektóre nowości przeobrażonej już zgoła literatury angielskiej, a nawet i niemieckiej.

W dziejach recepcji nowości romantycznych w Polsce wyróżnić należy dwie fazy: do roku 1795 — i po nim, a to nietylko przez wzgląd na zgoła odmienne warunki życia i literatury, ale i na fakt, że w XVIII wieku prądem panującym, na tle którego się one pojawiają, jest u nas naogół klasycyzm, zaś w początkach XIX — pseudoklasycyzm.

W XVIII wieku nowości jest jeszcze stosunkowo niewiele. Niewątpliwie czytano u nas w oryginale i zachwycano się *Nową Heloizą* Russa oraz dziełami innych preromantyków fran-

cuskich, a tak samo Gessnerem lub Osjanem (w tłumaczeniach francuskich), ale wiadomości, choćby wzmianek tylko o tych nowych prądach literatury francuskiej, a tem bardziej angielskiej lub niemieckiej, w piśmiennictwie naszem ówczesnem, w czasopismach, bardzo mało; najpoważniejszem właściwie źródłem informacyj o owych pisarzach zagranicznych był wówczas *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* (1781) oraz *O rymotwórstwie i rymotwórcach* (ogłoszone drukiem dopiero 1803 r.) Krasickiego, nie mającego jednak zrozumienia dla nowości w ich pismach zawartych.

Pojawiają się też przekłady owych pisarzy: Gessnera tłumaczą (z przekładów francuskich), już od 1768 roku począwszy, wszyscy niemal ówczesni poeci polscy; toż *Noce* Younga od 1785 r.; z Russa, obok *Pigmaljona* w przekładzie Węgierskiego, ogłoszono *Réveries d'un promeneur solitaire* 1794 roku w tłumaczeniu Wolickiego, który w tymże roku przełożył także *Chatkę indyjską* Bernardina de St. Pierre; Osjana tłumaczą Krasicki, Tyminiecki, Kniaźnin oraz (drobny urywek prozą) Karpiński; z niemieckiej wreszcie literatury pojawiają sią w polskiej szacie (oprócz Gessnera) poszczególne utwory Hallera, Hagedorna, Kleista, Klopstocka, Wielanda, Lessinga. Największą jednak popularnością cieszą się przekłady francuskich powieści sentymentalnych (w 1785 roku mamy już całą antologję powiastek Letourneur'a, Saint-Lamberta, de Baculard'a itd., przetłumaczonych przez K. Czermińską p. t. *Zabawka serc czułych*, toż w 1790 r. wychodzi *Zbiór powieści moralnych* itp.) oraz dramatów zagranicznych, dla potrzeb teatrów polskich: m. in. grano u nas już w XVIII wieku dwa dramaty Lessinga, zaś w roku 1797 wystawił Bogusławski we Lwowie, a w r. 1799 w Warszawie, *Hamleta*, w przeróbce Schroedera[1].

I w oryginalnych utworach polskich pojawiają się już pierwsze ślady nowości, i to nawet nieraz w utworach najwybitniejszych klasyków XVIII wieku, co tłumaczy się faktem, że nie są oni bynajmniej tak ekskluzywni, jak pseudoklasycy z początków XIX wieku. Oprócz tego zaś obserwować można u niektórych pisarzy

[1] Za Stanisława Augusta pojawiały się też w Warszawie wędrowne trupy aktorów niemieckich, grywających dramaty niemieckie i Szekspira w języku niemieckim; fakt ten jednak nie wywarł żadnego widocznego wpływu na ówczesne wyobrażenia literackie.

ówczesnych, Karpińskiego i Kniaźnina przedewszystkiem, wyraźny zwrot do uczuciowości, wyrażającej się wówczas w formie sentymentalizmu, — w związku z tem zaś pojawia się w poezji subjektywizm (u Karpińskiego nawet w sielance); u pisarzy tych odezwie się znowu głośno — po dłuższej przerwie — uczucie religijne, a tak samo uczucie patrjotyczne, które jeszcze za czasów konfederacji Barskiej wypowiadało się silniej tylko w poezji żołnierskiej, obozowej, pod koniec wieku przyjdzie do głosu i w twórczości artystycznej, u Karpińskiego, Morelowskiego, Woronicza, Czartoryskiego i innych — oraz w pieśni legjonów. Z tem rozbudzeniem uczuć patrjotycznych pozostaje w związku zwrot w twórczości do przeszłości narodowej, zwłaszcza w pieśniach i dumach Karpińskiego, Kniaźnina, Niemcewicza, toż w twórczości dramatycznej...

Z innych nowości najważniejszym jest zwrot do ludu. Lud staje się teraz tematem poezji w całym szeregu utworów, jak *Pan dobry* Bohomolca, *Czynsz* Karpińskiego, oraz, co ważniejsza, pieśni tegoż poety: *Mazurek, Pieśń mazurska, Pieśń dziada sokalskiego;* Kniaźnina *Rozmaryn, Babia góra, Cyganie;* licznych, grywanych wówczas z powodzeniem oper, operetek, wodewilów, jak np. *Zośka czyli Wiejskie zaloty* (libretto Szymańskiego), *Agatka* (Macieja Radziwiłła), a przedewszystkiem *Cud czyli Krakowiacy i górale* (Bogusławskiego). Zwrot ten zaczyna już nawet oddziaływać na reformę sielanki w duchu jej unarodowienia i ludowości — u Kniaźnina oraz w sielance Przybylskiego z 1795 roku: *Wyżynek na Piaskach przy Krakowie.*

Na wielu utworach wykazać można oddziaływanie wspomnianych wyżej obcych pisarzy: Gessnera w ówczesnych sielankach, Russa przedewszystkiem oczywiście w romansach, ale także w poezji oraz w poglądach na poezję, zwłaszcza u Karpińskiego (wpływ utopji Russa w wierszu *Do wolności,* a także w rozprawie *O wymowie*); Younga u Bykowskiego i innych. Osjana słabe ślady u Karpińskiego i Kniaźnina oraz w dumach Niemcewicza (o *Żółkiewskim* i *Stefanie Potockim*), wyraźnie zaś już zupełnie w *Bardzie* Czartoryskiego z 1795 (ale druk. dopiero w 1839 roku).

Owe „dumy" Niemcewicza oraz pojawiające się znowu po dłuższej przerwie sonety (w czasopismach), wreszcie „poemat liryczny"

Kniaźnina *(Rozmaryn)* — to jedyne wówczas próby nowości w zakresie form, gatunków poetyckich (nie licząc oczywiście powieści, pisanej prozą), — zresztą nowe pierwiastki wyrażać się muszą w starych formach.

W zakresie formy zewnętrznej należy podnieść przedewszystkiem zasługę Trembeckiego, któremu udało się ożywić język przez wprowadzenie do poezji wyrażeń z życia codziennego, nawet gminnych, także szczęśliwych neologizmów i archaizmów; o ile chodzi o sam wiersz, wymienić można próby rymowania wierszy różnozgłoskowych oraz staranie o muzykalność wiersza, jego rytmikę — u Kniaźnina; (w roku 1781 pojawia się rozprawa Nowaczyńskiego *O Prozodji i harmonji języka polskiego*).

Teorja ówczesna była — jak wszędzie, tak i u nas — śmielszą od praktyki. Przedewszystkiem i tutaj trzeba podkreślić, że nawet prawodawcy poetyki klasycznej XVIII w., Dmochowski i inni, nie byli tak wyłączni i krępujący swą prawowiernością, jak pseudoklasycy z początkiem XIX w., że opierali się nie na samym tylko Boileau, ale i na nowszych teoretykach francuskich (Dubos, Rollin, Marmontel itp.). Obok zaś uznanych teoryj klasycznych pojawiają się już w XVIII wieku nowe hasła i postulaty.

Najważniejszym jest postulat oryginalności. Wypowiada go wielu: Jakób Jasiński w znanym wierszyku, potępiającym naśladowanie, Woronicz w kazaniu na pogrzebie prymasa Poniatowskiego (żądał oryginalności na wszystkich polach twórczości, więc także w literaturze), najsilniej jednak Karpiński w rozprawie *O wymowie w prozie i wierszu* z roku 1782, w której wykazuje szkodliwość wszelkich więzów, trzymania się wzorów, prawideł i żąda swobody dla poety: wzorem dla jego twórczości ma być jedynie natura. Wynika stąd potępienie wielu przepisów estetyki klasycznej, zwłaszcza odnoszących się do mitologji starożytnej, żądanie prostoty, obrona praw uczucia, wypowiedziana także w pieśni *Do wolności*. Krytykę prawideł krępujących poetę, powątpiewanie co do ich niezbędności, wypowiadało zresztą wówczas przygodnie wielu, np. Ad. W. Rzewuski, Ad. K. Czartoryski, Krajewski (w powieści o *Zdarzyńskim*) i t. p.

Nie brak wreszcie już ludzi występujących przeciw wyłącznemu naśladowaniu francuzczyzny; jeżeli jedni

z nich na łamach *Monitora* zalecali zwrócić się raczej do samego źródła literatury klasycznej, t. j. do starożytnych, to pojawiają się już także głosy zachęcające do korzystania z przykładu innych literatur współczesnych: a więc angielską zalecają Siarczyński, Przybylski, zaś niemiecką — zdecydowany wróg gallomanji, ks. Piotr Świtkowski (1744—1793), zasłużony redaktor kilku czasopism literackich pod koniec XVIII wieku; ważny pod tym względem zwłaszcza artykuł jego *O Niemcach* w *Magazynie Warszawskim pięknych nauk* z roku 1784/5, oraz pismo *Zabawy obywatelskie* (1792/3), założone już z wyraźnym programem popularyzowania u nas literatur obcych, angielskiej i niemieckiej. Dodać jeszcze można, że w 1788 roku zakłada Steiner, nauczyciel w korpusie kadetów, *Bibljotekę Warszawską*, poświęconą informacjom o życiu umysłowem niemieckiem; istniała ona jednak bardzo krótko i z zakresu literatury niemieckiej dała poznać tylko Wielanda.

Wiek XIX. Romantyczne pierwiastki w ówczesnej poezji. W wieku XIX (t. j. w pierwszych jego dziesiątkach lat, do chwili pojawienia się rozprawy Brodzińskiego) ilość przekładów z literatury angielskiej i niemieckiej silnie wzrasta; obok ulubionych dotychczas pisarzy występuje zwłaszcza Schiller, z angielskich zaś Szekspir. I teraz jednak liczebnie biorą górę przekłady modnych powieści sentymentalnych, fantastycznych, a także t. zw. „romansów grozy", oraz (dla potrzeb sceny) dramatów fantastycznych, melodramatów itp. Z literatury francuskiej należy podnieść przekład Chateaubrianda *Génie du christianisme* z roku 1816, oraz *Atali* z 1817, obu dzieł znanych u nas zresztą już i przedtem w oryginale.

W twórczości polskich poetów wystąpi teraz silnie objaw, zaznaczający się już pod koniec XVIII wieku, a wynikający z nowych warunków życia, utraty niepodległości: a więc zmiana nastroju, ogólne spoważnienie literatury, zwrot do uczuciowości. Coraz silniej wypowiada się uczucie patrjotyczne i łączy się teraz często z uczuciem religijnem, odrodzonem właśnie wówczas, w dobie ogólnego zwrotu do idealizmu (około roku 1816 przychodzi wprawdzie nowa fala reakcji w kierunku racjonalizmu, zaznaczająca się zarówno na polu filozofji jak i literatury, walką

z wpływami niemieckiemi, ale zwyciężyć już nie zdoła): połączenie obu tych pierwiastków stworzy też niebawem podłoże dla wybujania mesjanizmu, którego zawiązki pojawią się już teraz. Patrjotyczne względy każą zwracać się w twórczości poetyckiej do tematów z przeszłości narodowej, jakoż dążność tę widzimy teraz u wszystkich bez wyjątku niemal poetów, zwłaszcza zaś u Woronicza, Niemcewicza, Koźmiana, Felińskiego, Wężyka, Marji z Czartoryskich ks. Wirtemberskiej (poemat *Wenda*) Zaborowskiego (poemat *Bolesław Chrobry*), Tomaszewskiego (*Jagiellonida*) i t. p.

Uczuciowością sentymentalną przejęty jest zwłaszcza Andrzej Brodziński (*Zabawki wierszem* w roku 1807/8), który też nadto ma zupełną świadomość, że owa „czułość" jest właśnie najważniejszą cechą natury prawdziwie poetyckiej i w tym kierunku oddziaływa na swego brata, również skłonnego do sentymentalizmu, Kazimierza; dodać trzeba, że uczuciowość Andrzeja z powodu nieszczęśliwej miłości przybrała odcień stałego smutku, melancholji, przypominającej już romantyczną „chorobę wieku".

Pierwiastek ludowy zaczyna zdobywać teraz ostatecznie formę w XVIII wieku prócz nielicznych tylko wyjątków zgoła dlań niedostępną, tj. sielankę, a to dzięki energiczniejszej, niż u Kniaźnina, reformie tejże w kierunku nietylko unarodowienia, swojskości, ale i realizmu, podjętej przez W. Reklewskiego (*Pienia wiejskie* z 1811 roku, oraz wydane po jego śmierci *Sielanki Krakowskie*), a za jego przykładem — K. Brodzińskiego. Krytykę fałszu sielanek konwencjonalnych XVIII w. zamieszcza już w 1804 r. *Tygodnik Wileński*, jeszcze dosadniej wypowiada ją Brodziński Kazimierz w liście do Ambr. Grabowskiego z 20. IV. 1814 roku.

Wpływy zagranicznej poezji romantycznej odbiją się teraz w twórczości wielu poetów, zwłaszcza zaś powieściopisarzy. I tak w ówczesnych powieściach sentymentalnych są liczne ślady wpływu Russa, Osjana, w niektórych także *René'go, Werthera*, (n. p. w Lipińskiego *Halinie i Firleju*, w powieściach Mostowskiej, w *Julji i Adolfie* Kropińskiego, znanej w odpisach od 1810 roku, w *Malwinie* ks. Wirtemberskiej (z 1816 r. — i t. p.), a w historycznych — Walter Scotta. W zakresie poezji należy podnieść typową Osjanidę ks. Wirtemberskiej p. t. *Wenda — Pieśni sławiańskiego Barda* (wyjątki z pieśni pierwszej w *Pam. Warszaw.* z 1815 roku), nadto wpływ poetów niemieckich (Gessnera, Kleista, Hallera i t. p.) w twórczości Brodzińskich i Reklewskiego, wreszcie wpływ Schillera w młodocianych, nie drukowanych wówczas wierszach Wężyka (także w jego dramacie *Don Carlos* z 1805 r.) oraz w utworach K. Brodzińskiego, jak *Piękne sztuki, Radość, Poezja. Do Dafne* i t. p.

Z nowych form obok dum historycznych pojawia się rodzaj elegji romantycznej (zwłaszcza *Wiersz do legjów* Godebskiego z 1805), co ważniejsza zaś, Niemcewicz wprowadza od 1802 roku do naszej literatury balladę — w tłumaczeniach i przeróbkach z angielskiego, a pośrednio m. in. z *Lenory* Bürgera — choć jeszcze pod nazwą dumy (nazwa *ballada* pojawia się u nas wogóle po raz pierwszy w 1803 r.), a przykład jego znajdzie około 1818 roku liczniejszych naśladowców. Triolety uprawia Minasowicz, a po nim Zan, sonet Reklewski oraz K. Brodziński. Rozwija się też bujnie powieść sentymentalna, z *Malwiną* ks. Wirtemberskiej na czele, powstają polskie „powieści grozy" z światem upiorów, czarów i t. p. (Mostowskiej) oraz powieść historyczna z pod znaku Walter Scotta. W zakresie formy czysto zewnętrznej wymienić należy próbę K. Brodzińskiego wprowadzenia rymów męskich do poezji artystycznej, już w 1814 roku w wierszu *Wieczór*, w 1816 zaś w *Złe i dobre* oraz w pięknej *Dumce* do muzyki Kurpińskiego, w której znać nadto świadome staranie o muzykalność wiersza.

Romantyczne hasła i postulaty w ówczesnej krytyce. Jeżeli twórczość oryginalna z tych lat niewiele poczyniła, jak widzimy, postępów w porównaniu z wiekiem XVIII, inaczej ma się rzecz z teorją, stawiającą teraz śmiałe i daleko idące postulaty. Na pierwszy plan wysuwa się w związku z ogólnem położeniem narodu postulat literatury narodowej; wypowiada go wówczas wielu: więc Woronicz w programie *Pieśni narodowych*, przedkładanym zaraz z początkiem XIX wieku, w 1803 i 1805 roku, w Towarzystwie przyjaciół nauk, ks. Wirtemberska (domaga się poematów narodowych), Zaborowski w *Ćwiczeniach naukowych*, Lach Szyrma (w imię właśnie narodowego charakteru poezji do-

maga się w niej zwrotu do twórczości ludowej). Postulaty te płynęły przedewszystkiem z pobudek patrjotycznych, dodać jednak należy, że poglądy niemieckie na znaczenie narodowego charakteru w poezji także z czysto literackiego punktu widzenia popularyzował w Wilnie Groddeck (w wykładach literatury starożytnej, druk. w 1811 r. po łacinie, oraz w programie ułożonym dla katedry wymowy i poezji z 1815 roku), oraz że niemały wpływ wywrzeć musiał na opinję polską przekład fragmentu z dzieła pani de Staël *O Niemczech* p. t. *O naśladowaniu francuzczyzny,* w którym autorka wywodzi, że tylko dzieła oryginalne, tchnące duchem narodowym, mają trwałą wartość.

Za prawami uczucia w poezji ujmuje się artykuł *O poezji w ogólności* w *Nowym Pamiętniku Warszawskim* z 1802 roku, toż Woronicz w wspomnianym wyżej programie, najwymowniej jednak wiersz *Uwagi nad romansami* w *Tygodniku Wileńskim* z 1804 roku, zastrzegający uczuciu pierwszeństwo nad rozumem, będący więc jakby poprzednikiem *Romantyczności* Mickiewicza.

Coraz częściej też można słyszeć wezwania do wyzwolenia się z pod jarzma przepisów estetyki klasycznej, więc w cytowanym wyżej artykule w *N. P. W.* z 1802 roku, oraz w rozprawach Wężyka: wprawdzie w referacie *O poezji dramatycznej,* przedstawionym Tow. przyj. nauk w 1811 roku, ale nie drukowanym wówczas, pozytywny program wyswobodzenia się z pod tyranji reguł okazuje się ostatecznie bardzo skromny, znaczenie pisma leży w czem innem, jak jeszcze zobaczymy, — zato jednak rozprawa *O poezji w ogólności* (*Pam. Warsz.* 1815 r.) jest niby hymnem prozą na cześć genjusza nieskrępowanego regułami i przepisami, które mogą być potrzebne tylko dla miernych talentów. Ze Stanisławem Potockim, domagającym się ścisłego naśladowania wzorów klasycznych (w 1811 *O krytyce*), polemizuje w Krakowie ks. Trzciński, głosząc w dziele *Duch księgi natury* z 1815 roku, że jedynym wzorem twórczości poetów powinna być natura, a pośrednio — Stwórca.

Bardzo ważną rolę odegra wreszcie hasło zwrotu do ludu w twórczości poetyckiej, do czerpania z jego podań i pieśni, szukania w nich motywów świeżych, oryginalnych, pierwiastków rodzimych, narodowych. Hasło takie odezwie się głośniej po raz

pierwszy dopiero w 1818 roku; niemniej praca przygotowawcza, badanie twórczości ludowej rozpoczyna się już wcześniej — z innych pobudek, a mianowicie dla lepszego poznania najdawniejszej przeszłości narodu i wogóle Słowiańszczyzny. Na znaczenie pieśni ludowych pod tym względem zwracał uwagę jeszcze Krasicki w dziele *O rymotwórstwie i rymotwórcach,* przedewszystkiem zaś Kołłątaj w liście do księgarza Maya z 1802 r., toż Albertrandy, Czacki, Staszyc, Woronicz, Bohusz, Fijałkowski i wielu innych, aż najgoręcej przemówi w 1818 r. Adam Czarnocki w entuzjastycznej rozprawie *O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem.* Jakoż od początku XIX wieku panuje ruch na polu owych badań, prowadzonych celem poznania najdawniejszej przeszłości Polaków czy Słowiańszczyzny wogóle. Podejmują je Jan Potocki, Aleksander Sapieha, Majewski, Surowiecki, Rakowiecki, Wiesiołowski, Kossakowski, Czerwiński, Marja Czarnowska, także Lelewel, który, mając 15 lat, zbierał już pieśni ludowe.

O znaczeniu ich dla poezji artystycznej wspomina mimochodem już Kołłątaj w 1802 roku, później Królikowski w rozprawie *O śpiewach z muzyką i zastosowaniu poezji do muzyki* (*Pam. Warsz.* 1817 r.) zwraca uwagę poetów na pieśni ludowe jako wzór do naśladowania pod względem muzykalności i melodyjności wiersza, gruntownie jednak i wszechstronnie omówiono tę kwestję dopiero w maju 1818 roku: wtedy to bowiem odezwały się zupełnie równocześnie dwa wymowne głosy o znaczeniu i artystycznej wartości pieśni ludu, Lacha Szyrmy w *Dzienniku Wileńskim* we wstępie do artystycznej przeróbki dwóch pieśni czerwonoruskich, oraz K. Brodzińskiego (w trzecim ustępie rozprawy *O klasyczności i romantyczności,* drukowanym w zeszycie *Pam. Warsz.* z maja, przy charakterystyce romantyzmu niemieckiego).

W zakresie formy toczy się wówczas ożywiona dyskusja w sprawie muzykalności wiersza. Wspomniana już wyżej próba Brodzińskiego wprowadzenia rymów męskich, wywołała szyderstwa Okraszewskiego, ale i obronę ze strony Królikowskiego (*Pam. Warsz.* 1816), autora wymienionej wyżej rozprawy z 1817 roku. W roku 1818 wydaje Elsner broszurę *O metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym,* którą Brodziński zilustrował dziesięciu umyślnie napisa-

nemi wierszami miarowemi. Wywołała ona obszerną recenzję w *Pam. Warsz.*, pióra Królikowskiego, który też w 1821 r. ogłosił dzieło *Prozodja polska.*

Wiadomości o nowych prądach literatur zagranicznych przed rokiem 1818. Znajomość obcych literatur wzrasta u nas z początkiem XIX wieku niezaprzeczenie coraz bardziej: zwłaszcza literatura niemiecka oraz niemieckie teorje estetyczne zyskują teraz szereg zwolenników i rzeczników. Wspomniano już wyżej o Grodku, który nadto w 1805 roku oświadcza się w *Dzienniku Wileńskim* za teorją Wolffa co do Homera, a w roku 1816 w artykule *O znaczeniu, celu i osnowie literatury powszechnej (Tygodnik Wil.)* wydaje bardzo pochlebny sąd o literaturze niemieckiej; tak samo na estetykach niemieckich opierają swe poglądy Euzebjusz Słowacki (źródłem jego Sulzer, Bouterwek, Eschenburg), Borowski oraz Wężyk, który w rozprawie z 1811 roku, pełnej entuzjazmu dla Szekspira, a także pochwał dla Schillera i Göthego, oparł się głównie na wykładach *Literatury dramatycznej* A. W. Schlegla, choć korzystał i z Sulzera, Baumgartena, w rozprawie zaś z 1815 roku uległ całkowicie wpływowi Schillera, tj. jego wierszy, wypowiadających poglądy na sztukę, jak np. *Die Künstler, Der Genius,* nie zaś rozpraw estetycznych. We Lwowie znawcą literatury niemieckiej jest Kamiński, w Warszawie Bentkowski, niegdyś słuchacz Uniwersytetu w Halli, który też otwiera teraz gościnnie łamy *Pamiętnika Warszawskiego* dla przekładów z literatury niemieckiej i wiadomości o niej. Entuzjastami literatury niemieckiej są Andrzej Brodziński i Reklewski, przedewszystkiem zaś Edward Lubomirski, który w *Opisie historyczno-statystycznym Wiednia* (1815, druk. 1821) poświęcił jej trzy rozdziały. Dodać należy, że zainteresowanie się literaturą niemiecką pozostaje w ścisłym związku z studjami nad filozofją niemiecką, zwłaszcza Kanta: już wtedy zjawiają się u nas jego uczniowie, inni potępiają jego naukę (Jan Śniadecki 1814 *O metafizyce*), wywiązuje się więc w czasopismach polemika.

Coraz więcej pojawia się informacyj, artykułów o pisarzach zagranicznych w czasopismach: Dmochowski już w 1801 roku, w mowie na cześć Krasickiego, drukowanej w *Pam. Warsz.* 1802, czyni wzmiankę o pani de Staël, jako o autorce dzieła *De la littérature....* z 1800 r.; w 1803 roku pojawia się w *N. P. W.* przetłumaczony z niemieckiego artykuł *O przyczynach opóźniających wzrost literatury niemieckiej,* a w nim pierwsza obszerniejsza, choć nieprzychylna, wiadomość o Göthem; w r. 1805 drukują się w *Dzienniku Wileńskim* artykuły o Herderze, oraz o Schillerze (z powodu jego zgonu); tamże w r. 1806 pochlebne uwagi o literaturze niemieckiej, a w *Rocznikach teatru warszawskiego* z 1811 i 1815 artykuły o niemieckim teatrze. Od 1815 roku począwszy, pojawiają się w wielkiej ilości (zwłaszcza w *Pam. Warsz.*) wyjątki tłumaczone z dzieła pani de Staël *De l'Allemagne;* w 1816 *Gazeta warszawska* daje biografję Chateaubrianda, a *Tygodnik Wileński* tłumaczy z francuskiego *Zdanie o teatrze i literaturze niemieckiej, wyjątek z G. Riscbecka;* w 1817 r. pojawia się w *Pamiętniku lwowskim* tłumaczenie rozprawy Schillera *Die Schaubühne als eine moralische Anstalt betrachtet.*

Pamiętnik Warszawski daje w 1816 r. *Rzut oka na literaturę angielską w ostatnich dwudziestu latach* (m. in. po raz pierwszy u nas wiadomość o Walter Skocie i o Byronie), zaś w 1817 *Rzut oka na stan niniejszy literatury niemieckiej* (oba te artykuły są przekładem z genewskiej *Revue universelle* z 1816); w 1817 r. ogłasza znowu *Zdanie Anglika o literaturze niemieckiej* (nieprzychylne dla niej).

Od wszystkich wyżej wymienionych ważniejszą jest jednak rozprawa, ogłoszona w 1816 r. w języku niemieckim przez rektora liceum poznańskiego, J. S. Kaulfussa: *Warum ist die deutsche Sprache und Literatur als Hilfsmittel zur Fortbildung, der französischen vorzuziehen*; rozprawa ta bowiem, głosząca wyższość literatury niemieckiej nad francuską, wywołała głośną polemikę (odpowiedzi w *Dzienniku Wileńskim* z 1817 i *Pam. Warsz.* 1818 r.) i stała się jedną z pobudek ogłoszenia rozprawy Brodzińskiego. Dodać jeszcze należy, że przed wystąpieniem Brodzińskiego pojawiła się już w 1816 r. pierwsza wiadomość o klasyczności i romantyczności (w recenzji *Hamleta* przez jednego z Iksów, w dodatku do *Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego,* z 8. VI. 1816 r.), przychylna do romantyzmu, oparta o teorje niemieckie, a mianowicie A. W. Schlegla, jednak zbyt pobieżna i przygodna, — przeszła więc zgoła bez wrażenia i zwrócenia na się uwagi.

Z powyższego przeglądu wybitniejszych zjawisk polskiego preromantyzmu do roku 1818 wynika, że w czasie tym były już u nas zawiązki nowych pierwiastków oraz nowe hasła, teorje, była też znajomość dzieł obcych, ich przekłady oraz wzmianki o nich w naszem piśmiennictwie, — wszystko to jednak pojawiało się tylko przygodnie i przypadkowo, bez programu, bez jakiejkolwiek myśli przewodniej: wprowadzający nowości u nas czynili to najczęściej nieświadomie, piszący zaś o nowych prądach zagranicznych nie określali wobec nich jasno własnego stanowiska.

Dla zorjentowania publiczności naszej w chaosie nowości w ten sposób poznawanych, trzeba było koniecznie dać je poznać dokładniej i gruntowniej, dostarczyć informacji ujmującej je w jakąś całość, system, wyjaśnić związek pomiędzy niemi, ich wspólne dążności i wspólny sens, oraz zająć wobec nich wyraźne stanowisko, określić w stosunku do nich program literatury polskiej. Zadanie to podjął pierwszy Brodziński i dlatego rozprawa jego rozpoczyna nowy okres w dziejach recepcji romantyzmu w Polsce.

Warunki rozwoju umysłowego Brodzińskiego. Kazimierz Brodziński (urodzony w 1791 roku we wsi Królówce pod Bochnią, w ówczesnym zaborze austrjackim) rozwijał się wśród wyjątkowych warunków, zgoła odmiennych, niż inni pisarze polscy tego okresu. Z natury obdarzony bardzo rozwiniętą uczuciowością, o zabarwieniu tkliwem, sentymentalnem, był on jakby predestynowany na kontynuatora Karpińskiego i Kniaźnina w naszej literaturze; dodać trzeba, że i sam zdawał sobie sprawę z tej swojej „czułości“ i że nawet, pod wpływem brata Andrzeja, który wogóle wywarł ogromny wpływ na cały jego rozwój duchowy, uważał ją za istotną cechę prawdziwego poety. Otóż ta właśnie uczuciowość sprawiła, że biedny sierota, który matki wcale nie pamiętał i w domu ojcowskim miłości, serca nie zaznał, przywiązał się od dziecka całą duszą do ludu wiejskiego, gdyż tylko lud mu to serce okazywał. Co więcej, przebywając ustawicznie wśród niego, zżył się z nim, poznał bliżej jego zwyczaje, a przedewszystkiem pieśni i podania, które też były pierwszym pokarmem dla jego fantazji poetyckiej, a także pierwszym bodźcem dla własnej twórczości: wiadomo przecież ze *Wspomnień młodości*, że najwcześniejsze wierszyki Brodzińskiego powstały istotnie dzięki podłożeniu jego słów pod melodję ludowych piosenek.

Gdy więc u innych poetów ówczesnych twórczość poetycką wyprzedzało z reguły poznanie zasad obowiązującej poetyki, Brodziński, zaczynając pisać, wcale jej jeszcze nie zna. Wynika stąd fakt, dla całego rozwoju i późniejszego stanowiska autora rozprawy z 1818 r. bardzo ważny, że nie był on od samego początku ani na chwilę pseudoklasykiem, nie stosował się nigdy w swych utworach niewolniczo do reguł i przepisów obowiązującej wówczas estetyki. Co więcej: kiedy inni w latach szkolnych kształcili się na wzorach poezji pseudoklasycznej, Brodziński w szkole niemieckiej, do takiej bowiem tylko wyłącznie uczęszczał, poznawał literaturę niemiecką, na niej kształcił swój smak estetyczny i wyobrażenia o poezji. Już więc jako kilkunastoletni chłopiec poznał w oryginale poezje Gessnera, Kleista, Hallera, ale wnet i Herdera, Schillera, Göthego, i już wtedy przejął się prawdziwym entuzjazmem dla nich, czego dowodem jego wyznania ówczesne, n. p. w liście z 16 maja 1807 r.: „Niemcom przyznać trzeba, że najpiękniejsze książki u nich są... ja ich dawniej nie lubił, a teraz nad wszystkie...“ Wpływy tej lektury odbiją się też odrazu w jego twórczości: już w utworach na ławie szkolnej pisanych, wprowadza Brodziński szereg ważnych nowości.

Kiedy zaś wreszcie, po latach służby wojskowej i tułactwa, osiedlił się w 1814 r. w Warszawie, rozpoczyna odrazu wytężoną pracę nad uzupełnieniem i pogłębieniem dotychczasowego wykształcenia. Praca ta wydaje już po kilku latach świetne rezultaty, Brodziński rozwija się ogromnie, dochodzi do skrystalizowania swych poglądów na poezję (por. jego poemat z 1816 r. *Poezja. Do Dafny*), oraz zdobywa wielką erudycję. Dodać zaś trzeba, że praca szła nadal w tym samym kierunku, co dotychczas; więc obok gruntownej wiedzy w zakresie historji literatury polskiej, rozszerzył też wszechstronnie znajomość literatury powszechnej, przyczem i teraz na pierwszym planie była zawsze literatura niemiecka: świadczą o tem choćby tak liczne w tych latach jego przekłady z literatury niemieckiej. Do kontynuowania tych studjów, tak niepopularnych wówczas w Warszawie, zachęcał go może Bentkowski, z którym Brodziński wszedł od początku w bliższe sto-

sunki — jako współpracownik *Pam. Warsz.* od 1815 roku, a współredaktor od 1819. Co zaś najważniejsze, czyta wówczas Brodziński nietylko arcydzieła poezji niemieckiej, ale zagłębia się także w studjum pism niemieckich z zakresu estetyki, krytyki i historji literatury, poznaje m. in. rozprawy Herdera, Schillera, dzieła Schleglów i t. p. Otóż w tych to właśnie dziełach spotkał się po raz pierwszy z rozpatrywaniem głośnego już wówczas zagranicą zagadnienia „klasyczności“ i „romantyczności“; należy więc wyjaśnić, co oznaczały wtedy w Niemczech te nazwy i w jaki sposób się wytworzyły.

Geneza oraz ewolucja pojęć „klasyczności“ i „romantyczności“. Nowej poezji, jaka powstała w Niemczech w drugiej połowie XVIII-go wieku, nie oznaczano przez dłuższy czas wcale nazwą romantyzmu. Dopiero pod sam koniec wieku użył nazwy tej po raz pierwszy Fryderyk Schlegel, i to zrazu tylko dla oznaczenia poezji przyszłości, o jakiej właśnie marzył; uświadomił on sobie bowiem już wtedy, pod wrażeniem rewolucji francuskiej oraz idei filozofji Fichtego, że rozpoczyna się nowa epoka dziejów ludzkości i że w tej nowej epoce powstać musi także nowa literatura. Próbował już nawet określić jej charakter: a więc miała to być poezja łącząca w sobie wszystkie dotychczas oddzielne rodzaje, związana ściśle z innemi gałęziami sztuki oraz wiedzy, a przedewszystkiem z życiem, którego możliwie najpełniejszy obraz miał być właśnie jej zadaniem, poezja ciągle rozwijająca się i doskonaląca. Pierwiastki takiej poezji tkwią, zdaniem jego, w zawiązku w duszy każdego prawdziwego poety, najwyraźniej stosunkowo przejawiły się dotychczas w twórczości Göthego, wogóle jednak uważał ją raczej za dzieło przyszłości, a pełny jej rozkwit za ideał, do którego należy dążyć.

Otóż tę to właśnie poezję przyszłości nazwał on w 1798 roku r o m a n t y c z n ą. Wyraz ten[1], pochodzący z łacińskiego przymiotnika *romanus*, używany był w wiekach średnich w całej Europie zachodniej dla oznaczenia utworów w językach ludowych (w przeciwstawieniu do literatury w języku łacińskim), więc pieśni *(romance)* i przedewszystkiem powiastek *(roman[tl])*; w dalszym ciągu zaczął oznaczać także coś przypominającego owe średniowieczne romanse, podobnego do ich treści, a więc coś nieprawdopodobnego, niezwykłego, fantastycznego, jakby z romansu wyjętego. Ponieważ zaś ten bajeczny świat romansów wydawał się w porównaniu z prozaiczną rzeczywistością pięknym, poetycznym, oddziaływał silnie na uczucie i wyobraźnię, zaczęto wnet wszystko, co wydawało się pięknem, poetycznem, co działało urokiem niezwykłości, nazywać romantycznem. Najczęściej używano tego wyrazu w odniesieniu do przyrody, ale mówiono również o romantycznem pięknie utworów poetyckich i t. p. Z drugiej strony, ponieważ wyraz pochodził od romansów średniowiecznych, nic dziwnego, że używano go również dla oznaczenia czegoś odnoszącego się do średniowiecza, n. p. utworów o treści stamtąd zaczerpniętej i t. p.

Wyraz ten mógł się istotnie wydawać Fr. Schleglowi bardzo odpowiednim dla oznaczenia owej wymarzonej, prawdziwej poezji przyszłości. Oznaczał przecież właśnie coś poetycznego, pięknego, nęcącego urokiem nowości i niezwykłości, powtóre zaś, co jeszcze ważniejsze, wywodził się od wyrazu powieść *(roman)*, Schlegel uważał zaś za najważniejszy rodzaj tej nowej poezji — właśnie powieść, naturalnie nie zwykłą, dotychczasową, ale powieść nowego typu, której wzór stworzył świeżo Göthe w *Wilhelmie Meistrze*.

Tak skonstruowane pojęcie poezji romantycznej zaczął jednak sam Schlegel wnet coraz bardziej rozszerzać. Pierwotnie oznaczała ona poezję przyszłości, ale zarody jej widział od początku w twórczości Göthego, niebawem zaś i w utworach innych wielkich poetów przeszłości, Szekspira, Danta: zaczyna więc i ich poezję nazywać romantyczną, przyczem określenie to przechodzi z poetów na epoki całe, w których oni działali, więc przedewszystkiem na wieki średnie aż do ustalenia się klasycyzmu oraz na nową poezję z drugiej połowy XVIII wieku. W ten sposób doszedł on powoli do utożsamienia poezji romantycznej z tą, którą już dawniej — pod wpływem Schillera, a pośrednio i Kanta — określał przymiotnikami „charakteristisch“, „interessant“, „modern“ i którą przeciwstawiał poezji starożytnej, t. zw. „objektywnej“. Tej ostatniej nada obecnie nazwę „klasycznej“, używaną wówczas powszechnie dla

[1] O dziejach wyrazu r o m a n t y c z n y obszerniej w artykule Al. Łuckiego pt. *Pochodzenie wyrazu romantyzm i ewolucja jego znaczenia (Pamiętnik literacki* 1911.

oznaczenia czegoś doskonałego, wzorowego[1], rozciągnie ją także na epoki naśladowania starożytnej i w ten sposób powstanie podział całej literatury na klasyczną i romantyczną, t. j. na starożytną oraz nowszą ją naśladującą, i na całą nieklasyczną, t. j. literaturę niezależną od wzorów starożytnych, więc średniowieczną i najnowszą. Pierwotny pogląd jego (z 1798 r.) na istotę poezji romantycznej musiał oczywiście teraz — wobec takiego rozszerzenia jej zakresu — ulec modyfikacjom, istotnie też zmienia się on u Schlegla wielokrotnie. Najważniejszą z tych późniejszych definicyj jest wypowiedziana w 1800 (w *Gespräch über die Poesie*): „...romantisch (ist), was uns einen sentimentalen Stoff in einer fantastischen Form darstellt".

Zasługa rozpowszechnienia pojęcia romantyzmu w całych Niemczech przypada bratu Frydéryka, Augustowi Wilhelmowi Schleglowi: on to przejął od brata teorję romantyzmu jako poezji przeciwstawiającej się klasycyzmowi i oparłszy się na niej, przeprowadził systematycznie podział całej literatury europejskiej na dwie grupy, klasyczną i romantyczną, w sławnych wykładach berlińskich z r. 1801—3 p. t. *Vorlesungen über schöne Literatur und Kunst*, oraz wiedeńskich z r. 1808 p. t. *Vorlesungen über dramatische Kunst und Literatur*; z kolei od niego znowu przejęła teorję romantyzmu p. de Staël, a wyłożywszy w dziele *De l'Allemagne* (druk. w 1813 r.), rozpowszechniła ją w całej Europie. Dodać należy, że A. W. Schlegel i p. de Staël nie wspominają wprawdzie o literaturach wschodnich, ale tylko dlatego, że wogóle ograniczają się wyłącznie do literatury europejskiej, w razie uwzględnienia ich jednak zaliczyliby je również do romantyzmu. Tak też uczyni Fr. Schlegel w *Geschichte der alten und neuen Literatur* (1815), wspominając

[1] Nazwą klasycyzmu wywodzi się od t. zw. *classici* w starożytnym Rzymie, t. j. przedstawicieli pierwszej klasy majątkowej, uważanych za naczelną warstwę społeczeństwa i za wzór cnót obywatelskich. Od nich określano później wszystko co wzorowe, tą nazwą, więc i pisarzy Cesarstwa, wzorowych stylistów, nazywano *classici*. Pojęcie to, zapomniane w średniowieczu, wskrzesił renesans — i teraz nazywano świat starożytnej Grecji i Rzymu — światem klasycznym; w odniesieniu zaś do sztuki zaczęto nazywać klasycznemi wszystkie arcydzieła, posiadające przymioty właściwe poezji i sztuce starożytnej, jak plastykę formy, szlachetną miarę i spokój, wynikający z objektywnego stosunku artysty do dzieła.

przygodnie o literaturach wschodnich i nazywając je romantycznemi (n. p. w tomie 2-gim, str. 128/9), — u nas zaś Brodziński.

Tak obszerne pojęcie poezji romantycznej, przeciwstawionej klasycznej, więc obejmującej wszelką literaturę nieklasyczną, średniowieczną i nowszą, nie utrzymało się długo i dzisiaj ma już tylko znaczenie historyczne. Z biegiem czasu zacieśniano granice jego coraz bardziej, przyczem należy skonstatować, że i dzisiaj granice te w różnych literaturach albo są chwiejne, albo też ustaliły się różnie. I tak, jeżeli wszyscy zgadzają się, by romantyczną nazywać tylko literaturę nowszą, powstałą jako reakcja po pseudoklasycyzmie, to jedni obejmują tą nazwą całą epokę owej reakcji od połowy XVIII w., inni tylko jeden jej okres, t. j. pomijając fazy początkowe (gdy nowości przejawiały się tylko w treści), dopiero od chwili wystąpienia świetnych poetów, dających poezję nową tak pod względem treści jak i formy; wielu posługuje się nią w obu znaczeniach, ściślejszem i obszerniejszem, wreszcie niektórzy dla uniknięcia wynikającego stąd chaosu używają wyrazu romantyzm tylko w znaczeniu ściślejszem, zaś dla oznaczenia początkowych faz nowego kierunku wprowadzili nazwę — preromantyzm. W Niemczech wreszcie ustaliło się już oddawna jedno, ale zupełnie inne niż zagranicą, kryterjum: okres romantyzmu rozpoczyna się od chwili zjawienia się nazwy i teorji romantyzmu.

Z takiego stanu rzeczy wynika oczywiście chaos i różne nieporozumienia; tak n. p. niemiecki okres „burzy i wrzenia" (Sturm und Drangperiode) oraz Göthe i Schiller byli zawsze i są do dzisiaj zaliczani do romantyzmu w całej Europie, ale nie w Niemczech, gdzie nazwą tą określa się tylko t. zw. „szkołę romantyczną" z początków XIX wieku.

Postulat literatury narodowej. Współcześni widzieli w rozprawie Brodzińskiego przedewszystkiem pierwszą informację o romantyzmie i z tego punktu widzenia ją oceniali. Stanowisko takie jednak niesłuszne: wyjaśnienie istoty romantyzmu, choć tak bardzo ważne, tak zupełnie wówczas u nas nowe, nie było przecież w rozprawie rzeczą najważniejszą, istotna intencja jej była inną. Dla przekonania się o tem wystarczy choćby zajrzeć do *Pamiętnika Warszawskiego* z 1818 r., w którym rozprawa się drukowała: w pierw-

szym zeszycie, z marca, dał jej Brodziński tytuł *Uwagi nad duchem poezji polskiej*, aby zmienić go dopiero w zeszytach następnych. Otóż ów tytuł pierwotny nie był bynajmniej przypadkowy, ale odzwierciedlał właśnie prawdziwą intencję autora, gdy rozprawę tę pisał; istotnie bowiem, cała rozprawa, a zwłaszcza jej ustępy końcowe, świadczą ponad wszelką wątpliwość, że przedewszystkiem chciał on w niej wypowiedzieć postulat literatury narodowej.

Aby zrozumieć taką genezę rozprawy i takie stanowisko Brodzińskiego, trzeba sobie uprzytomnić, że hasło literatury narodowej było wówczas głośne w całej Europie, że było ono najważniejszym chyba postulatem teoretyków reakcji przeciw pseudoklasycyzmowi i odegrało istotnie w walce z nim rolę pierwszorzędną. Wszak oznaczało zerwanie z ideałem, jaki przyświecał od setek lat twórczości artystycznej całej Europy, t. j. dorównania starożytnym przez jak najwierniejsze ich naśladowanie, i zastąpienie go nowym, t. j. dążeniem do stworzenia literatury własnej, oryginalnej, rodzimej, będącej wyrazem epoki i społeczeństwa, słowem literatury narodowej; zrozumiano bowiem wreszcie, że jest to jedyna droga wiodąca do dorównania starożytnym, których literatura przecież właśnie ten charakter narodowy posiadała. W dążeniu więc do osiągnięcia tegoż zwracają się teraz poeci Zachodu do twórczości wieków średnich, bo tam były już zawiązki takiej oryginalnej, rodzimej literatury, stłumione później w epoce klasycyzmu, a także do poezji ludowej, bo w niej, jako nie ulegającej wpływom obcym ani wzorom literackim, najwierniej mógł się odbić i przechować charakter narodowy.

Idea literatury narodowej nie jest wprawdzie oryginalnym wynalazkiem epoki romantyzmu, pojawiała się już i dawniej, we Włoszech n. p. u samej kolebki rozwoju literatury w języku narodowym, we Francji w epoce rozkwitu, ale ani tu, ani tam nie zdołała zwyciężyć, i poszła niebawem w zapomnienie wobec wzmożonej propagandy na rzecz naśladowania starożytnych.

Z nową siłą odżyła dopiero w Anglji w połowie XVIII wieku, a stamtąd dociera do innych krajów, m. in. do Niemiec, gdzie apostołem jej najwymowniejszym i najżarliwszym stanie się Herder. Od niego też przedewszystkiem przejął ideę tę Brodziński, który wogóle Herdera ukochał najbardziej ze wszystkich pisarzy

niemieckich i jemu w wyrobieniu swych poglądów na literaturę najwięcej zawdzięczał.

Brodziński apostołem idei narodowości. Idea literatury narodowej odpowiadała doskonale całej naturze i przekonaniom Brodzińskiego, godziła się bez reszty z jego szlachetnym utylitaryzmem, t. j. ocenianiem literatury zawsze ze stanowiska patrjotycznego, więc upatrywaniem w niej bardzo ważnego środka odrodzenia, dźwigania narodu; stąd też według Brodzińskiego narodowość powinna być nietylko podstawą, źródłem literatury, ale także i jej celem. Rozszerzywszy w ten sposób, stosownie do naszej sytuacji po rozbiorach, postulat literatury narodowej na postulat zachowania charakteru narodowego wogóle, na wszystkich polach, stał się też u nas Brodziński apostołem tej idei niemniej żarliwym, jak Herder w Niemczech, a pani de Staël we Francji; programowi swemu pozostał wierny przez całe życie, głosił go wytrwale zawsze i przy każdej sposobności (z tej myśli zrodziła się przecież między innemi wspaniała *Mowa o narodowości* w 1831 roku). W odniesieniu do literatury wypowiedział ją po raz pierwszy w utworze p. t. *Poezja. Do Dafny*, w jej imię zetrze się polemicznie z Witowskim, przedewszystkiem jednak uczyni ją myślą przewodnią rozprawy *O klasyczności i romantyczności*, mającej podać program literatury polskiej na przyszłość.

Wystąpi zaś z owym programem w roku 1818, gdyż chwilę ówczesną uważa za szczególnie ważną, odpowiednią dla poruszenia tej sprawy, tak ze względu na sytuację polityczną, jak i na stan literatury samej. I tak — z całej rozprawy, pisanej w trzy lata po utworzeniu Królestwa Polskiego, widać, że Brodziński ma żywe poczucie wielkości chwili historycznej, przejęty jest radością z powodu wskrzeszenia Ojczyzny i żywi najlepsze nadzieje na przyszłość, która w oczach entuzjasty — słowianofila, pełnego zaufania i wdzięczności dla Aleksandra, przedstawia się jako epoka rozkwitu na wszystkich polach, więc także w literaturze. Warunki dotychczasowe, ciągłe walki nie mogły jej, rzecz oczywista, sprzyjać, tem usilniej należy więc obecnie, gdy przeszkody usunięte, dążyć do jej nowego rozkwitu: w tym celu trzeba zaś przede-

wszystkiem literaturę budzącą się do nowego życia — odrazu skierować na właściwą drogę.

Zdaje sobie bowiem Brodziński sprawę, że ówczesna literatura polska na tej drodze bynajmniej się nie znajduje, że taka, jaką jest wówczas, nie byłaby wcale odpowiednią w owej nowej, rozpoczynającej się epoce, raziłaby anachronizmem [1]. Patrzy więc na nią bardzo krytycznie i choć wyraźnie tego nie chce mówić, widać, że uważa ją za chylącą się coraz bardziej ku upadkowi. Zarzut zaś najcięższy, jaki ma jej do uczynienia, to coraz bardziej niewolnicze naśladowanie wzorów obcych, zwłaszcza literatury francuskiej: ono to właśnie nie pozwala rozwinąć się w tej literaturze charakterowi narodowemu, zaciera go i zabija, wskutek czego traci ona grunt pod nogami, staje się sztuczną, nie ma znaczenia ani popularności wśród społeczeństwa. I właśnie ten fakt, że literatura współczesna wywołuje wśród społeczeństwa uczucie przesytu, że się znudziła, sprawia, że społeczeństwo pragnie zmiany, szuka czegoś nowego i zaczyna się coraz żywiej interesować nowościami literatur obcych, przedostającemi się do nas pod nazwą romantyzmu.

Chwila więc bardzo ważna: z jednej strony, wobec ogólnego niezadowolenia z literatury dotychczasowej, jest najstosowniejszą do wprowadzenia koniecznej zmiany, reformy, — z drugiej jednak grozi niebezpieczeństwem, że społeczeństwo, spragnione czegoś nowego, rzuci się naoślep do naśladowania romantyzmu zagranicznego, którego w dodatku należycie nie rozumie, którego istotne tendencje przekręca na podstawie znajomości utworów trzeciorzędnych, najskrajniejszych, we własnym kraju potępionych, ale właśnie pociągających swą jaskrawością i sensacyjnością.

Brodziński lęka się tego, gdyż jak potępia naśladowanie francuzczyzny, tak samo nie życzy sobie naśladowania romantyzmu za-

[1] Podkreślić należy zupełną analogję do stanowiska pani de Staël, która już w 1800 r., po rewolucji francuskiej, zdała sobie sprawę, że literatura dotychczasowa skończyła swoją rolę — i nadal jest niemożliwą; i już wtedy u progu nowego stulecia, głosiła konieczność powstania nowej literatury i zastanawiała się, jaką ona musi być, jeżeli ma się stać wyrazem nowej epoki, nowego społeczeństwa po rewolucji (w dziele *De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales* z 1800 r.).

granicznego, niemieckiego: usunąć pierwsze a nie dopuścić do drugiego — oto cel jego wystąpienia. Wobec tego uważa sobie za obowiązek — obok potępienia dotychczasowego naśladowania francuzczyzny — wyjaśnić, czem jest naprawdę romantyzm niemiecki (bo on jeden wówczas zna go u nas tak dobrze i rozumie prawdziwe jego intencje), oraz, co jeszcze ważniejsze, zastanowić się i przestrzec, czy i o ile byłoby korzystne wprowadzenie do literatury polskiej różnych pierwiastków tego romantyzmu, — przedewszystkiem zaś zbadać, na czem polega nasz narodowy charakter, jakie były jego przejawy w dawniejszej literaturze polskiej, oraz wezwać do przywrócenia go literaturze i jak najtroskliwszego odtąd w niej pielęgnowania. Jakoż wymienione wyżej zagadnienia złożą się na istotną treść rozprawy z 1818 roku.

II

STANOWISKO I PROGRAM BRODZIŃSKIEGO

Pojęcie klasycyzmu i romantyzmu w rozprawie Brodzińskiego. Wykazawszy bezpodstawność różnych niedokładnych lub wręcz fałszywych opinij i wyobrażeń, jakie zaczęły się u nas szerzyć wówczas o „romantyczności", wprowadza Brodziński w ich miejsce autentyczne pojęcie, jakie wytworzyło się w Niemczech, przejmując je ze samego źródła, t. j. z dzieł Schleglów. Za ich przykładem dzieli więc i on całą literaturę powszechną na dwie grupy: do klasycznej zalicza literaturę grecką i rzymską oraz nowsze do nich nawiązujące (bliżej omawia tylko francuską i polską), całą zaś resztę nazywa — romantyczną. Należy tu wszystko, co rozwijało się bez wpływu literatury klasycznej, więc literatury wschodnie, średniowieczna oraz nowa od połowy XVIII wieku (właściwie tylko niemiecka, gdyż angielskiej ani francuskiej Brodziński wcale nie uwzględnia), wreszcie wszelka poezja ludowa wszystkich epok i narodów.

Zarzuty czynione niejednokrotnie Brodzińskiemu z powodu takiego pojmowania romantyzmu są oczywiście niesłuszne: wszak takie właśnie pojęcie rozpowszechnione było wówczas w całej Eu-

ropie — i Brodziński wyłożył je poprostu tak, jak je poznał u samego źródła, u Schleglów. Mówić zaś z tego powodu, że nie rozumiał on należycie istoty romantyzmu, jest to żądać, by w 1818 roku oceniał romantyzm z dzisiejszego, naszego punktu widzenia.

W ocenie bezwzględnej najwyżej z literatur klasycznych stawia Brodziński grecką, jednakże z punktu widzenia użyteczności jako wzoru przenosi nad nią rzymską: jest w tem oczywiście przecenienie rzymskiej, a niedocenienie greckiej, której też autor należycie nie zna i której charakter zbyt jednostronnie, zbyt sielankowo sobie wyobraża. Najsurowiej wypadł sąd o literaturze francuskiej, powiedzieć trzeba nawet, że zbyt surowo: i tak krzywdzi ją Brodziński, nie odróżniając okresu rozkwitu z XVII wieku od okresu upadku z początków XIX wieku, oraz nie uwzględniając wcale nowych prądów od połowy XVIII wieku, całego szeregu świetnych pisarzy — od Russa aż po Chateaubrianda. Prawda, że ma on na myśli głównie literaturę dramatyczną, wogóle zaś zajmuje się tylko ówczesną poezją, a wymienieni wyżej pisarze pisali prozą.

Stanowisko takie wobec literatury francuskiej tłumaczy się tem, że istotnie nie odpowiadała ona całej jego naturze poetyckiej, usposobieniu, toż pojęciom o istocie i roli poezji płynącej z „czułości". Nie potrafi on więc odczuć wielkości literatury francuskiej z XVII wieku, stara się wprawdzie być wobec niej bezstronnym, sprawiedliwym, ale zachwycać się nią nie umie. Jemu przyświeca ideał zupełnie innej poezji, jest on wogóle pierwszym u nas poważnym estetykiem, tak zasadniczo niechętnym francuczyźnie.

Tembardziej naturalnie musi go razić naśladowanie jej u nas — i mimo całej nieśmiałości, obawy narażenia się przemożnej opinji arystarchów warszawskich, rozprawa jest przecież cała jednem potępieniem naśladowania u nas francuczyzny: uważa on je stanowczo za szkodliwe, gdyż wobec zasadniczej różnicy w charakterze narodowym i sposobie życia, literatura francuska musi być dla nas zawsze obcą, sztuczną, nie odpowiada naszym stosunkom ani naszemu charakterowi narodowemu.

W literaturze romantycznej wyróżnia Brodziński dwie główne epoki: romantyzm przeszłości i romantyzm współczesny. Przedzieliła je od siebie epoka klasycyzmu, stąd nawet efektowne porównanie rozwoju literatury i całej wogóle duchowej kultury ludzkości do życia ludzkiego. Różnica zasadnicza obu epok romantyzmu w tem, że pierwsza nie była sama w sobie romantyczną, a tylko nam się dzisiaj taką wydaje. Określenie takie staje się zrozumialszem dopiero w świetle pojęcia istoty romantyzmu u Brodzińskiego. Zdefinjowanie jej uważa on za rzecz bardzo trudną[1], właściwie nawet niepodobna wyrazić jej dostatecznie jasno słowami, trzeba ją odczuć. Wogóle bowiem za romantyczne uważa te utwory, które budzą w nas pewnego rodzaju uczucie, nazywane przezeń właśnie romantycznem. Z bliższego określenia tego uczucia okazuje się, że jest to rodzaj miłego smutku, melancholji, tęsknoty za utraconem szczęściem niewinnej przeszłości. Otóż podane wyżej wyróżnienie romantyzmu przeszłości i teraźniejszości świadczy, że Brodziński zdawał sobie sprawę, iż romantykami, jako ludzie, są tylko współcześni. Oni to doznają uczuć, które on określa jako „czucie romantyczne", t. j. odczuwają boleśnie złożoność swej natury i dlatego tęsknią za prostotą dawnych wieków. Uczucia te wyrażają w swej poezji, która też z tego powodu ma charakter romantyczny; ale takie uczucia budzi w nich (Brodziński mówi „w nas", gdyż i sam uważa się za romantyka w tem znaczeniu) także literatura dawnych epok, owej szczęśliwej przeszłości, więc i tę literaturę przeszłości nazywają romantyczną; oczywiście jednak jest ona romantyczną tylko dla nich, ludzi nowoczesnych, nie zaś sama w sobie. Z tego, co wyżej powiedziane, wynika jeszcze, że utwory romantyków znaleźć mogą wogóle odczucie nie we wszystkich sercach: tylko ludzie obdarzeni uczuciowością i tkliwością, powtóre zaś rozumiejący ducha przeszłości, umiejący się w nią przenieść, słowem obdarzeni zmysłem historycznym, będą wrażliwi na piękno romantycznej literatury i zdobędą się na należytą jej ocenę.

W określeniu powyższem położony jest cały nacisk na treść poezji, istotę romantyzmu stanowi według niego pewien nastrój uczuciowy; ale na innych miejscach wyróżnia znowu Brodziński utwory klasyczne i romantyczne według ich formy, widząc w pierwszych przewagę sztuki, w drugich naturę, to znaczy w pierwszych

[1] Analogicznej definicji istoty klasycyzmu wogóle nie rozwinął.

przestrzeganie reguł, wzorów, w drugich zupełną swobodę niekrępowanego niczem natchnienia. — W zrekonstruowanej w ten sposób całkowitej definicji romantyzmu tak pod względem treści jak i formy najważniejszym dla zrozumienia stanowiska naszego poety wobec tego kierunku jest fakt, że nie utożsamia on bynajmniej jego istoty ze zwrotem do tematów narodowych; chociaż więc dobrze wie, że np. romantyzm niemiecki zwrotu takiego dokonał, nie sądzi przecież, by literatura narodowa nie była tak samo możliwą i przy panowaniu prawdziwego klasycyzmu; i w tym to właśnie poglądzie tkwi najwybitniejsza różnica między nim a zagranicznymi teoretykami romantyzmu, np. p. de Staël.

Obok powyższych uwag o istocie romantyzmu wogóle, podaje jeszcze Brodziński specjalnie charakterystykę teraźniejszej poezji romantycznej niemieckiej, t. j. t. zw. *romantische Schule,* omawiając szczegółowo stosunek jej do religji, natury, muzyki, poezji ludowej, średniowiecznego rycerstwa i do świata fantastycznego. Wyróżnia więc wyraźnie w nowszej literaturze niemieckiej[1] dwa rodzaje, dwa okresy romantyzmu, t. j. to, co nazywamy dzisiaj epoką „burzy i wrzenia" *(Sturm und Drangperiode)* — i t. zw. „szkołę romantyczną". Teorje i twórczość tej ostatniej mało mu odpowiadają, wszystkie jego sympatje skupiły się na poetach pierwszego okresu. Co więcej, im to właśnie zawdzięcza on nawet pojęcie romantyzmu, chociaż oni nazwy tej jeszcze nie znali. Przyjąwszy bowiem samą nazwę od Schleglów, pojęcie „czucia romantycznego" wziął przecież raczej z rozprawy Schillera *Über naive und sentimentalische Dichtung*; utożsamił więc do pewnego stopnia podział na literaturę klasyczną i romantyczną — z podziałem Schillera na poezję naiwną i sentymentalną. Zauważyć jednak trzeba, że i owo Schillerowskie pojęcie poezji sentymentalnej zabarwione jeszcze zostało u Brodzińskiego w znacznej mierze nastrojem własnej jego duszy. — Z tego wszystkiego wynika oczywiście, że „czucie romantyczne" Brodzińskiego, o nastroju łagodnego, tkliwego smutku i sielankowego sentymentu, niebardzo odpowiada temu, co rozumieli przez *romantisch* Schleglowie i inni teoretycy zagranicznej, zwłaszcza zaś temu, co stanowiło istotę ówczesnej zagranicznej poezji romantycznej. Pod tym względem dopuścił się więc nasz poeta nieświadomej modyfikacji, istotę czucia romantycznego pojął jednostronnie i subjektywnie.

[1] Pamiętać należy, że mówiąc o romantyzmie współczesnym, uwzględnia Brodziński i ma na myśli wogóle tylko niemiecki, gdyż ten właśnie zaczął się wówczas stawać dla nas aktualnym

Brodziński jako zwolennik romantyzmu. Z wywodów powyższych należałoby wyciągnąć wniosek, że Brodziński sam jako poeta musiał się uważać za romantyka, oczywiście w wyżej podanem znaczeniu tego wyrazu. Jakoż, choć wyraźnie nigdzie on tego nie mówi, było tak istotnie: ustępy poświęcone charakterystyce romantyzmu, pisane z prawdziwem odczuciem tego właśnie rodzaju poezji, a jeszcze bardziej zastrzeżenia, że czyje serce niezdolne do „czucia romantycznego", ten nie pojmie, czem jest romantyzm, nie potrafi go sprawiedliwie ocenić, — świadczą wymownie, że autor rozprawy jest sam obdarzony owem „czuciem" i wobec tego uważa się za romantyka (w owem specjalnem znaczeniu), w każdym zaś razie zdaje sobie przynajmniej sprawę, że wiele z jego utworów zasługuje na nazwę romantycznych. Zresztą, że tak było istotnie, świadczy o tem ubocznie fakt, że nazywa romantykiem — Karpińskiego.

Co więcej — uważając utwory Karpińskiego i innych za romantyczne, uznaje oczywiście Brodziński tem samem nietylko możliwość, ale już i istnienie polskiego romantyzmu, i kierunkowi temu przyznaje prawo istnienia w polskiej literaturze obok klasycyzmu. O tem ostatniem świadczy ponad wszelką wątpliwość cały szereg wzmianek rozrzuconych w rozprawie: wszak zastanawia się on, jakiego rodzaju romantyzm jest dla nas pożądany, co jest dla nas romantycznem, lub nawet wprost wyjaśnia, na czem ma polegać polski romantyzm, daje więc jego program.

Należy jednak odrazu uczynić kilka zastrzeżeń: po pierwsze — Brodziński jest zwolennikiem romantyzmu tylko pod względem treści, nie zaś formy; powtóre, nawet gdy chodzi o treść, nie zaleca on wcale wprowadzenia u nas jakiegoś określonego kierunku romantycznego z zagranicy, nie chce bynajmniej naśladowania romantyzmu przeszłości lub współczesnego niemieckiego[1].

[1] T. j. właściwie literatury niemieckiej z drugiej połowy XVIII w., gdyż poezja t. zw szkoły romantycznej niemieckiej z początków XIX w. nie cieszyła się, jak wiemy, wogóle uznaniem Brodzińskiego.

Owe romantyzmy zagraniczne umie podziwiać i cenić jako wyraz danej epoki i społeczeństwa, rozumie znaczenie ich dla narodów, które je wydały, nie sądzi jednak bynajmniej, by mogły one odpowiadać nam, gdyż zawierają szereg cech i pierwiastków zupełnie dla nas obcych. Mówiąc więc o wprowadzeniu romantyzmu w Polsce, ma na myśli tylko zwrócenie się za przykładem zagranicy do poezji opartej na „czuciu romantycznem". Poeci polscy muszą jednak sami znaleźć, czyto w polskiej przeszłości, czy w współczesności, tematy budzące owo „czucie" (Brodziński wymienia sam cały szereg takich tematów), czyli stworzyć w ten sposób własny, polski romantyzm. Stanowisko takie bardzo ważne: oznacza ono przecież zwalczanie rozpowszechnionego wówczas przesądu, że romantyzm to literatura niemiecka (a klasycyzm francuska), że więc wprowadzenie u nas romantyzmu musi polegać na naśladowaniu literatury niemieckiej (a klasycyzmu — francuskiej). Otóż według Brodzińskiego i klasycyzm i romantyzm powinny być w każdym kraju inne, bo dostosowane do potrzeb i charakteru każdego narodu. Znowu uderza tu zupełna analogja do stanowiska pani de Staël, która zalecając Francuzom w *De l'Allemagne* romantyzm, miała na myśli romantyzm francuski, t. j. na narodowych pierwiastkach oparty, a więc poprostu narodową francuską literaturę typu romantycznego.

Zastrzeżenie trzecie — to że Brodziński nie uważa bynajmniej poezji romantycznej za jedynie u nas możliwą, jedynie nam odpowiadającą, więc jedynie narodową — i nie zaleca wprowadzenia jej w miejsce klasycznej. W romantyzmie widzi tylko pewien rodzaj poezji, a mianowicie opartej na „czuciu romantycznem", uznaje zaś obok niego także inne[1].

[1] Wprawdzie w 1819 r nazwie Brodziński romantyzm wprost literaturą narodową, a mianowicie w rozprawie *O poetycznej literaturze niemieckiej, wyjątek z francuskiej Minerwy z paźdz. 1818, — z uwagami tłómacza nad poezją polską* (przetłumaczonej, by poglądami Francuza skuteczniej bronić słuszności swego stanowiska z 1818 roku przed zarzutami pseudoklasyków warszawskich i wileńskich). Oto w „uwagach tłómacza" wyraźnie proponuje (widząc, że nazwa „romantyzm", dopuszczona przezeń w 1818 r, nadal fałszywie rozumiana, zraża do jego programu): „nazwijmy romantyczność malowaniem uczuć według narodowości, religji i nowych ludzi stosunków, a to niemiłe naszym literatom słowo już u nas wspominane nie będzie, a pod nazwiskiem narodowości zamieni się w przyjemne uczucie". Najwyraźniej rozumie więc przez romantyzm — literaturę narodową typu uczuciowego, nie sądząc jednak wcale, by tylko romantyzm mógł być literaturą narodową.

Program polskiej literatury. Uwagi powyższe rzuciły już niemało światła na stanowisko rozprawy wobec polskiej literatury, a zwłaszcza wynika z nich jasno jedno: oto Brodzińskiemu zależy nie tyle na tem, czy literatura nasza będzie klasyczną czy romantyczną, ile na tem, aby była narodową, t. j. wyrazem epoki i społeczeństwa, by odpowiadała naszemu narodowemu charakterowi, by treść jej była na rodzimych, polskich pierwiastkach oparta. To jest istotny punkt wyjścia a zarazem punkt ciężkości jego programu. Ażeby zaś ten cel osiągnąć, radzi poeta zwrócić się, jako do wzorów, przedewszystkiem do pisarzy staropolskich złotego wieku: ich utwory miały ten charakter narodowy mimo licznych zapożyczeń z literatur starożytnych, bo to, co z nich zapożyczali, odpowiadało wówczas stosunkom politycznym i wogóle życiu, charakterowi społeczeństwa polskiego; należy więc do tej literatury staropolskiej nawiązać i postępować nadal za jej przykładem.

Wynika stąd dalej, że jak wtedy, tak i teraz można przejmować niejedno od obcych, ale ostrożnie i krytycznie: a więc naśladować można tylko do pewnego stopnia, nie dosłownie i niewolniczo, powtóre zaś trzeba wybierać tylko to, co nie stoi w sprzeczności z narodowym charakterem. Stanowisko takie co do sposobu korzystania z literatur obcych jest zupełnie u nas nowe: dotąd obowiązywała zasada jak najwierniejszego naśladowania wzorów uznanych za doskonałe, za takie uważano zaś wyłącznie tylko literaturę jednego typu, t. j. klasyczną; Brodziński wprowadza obecnie nowy sposób naśladowania, ostrożnego, krytycznego, ale zato pozwala z wszelkich literatur o różnych typach kombinować, dobierać pierwiastki dla nas najodpowiedniejsze, — a tem samem wprowadza u nas zasadę kosmopolityzmu literackiego, jaki głosili w Europie Herder, Schleglowie, pani de Staël i t. p. Ze stanowiska takiego wynika oczywiście możliwość kompromisu między klasycyzmem a romantyzmem: wszak poeci nasi mogą — stosownie do swej natury poetyckiej — z literatur obu tych typów przejmować owe pierwiastki dla nas odpowiednie, czyli, że w Polsce mogą istnieć obok siebie — naturalnie pod warunkiem zachowania narodowego charakteru — klasycyzm i romantyzm.

Oba te rodzaje różniłyby się między sobą pod względem treści, natomiast formę pragnąłby poeta widzieć w obu tę samą, a mianowicie umiarkowanie klasyczną: oczywiście więc nie pseudoklasyczną, określoną i skrępowaną regułami i przepisami poetyki francuskiej, ale taką, jaka była w poezji starożytnej. Zdaje on sobie bowiem doskonale sprawę z jednej strony — z konieczności zostawienia poecie swobody, ale z drugiej — z wielkiego znaczenia artyzmu dla poezji. Odrzucając więc wszelkie szczegółowe, krępujące prawidła, żąda przecież przestrzegania najogólniejszych zasad sztuki, obowiązujących zawsze i wszędzie, a wykształconych jeszcze w starożytności; inaczej mówiąc, każe łączyć naturę ze sztuką, godzić swobodę poety z wymaganiami artyzmu. Stanowisko takie co do formy — wydawać się musi na tle literatury europejskiej XIX w. kompromisowem między ówczesnym pseudoklasycyzmem a romantyzmem, w gruncie rzeczy jest to jednak umiarkowany klasycyzm. Zaleca zaś Brodziński taką formę u nas nie dlatego, by sądził, jak klasycy, że jest ona wogóle jedynie dobrą i możliwą, tylko ponieważ jest przekonany, że ona nam najlepiej odpowiada [1]. Co więcej, forma ta, zdaniem jego, stała się już u nas narodową, gdyż na niej przecież ugruntowała się cała literatura staropolska, dzięki niej rozkwitła nasza poezja złotego wieku. Żądając więc trzymania się formy klasycznej, zaleca właściwie nawiązania i pod tym względem (w myśl ogólnego swego programu) do literatury staropolskiej: w niej, a nie w literaturach obcych,

[1] Zupełnie podobnie jak p. de Staël we Francji. Wogóle analogja całego tego programu do stanowiska p de Staël w *De l'Allemagne* jest zupełna: żądanie literatury odpowiadającej epoce, o formie naogół klasycznej, a treści dowolnie kombinowanej. Różnica tylko w tem, że p. de Staël, przekonana, iż pierwiastki romantyczne najlepiej odpowiadają epoce ówczesnej, zaleca je przedewszystkiem — i dlatego ową literaturę narodową nazywa wprost romantyczną, Brodziński zaś romantyzm uważa tylko za jeden rodzaj literatury narodowej.

Różnica inna, a mianowicie, że p. de Staël, nie odrzucając naogół formy klasycznej, czyni przecież wielkie co do niej zastrzeżenia, żąda odrzucenia szeregu dotychczasowych przepisów, poczynienia poważnych zmian, Brodziński zaś o tem wszystkiem nic nie mówi, — jest tylko pozorna: p. de Staël ma do czynienia z klasycyzmem francuskim, Brodziński zaś odrzucił tenże odrazu, *a limine* — a ma na myśli klasycyzm literatury staropolskiej (przejęty ze starożytnej), nie krępujący przecież wcale regułami i przepisami, — nie potrzebuje się więc przed niemi bronić, żądać swobody, walczyć o nią.

znajdziemy wzory formy klasycznej, najlepiej nam odpowiadającej.

Ostatecznie możnaby sformułować program Brodzińskiego w ten sposób: literatura narodowa, jako odbicie społeczeństwa i epoki oraz jako kontynuacja literatury staropolskiej złotego wieku; pod względem formy umiarkowanie klasyczna, w treści zaś dopuszczająca pierwiastki tak klasyczne jak i romantyczne, byle zgodne z narodowym naszym charakterem. — W stosunku do klasycyzmu i romantyzmu jest więc stanowisko Brodzińskiego niewątpliwie połowiczne, stanowczo nie przechylił się on na żadną stronę; należy jednak raz jeszcze z naciskiem podkreślić, że to pośrednie stanowisko nie polegało bynajmniej na chęci godzenia w literaturze polskiej francuskiego klasycyzmu z niemieckim romantyzmem, lecz na dążeniu do stworzenia p o l s k i e g o klasycyzmu i p o l s k i e g o romantyzmu.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia jedna ważna kwestja: jak pojmował Brodziński ten narodowy charakter, którego umie tak wymownie bronić, za którym tak gorliwie apostołuje. Otóż w poglądzie na Polskę, wypowiedzianym w rozprawie na wielu miejscach, nie zmienionym zresztą do końca życia, okazuje się on bardzo jednostronnym, co więcej, znowu, jak i w pojęciu „czucia romantycznego", subjektywistą. Nietylko idealizuje przeszłość Polski, jej charakter i warunki życia, położenie, ale w naturze Polaka dopatruje się przedewszystkiem cech właściwych własnemu łagodnemu usposobieniu, a całe dzieje Polski pojmuje idyllicznie; wychodząc z założenia, że Polacy są narodem rolniczym, przypisuje im szereg cech typowych dla rolnika — w przeciwstawieniu do charakteru ludów oddających się innym zatrudnieniom.

Konsekwencją dalszą takiego na Polskę poglądu jest przekonanie, że rodzajem poezji najlepiej nam odpowiadającym, najbardziej narodowym, polskim — jest sielanka. Przekonanie to jest u Brodzińskiego tem silniejsze, że według jego programu literatura współczesna powinna być, jak widzieliśmy wyżej, kontynuacją, nawiązaniem do staropolskiej, tamta zaś miała istotnie ów charakter sielski: umiłowanie wsi, spokojnego żywota wiejskiego odgrywało w życiu i literaturze Zygmuntowskich czasów wielką rolę

Co więcej, ówczesna literatura polska dokonała w zakresie sielanki wcześniej niż inne ważnej reformy w kierunku unarodowienia jej. Brodziński mógł więc słusznie uważać poezję sielską za odpowiadającą dobrze społeczeństwu staropolskiemu, a nawet ową sielankę narodową Szymonowicza uznać, na tle literatury powszechnej nowszych wieków, za rodzimy, własny produkt polskiej literatury, — mniej słusznie tylko łudził się, sądząc według usposobienia własnego, że może ona i w XIX wieku odpowiadać naszemu społeczeństwu, naszemu położeniu — i zalecał jej kontynuację.

Program Brodzińskiego, mimo pośredniego stanowiska wobec ówczesnego klasycyzmu i romantyzmu, wydaje nam się dzisiaj nagół niezaprzeczenie romantyczny: wszak podstawę jego, istotę, stanowi żądanie literatury narodowej, oryginalnej, nawiązującej do przeszłości, przyczem, uznając możliwość różnych jej typów, najwięcej ma Brodziński odczucia dla typu romantycznego (według własnego rozumienia), który i sam reprezentuje; a zresztą przecież i jego pojęcie „polskiego klasycyzmu" jest z naszego punktu widzenia do pewnego stopnia romantyczne. Są jednak w programie tym pewne niedomówienia — oraz, co gorsza, ważne modyfikacje: jeżeli pierwsze wynikały z nieśmiałości autora, ze względów na klasyków warszawskich, to drugie, jak przedewszystkiem poglądy na istotę romantyzmu, jednostronne pojmowanie narodowego charakteru, zalecanie w literaturze formy klasycznej a treści sielankowej, płynęły z wybujania w jego krytyce pierwiastka subjektywnego.

III.

ZNACZENIE ROZPRAWY

Zależność od obcych pisarzy i stopień oryginalności. Rozprawę *O klasyczności i romantyczności* napisał Brodziński pod wpływem rozczytywania się w dziełach niemieckich i francuskich estetyków i teoretyków literatury. Istotnie też zawdzięcza im rozprawa bardzo dużo. Jako najważniejsze jej źródła wskazały dotychczasowe badania krytyczne — Herdera i Schleglów. Herderowi zawdzięcza bowiem rozprawa swą zasadniczą myśl, postulat literatury narodowej, nadto entuzjazm dla poezji ludowej, Fryd. Schleglowi (*Geschichte der alten und neuen Literatur*, 1815) ogólny układ, zaś Aug. Wilh. Schleglowi (*Vorlesungen über dramatische Kunst und Literatur*, 1809/11) poglądy na klasycyzm i romantyzm. Podkreślono też już również wielki wpływ Schillera: Brodziński przejął wprawdzie podział literatury na klasyczną i romantyczną od Schleglów, ale na jego określenie istoty romantyzmu wywarł niemniej silny wpływ autor rozprawy *Über naive und sentimentalische Dichtung*. Program znowu literatury narodowej, stanowisko wobec romantyzmu niemieckiego, pojęcie romantyzmu polskiego — wszystko to wykazuje, jak zwrócono uwagę w poprzednim rozdziale, ogromne i nie przypadkowe z pewnością podobieństwo do stanowiska pani de Staël w *De l'Allemagne*.

Lekceważenie z powodu takiego wyniku badań rozprawy Brodzińskiego, jako pozbawionej oryginalnych myśli, nie byłoby słuszne. Należy sobie zdać sprawę z sytuacji u nas w 1818 roku: o romantyzmie jedni nie wiedzieli nic, inni powtarzali niedorzeczne plotki. Wobec tego zadaniem Brodzińskiego było — nie wypowiedzieć jakiś nowy, oryginalny pogląd na romantyzm, ale jak najlepiej o nim poinformować, a więc jak najwierniej streścić autentyczne poglądy na romantyzm najwybitniejszych pisarzy w jego ojczyźnie. Otóż zadanie to spełnił on, jak nikt inny wówczas w Polsce nie byłby potrafił, i to jest wielką jego zasługą.

Poza tem zaś należy stwierdzić, że mimo zależności w licznych szczegółach, czy nawet całych partjach rozprawy, Brodziński tchnął w nią własnego ducha, pierwiastki zapożyczone od obcych umiał stopić w jedną oryginalną całość, rozprawę całą osnuć około jednej zasadniczej myśli[1]. Pozostaje wreszcie część, poświęcona literaturze polskiej, tchnąca niezaprzeczoną oryginalnością. Wprawdzie i tutaj stara się autor korzystać z prac swoich poprzedników, jak Krasickiego, Bentkowskiego, Lipińskiego, zbyt wiele jednak u nich nie mógł znaleźć. Sądy wypowiadane tutaj oparte są na własnej lek-

[1] Wyjątkowo tylko zdarzy się ustęp nie związany ściśle z całością, np. zarys rozwoju elegji w literaturze powszechnej, wpleciony do obrazu polskiej literatury.

turze i przemyśleniu utworów, świadczą o prawdziwem rozmiłowaniu się w pisarzach staropolskich, odbiegają też w wielu wypadkach od dotychczasowych. Zwłaszcza w stosunku do literatury współczesnej zdobywa się Brodziński na samodzielność, wygłasza sądy bardzo śmiałe, jak na niego, i niezależne, np. o Szymanowskim i poezji żyjących wówczas warszawskich poetów.

Rozprawa cała wykazuje więc przedewszystkiem wielką erudycję autora — tak w stosunku do literatury polskiej (bezpośrednia znajomość samych pisarzy i dzieł), jak i obcej (choć tu już pewne nierównomierności, na które zwrócono wyżej uwagę), przedewszystkiem zaś, zgoła wyjątkową wtedy u nas, w zakresie najnowszych teoryj zagranicznych. I ta to właśnie erudycja pozwoliła mu zająć wobec romantyzmu zagranicznego nowe stanowisko i odegrać w dziejach jego recepcji w Polsce tak wybitną rolę.

Stanowisko rozprawy w dziejach polskiej krytyki. Jest ono bardzo wybitne; w niej przecież sformułowano po raz pierwszy u nas wogóle jakiś program literacki, jakąś teorję literatury. Co więcej, Brodziński odegrał przez nią na małą skalę podobną rolę w Polsce, jak Lessing i Herder w Niemczech, pani de Staël we Francji. Jest ona pierwszym utworem polskiej krytyki romantycznej, a to nie tylko przez ów program nowej literatury, ale przedewszystkiem przez zasadniczo nowy punkt widzenia, oceny zjawisk literackich, t. j. podstawowe uznanie zasady, że każda literatura musi być odbiciem epoki i społeczeństwa, że więc w każdej epoce i w każdem społeczeństwie musi być odmienna, i przez wprowadzenie zmysłu historycznego do krytyki, mającej wyjaśniać genezę różnych typów literatur, a nie oceniać je wszystkie według kanonu reguł estetyki klasycznej; dodać należy, że krytyka ta wogóle nie powinna według Brodzińskiego krępować poezji żadnemi przepisami, zakazami, lecz co najwyżej dawać rady.

Romantycznym jest także podkreślony już wyżej program kosmopolityzmu literackiego i wogóle cała teorja sposobu korzystania z wzorów obcych; romantycznym wreszcie *par excellence* — postulat literatury narodowej, nie zupełnie wprawdzie u nas nowy, ale po raz pierwszy użyty jako argument w walce romantyzmu z pseudoklasycyzmem; Brodziński złączył go bowiem po raz pierwszy ściśle z postulatem oryginalności, a dzięki temu wynikły zeń zgoła nieoczekiwane konsekwencje: żądanie zerwania z klasycyzmem francuskim, odmówienie naszej pseudoklasycznej literaturze ówczesnej prawa do nazwy narodowej. Nadto Brodziński pierwszy położył na ten postulat tyle nacisku, oświetlił wszechstronnie, sformułował dobitnie, wystąpił z argumentami dotąd nieznanemi, wogóle przemówił z siłą i zapałem u niego wyjątkowym.

Po raz pierwszy także tak świetna charakterystyka pieśni ludowych, ocena wartości ich z artystycznego punktu widzenia, t. j. ich znaczenia jako źródła i początku wszelkiej poezji, i roli, jaką mogą odegrać w stosunku do literatury artystycznej. Wogóle rozprawa zawiera cały szereg udatnych charakterystyk i ocen, trafnych spostrzeżeń, głębokich myśli, jak zresztą całe stanowisko autora jest w niej tak rozsądne i umiarkowane, podyktowane szczerem, bezinteresownem umiłowaniem naszej literatury i gorącym patrjotyzmem; napisana zaś z niezaprzeczonym talentem, z polotem poetyckim, a także z wielką erudycją. Poglądy Brodzińskiego zabarwione są jednak silnie subjektywizmem, przebijającym nietylko jak widzieliśmy, w ogólnym jego stosunku do poezji, romantyzmu i t. p., ale także w charakterystykach poszczególnych pisarzy i dzieł, n. p. Osjana, Göthego, Karpińskiego i t. p.; w tem znaczeniu możnaby dopatrywać się w rozprawie początków krytyki subjektywnej.

Rola rozprawy w polskim ruchu romantycznym. Dała ona początek prawdziwej walce klasyków z romantykami w Polsce. Dotąd jej na piśmie, w druku, właściwie nie było, brakowało bowiem substratu, znajomości nowych prądów zagranicznych, więc tylko na zebraniach, w salonach, omawiano ustnie różne pogłoski i plotki na ten temat; Brodziński pierwszy dał tak obszerną i tak gruntowną informację o romantyzmie, prostującą dotychczasowe mylne wyobrażenia, dostarczył więc materjału do dyskusji i do walki.

Zaczęła się też ona bezzwłocznie. Rozprawa zrobiła wogóle wielkie wrażenie (autorowi samemu utorowała drogę do katedry literatury w Uniwersytecie Warszawskim), oddziałała silnie na współczesnych: ośmieliła młodych, zdobyła zwolenników, ale i spro-

wokowała przeciwników do głośnego wystąpienia przeciw romantyzmowi. I tak — zaraz w roku następnym zabiera głos sam Jan Śniadecki w *Dzienniku Wileńskim*, by w rozprawie *O pismach klasycznych i romantycznych* stanąć do walki z romantyzmem; wywoła ona protesty, m. in. w odpowiedzi na nią to właśnie wydrukuje Brodziński w tym samym 1819 roku wspomnianą już wyżej rzecz *O poetycznej literaturze niemieckiej* — i tak nieprzerwanie toczy się już odtąd dyskusja, czyli walka klasyków z romantykami.

Młodzi romantycy przyjęli rozprawę z zapałem, najwybitniejsi krytycy tego obozu, jak Mochnacki, Grabowski, ocenili ją bardzo pochlebnie. Inna rzecz, czy został wykonany zawarty w niej tak mądry, tak piękny program literatury narodowej. Otóż niewątpliwie tak, ale nie odrazu: pełną realizacją tego programu, oczywiście najogólniej tylko pojętego, nie jego szczegółów, stała się dopiero literatura nasza po roku 1830, — narazie zaś, choć w teorji postulat literatury narodowej przyjęto powszechnie, powtarzano jak aksjomat, w praktyce przecież rzuciło się wielu młodych romantyków do naśladowania romantyzmu zagranicznego, wprowadzania stamtąd nowości. Objaw to zrozumiały: dla ówczesnego pokolenia, znudzonego monotonją literatury pseudoklasycznej, spragnionego za wszelką cenę nowości, program Brodzińskiego nie był dość nęcący, efektowny, raczej wydawał się zbyt rozsądny i umiarkowany; a przytem, co najważniejsze, głos jego nie był dość silny, dość świetny, by mógł wszystkich przekonać i porwać[1].

Wobec takiego obrotu rzeczy interesującem jest śledzić, jak ukształtował się stosunek Brodzińskiego do owego młodego romantyzmu polskiego. W 1818 roku gotów był on nawet siebie uważać za romantyka (oczywiście w podanem wyżej znaczeniu tego wyrazu); kiedy jednak widzi, że mimo jego usiłowań i wyjaśnień,

[1] W teorji stosunkowo najwierniej przejął się wówczas jego programem Królikowski, który już w 1819 r. ogłosił w *Pam. Warsz.* rozprawę p. t. *O literaturze. Rozprawa, w której się rozważają istotne cele dzieł smaku — i co szczególniejszym przedmiotem literatury narodowej być powinno?* zaś w 1821 r. w *Mrówce* poznańskiej: *Rozprawa, w której się okazuje, że nie każda romantyczność przeciwna jest klasyczności, że owszem, aby literatura była narodową i celowi odpowiadającą, romantyczności wyrzekać się nie powinna.* — Stanowisko bardzo podobne zajął również Fr. Morawski w sławnych *Listach do klasyków i do romantyków* (1829) zalecając naogół formę klasyczną a treść romantyczną.

w opinji ogółu romantyzm oznacza nadal literaturę niemiecką i jej naśladowanie, cofa tę nazwę i już w 1819 r. proponuje zamiast niej — nazwę literatury narodowej. Na próby młodych poetów wyzwolenia się z pod jarzma pseudoklasycyzmu patrzy przychylnie, jednakże gdy młody romantyzm polski okazuje skłonność do wybujałości, karci je; przedewszystkiem zaś, gdy w ruchu tym dostrzeże tendencje polityczne, wręcz przeciwne swojemu własnemu programowi, zacznie je zwalczać... i dopiero po wybuchu powstania przejrzał, zmienił swoje stanowisko — „padł na kolana przed genjuszem narodu", jak to pięknie określił Mickiewicz w paryskich prelekcjach.

TEKST I BIBLJOGRAFJA

Wydrukował Brodziński swą rozprawę w *Pamiętniku Warszawskim* z 1818 roku, w pięciu zeszytach, tj. od marca do lipca włącznie. W zeszycie z marca tytuł brzmi: *Uwagi nad duchem poezji polskiej*, w kwietniu zmienia się na *O romantyczności i klasyczności tudzież o duchu poezji polskiej*, by z kolei w maju przybrać formułę: *O klasyczności i romantyczności oraz o duchu poezji polskiej*. W czerwcu i lipcu zmienia się jeszcze „*oraz*" na „*tudzież*". W przedruku niniejszym przyjęto tytuł z owych ostatnich dwóch miesięcy. Za życia autora rozprawa nie została już przedrukowana, po śmierci jego zaś ukazała się po raz pierwszy w zbiorowej, 10-tomowej edycji jego pism z 1842/4 roku, dokonanej przez Chodźkę, ale w tekście zepsutym, z licznemi opuszczeniami z winy cenzury; w tem samem brzmieniu wydawano ją i później: Kraszewski w 8-tomowej edycji pism Brodzińskiego z 1872/4 oraz osobno „Bibljoteka powszechna" w Złoczowie w 1893 roku, aż w 1904 roku sporządził Chmielowski dla „Bibljoteki arcydzieł polskich i obcych pisarzy" Westa wydanie, oparte po raz pierwszy na pierwodruku, opatrzone wstępem oraz licznemi objaśnieniami.

Tekst niniejszej edycji oparty jest również na pierwodruku, przyczem w porównaniu z wydaniem Chmielowskiego usunięto szereg pomyłek lub opuszczeń, jakie się tam zakradły. Pisownię i interpunkcję pierwodruku, nie odtwarzającą wcale pisowni Brodzińskiego, lecz *Pamiętnika Warszawskiego*, zmodernizowano; oczywiste błędy drukarskie poprawiono. Wszelkie podkreślenia wyrażeń lub zwrotów pochodzą od autora, natomiast wyróżnianie odmiennym drukiem nazwisk oraz tytułów dzieł starano się przeprowadzić konsekwentniej, niż w pierwodruku. Podział na ustępy pokrywa się niemal całkowicie z rozmieszczeniem tekstu w poszczególnych zeszytach *Pamiętnika* (tylko zawartość pierwszego zeszytu rozbito na dwa ustępy).

Z licznych rozbiorów i ocen, poświęconych rozprawie, wymienić należy wstęp Chmielowskiego do edycji z 1904, nadto opracowanie jej przez tegoż autora w *Historji literatury polskiej*, w *Dziejach krytyki literackiej* i w dwóch pracach monograficznych, poświęconych jej autorowi (w *Studjach i szkicach*, II serja z 1886, i w *Charakterystykach literackich* Bibljoteki powszechnej, nr. X, 1903 r.); dalej ustępy w monografjach Arabażina (*Kazimir Brodzińskij i jewo litieraturnaja diejatielnost* Kijów 1891) i Gubrynowicza (*Kazimierz Brodziński, Życie i dzieła...* Tom I. 1917), w *Historji literatury polskiej* Pilata (zeszyt I tomu V-go), w *Krytyce literackiej w Polsce w epoce pseudoklasycyzmu* T. Grabowskiego (1918), wreszcie w rozprawie ks. Pęcherskiego: *Brodziński a Herder* (1916), oraz Życzyńskiego: *Estetyka Pamiętnika Warszawskiego (Pamiętn. liter.* 1918).

Bogaty materjał do obrazu polskiego preromantyzmu zgromadził M. Szyjkowski w licznych studjach np. o Gessnerze, Osjanie, Youngu, Rousseau, Chateaubriandzie, Schillerze i t. p. w Polsce. — Dla zorjentowania się w dzisiejszych poglądach na romantyzm (celem porównania ich z poglądami epoki Brodzińskiego) należy uwzględnić przedewszystkiem studjum Ign. Chrzanowskiego *Charakterystyka romantyzmu*, w zbiorze szkiców p. t. *Z epoki romantyzmu* 1918 r. oraz Z. Łempickiego w książce *Renesans, Oświecenie, Romantyzm* 1923.

O klasyczności i romantyczności

tudzież

o duchu poezji polskiej

Zdaje się teraz dla poezji polskiej nadchodzić pora, w której zaczynającemu wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną *klasyczność*, czyli tak zwaną *romantyczność* ma obrać. Dotąd imaginacja, czucie [1], rozsądek i dowcip [2], razem połączone, jedną tylko drogę znały do Apollina świątyni [3]; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Pierwsza jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, która to regularność zdaje się już niektórych nudzić, szczególniej przeto, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Druga jest kręta ścieżka, albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać, albo też nasycać się widokami natury, i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, wzwyczajeni wolą pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiej. Pierwsi mniej i swobody i uderzających widoków mają w swojej podróży, ale są zato pewniejsi; drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się [4] mogą; ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę [5], owi sztukę nad naturę przenoszą; a nie wszyscy są bacznymi na to, że najpiękniejszą metą sztuki jest zbliżyć się do natury; jako też przeciwnie, że natura w poezji tylko przez sztukę pięknością się zdobi.

Przyczyną tego rozbratu jest zapewnie dość mylne wyobrażenie, jakie się teraz rozszerzyło o klasyczności i romantyczności. Klasycznością w prawdziwem znaczeniu były dotąd dzieła staro-

---

[1] Wyrazu tego używa Brodziński stale w znaczeniu: uczucie.
[2] W znaczeniu: talent.
[3] Świątynia Apollina, jako przybytek poezji i innych sztuk pięknych, oznacza tu samą poezję i sztuki piękne.
[4] W znaczeniu: zabłąkać się.
[5] *Sztuka* oznacza tu przestrzeganie w poezji reguł i przepisów, *natura* zupełną pod tym względem swobodę.

żytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechnem za najlepsze uznane, i które młodzieży od wieków za wzór wskazywano; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian, albo do gustu Francji, szczególniej pod Ludwikiem XIV. Romantyczność przeciwnie chcą niektórzy, według znaczenia tego wyrazu, odnosić jedynie do wieku *kawalerstwa*[1], gdy jednak, zważając ściśle jej ducha, należy do tego rodzaju poezji wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zowiemy dotąd *poezją ludu*, co tchnie duchem kawalerstwa, chrześcijaństwa i t. d.[2].

Z tego to mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednej, jak na drugiej drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klasyczności nie będą się napawać pierwszemi jej wzorami, ale tylko tyle czerpać z niej, ile ją późniejsi naśladować zdołali, to jest: jeżeli się w tym celu samymi francuskimi zajmują pisarzami; tyle być mogą dalecy od nich, ile tamci od oryginałów starożytnych klasyków; — jeżeli wielbiciele romantyczności pod to znaczenie podciągać będą tylko przygody rycerzów wieku średniego, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików i Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności. I tak niestety na ziemi Polaków możemy się spodziewać okrzyku dwóch stronnictw: *Francuzczyzna* albo *Niemczyzna!* W takim uporze pójdą jedni za gustem Francuzów tak daleko, że zatrą piętno narodowości i gust dawnej klasyczności, na której zasadach ugruntowała się dawniejsza nasza literatura; drudzy, chcąc pozbyć się koniecznego i miłego jarzma zdrowych sztuki przepisów, zowiąc przesądnie wszystko przesądem, nadto nie zgłębiając prawdziwie ducha romantyczności, rzucą się także w naśladownictwo, szkodliwsze rokujące skutki, niżeli wiara w gust francuski.

Z powodu, że ta druga strona (acz dotąd słaba jeszcze, ale dla nowości, która zwykle ludzi uderza, znacznie się rozszerzyć mogąca) jakowąś odmianę w narodowej literaturze sprowadzić może;

[1] Określenie utworzone na wzór francuskiego *chevalerie*, oznacza czasy rycerstwa średniowiecznego

[2] Stosunek definicji tej do ówczesnych teoryj romantyzmu zagranicą — wyjaśniony we Wstępie.

usilnego zatem starania i rozwagi potrzeba, aby ta odmiana nie była szkodliwą; wszelkiej owszem wypada dołożyć gorliwości, by to małe zaburzenie stać się mogło raczej powodem do takiej odmiany, przez którąbyśmy w poezji właściwą cechę narodową odzyskać mogli[1].

Równie genjuszowi, jak językowi narodowemu śmiało przyznać możemy, że piękności każdego narodu oświeconego był w stanie wiernie w mowie ojczystej oddać i w płodach własnych zręcznie naśladować; dlatego, po tych uznanych już korzyściach i zdolnościach, powinniśmy sobie postanowić z wszelką narodową gorliwością za prawo i powinność, abyśmy baczni na to, w czem przodkowie w literaturze być nam mogą wzorami, co nam ich dzieje wskazują, czem duch narodowy wewnętrznie w nas przemawia, starali się śledzić, co w krainach piękności jest nam właściwe i pożyteczne. Niechaj między francuskimi i niemieckimi pisarzami zacięte wszczynają się walki, z których żaden ani wad swoich, ani piękności obcych uznawać nie chce; nam nie wypada trzymać się ślepo żadnej strony, ale przyznając bezstronnie wady i korzyści[2] obudwóch, pracować na własnem polu, przyswajając sobie to, co nam przystoi, lub pozbywając się tego, w czem na wzrost *narodowej* literatury nie będzie można rachować.

Smutna zaiste byłaby wróżba, gdyby jedni, oddający się romantyczności, ważyli się nazywać przesądnymi tych, którzy już na drodze klasyczności lub zasłużone zebrali wieńce, lub się słusznie przy jej korzyściach upierają; smutna niemniej, gdyby wyznawcy klasyczności nie chcieli wglądać w powody, dla których inni zapalają się romantycznością. Jeżeli pierwsza *tylko* jako przesąd trwać zechce, a druga *tylko* jako moda rozszerzać się zacznie, nie znajdziemy środka i błąkać się będziemy, w czasie[3], gdy najstosowniejsza, a może i najpotrzebniejsza błysnęła pora dla narodu, aby dawną świetność równie w naukach, jak pięknych sztukach odgrzebywał, ścigał inne w tem, w czem go w czasie nieszczęść uprzedziły, i aby innym uprzedzić się nie dał.

[1] W przewidywanej przez się walce klasyków z romantykami widzi Brodziński dobrą sposobność do odzyskania narodowego charakteru w literaturze.

[2] *korzyści* — w znaczeniu: zalety.

[3] *w czasie* — po roku 1815, t. j. w chwili utworzenia Królestwa Kongresowego i nastania pokoju po długoletnim okresie ustawicznych walk.

Czas może byłby pozbyć się tej niebardzo zyskownej chluby, przy której wielu obstaje, że gustem i charakterem najbardziej się do Francuzów zbliżyć umiemy; abyśmy się nie oddalili od tego, w czem pierwej przodkowie nasi celowali, co nam za drogą puściznę zostawili, abyśmy ją potomkom święcie przekazać mogli. Nie wytępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dlatego, że się zagraniczne łatwo na niej krzewią.

Poezja jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy pod innem niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu, i wielorako rządzony bywa[1]. Filozofowie i uczeni mogą pracować dla całego społeczeństwa ludzkiego; ale mówcy i poeci swój naród szczególniej mieć powinni na celu. Dziejopisowie wpajają w pamięć naszą czyny przodków; mówcy i poeci ich cnoty, ich uczucia w sercach ziomków zaszczepiać lub ożywiać mają sposobność i obowiązek. Poezja ma tę szczególną własność, że jeżeli nauki nie w każdym kraju i wieku jaśniały, jeżeli wymowa tylko wolnego ludu była udziałem; poezja od tronów do chatek, od najciemniejszych aż do najoświeceńszych wieków, ogólnie szanowaną była i ciągle kwitnęła. Jak owoce i kłosy poprzedzają kwiaty, jak niwa, na której ciężą już kłosy, jeszcze pomiędzy niemi kwiatami się zdobi; tak obok nauk i umiejętności pożytecznych w narodzie, poezja zawsze będzie jego ozdobą. Równy może naukom jest jej pożytek, ale mniej znacznie działający: zasiewać gruzy przeszłości kwiatami; czyny pogasłych ojców w żywych obrazach wystawiać; do wszystkiego, co jest świętem, zachwycającem, skłonne serca nakłaniać; wielkie prawdy powabem zdobić i igraszką onych nauczać; zgoła pięknością piękne czucie obudzać — jest to najtrudniejsze, ale jedyne jej powołanie[2]. Jeżeli mierność, pochlebstwo, uszczypliwość, nawet rozwolnienie obyczajów, w każdym oświeconym narodzie najwięcej pod tę gałąź oświaty się cisnęły i onę poniżały: nie należy do tego nigdy prawdziwy talent, z szlachetnem uczuciem i pracowitością złączony.

[1] W słowach tych wypowiada Brodziński jedną z najbardziej zasadniczych idei całej nowoczesnej krytyki, wypracowaną w zachodniej Europie w drugiej połowie XVIII wieku, głoszoną w Niemczech przedewszystkiem przez Herdera, we Francji zaś przez panią de Staël; głośna formuła francuska: *la littérature est l'expression de la société* pochodzi od Bonalda.

[2] Podobne określenie roli poezji, pobudzającej swem pięknem do pięknych czynów, dał Schiller w Listach *Über die aesthetische Erziehung des Menschen* z 1795 r.

Lubo w kraju naszym więcej do przykładania się w naukach i umiejętnościach zachęcać potrzeba, aniżeli do literatury, atoli coraz wyższy w niej postęp jest tamtych rękojmią, prócz tego ona najpowszechniejszy ma wpływ na oświecenie.

W uwagach niniejszych jest moim zamiarem, przebiegłszy pokrótce ducha greckiej, rzymskiej, a za niemi francuskiej poezji, jako trzech oddziałów tak zwanego gustu klasyczności, zastanowić się nad duchem romantyczności, to jest: jaką poezję i dlaczego uważamy teraz za romantyczną? co cechuje różne jej rodzaje? dlaczego w tym wieku tak się jej gust rozszerza? Skąd wypłyną nad duchem poezji polskiej uwagi, w których będę usiłował okazać: dlaczego postąpiliśmy w guście klasyczności? co w niej cechuje oryginalność narodowi właściwą? i co dla nas jest romantycznem?[1]

Zastrzegam sobie atoli naprzód, że przeto ani chcę, ani mogę dawać przepisów; radzę owszem każdemu, na to pole wychodzącemu, aby więcej z siebie i z natury czerpał; wszelkie wzory i przepisy niechaj raczej będą potrąceniem jego uczucia i wskazówką zdolności. W wolnej krainie piękności — rady, nie przepisy panują; kto w słuchaniu rad umie wybór uczynić, wypełnił wszelkie przepisy[2].

[1] Jakim powinien być polski romantyzm.

[2] Romantyczne stanowisko Brodzińskiego jako krytyka: krytycy pseudoklasyczni ustanawiali właśnie przepisy i wymagali niewolniczego ich przestrzegania

W młodocianym wieku świata, pod najłagodniejszem niebem wśród wszystko ożywiającej i wesołą imaginację obudzającej mitologji, z żywym zapałem do chwały, z pełnem uczuciem miłości rodzinnej i poświęcania się stałej przyjaźni (przymiotów tak właściwych młodocianemu wiekowi), żył lud grecki, tworzyła się poezja. Religja, tyle do zmysłów i imaginacji mówiąca, w której, jak się Szyller wyraża, *wszystkie nieżyjące przedmioty miały dusze, a idealność przybierała zmysłowe postacie*[1], łącząca ludzi i popęd do chwały, dająca wolność; rozkoszne wyspy i wzgórza, rozmaite pokolenia[2] oddzielające; gry olimpijskie, owe uroczystości nie królów, ale narodów, na których rycerstwo[3], poezja, kunszta, równe pochwały i nagrody zbierały, gdzie czyny pobudzały do śpiewu, a chwała śpiewu równała się czynom i do nich pobudzała; — wszystko to nadało greckiej poezji piętno gustu towarzyskiego, wesołości i swobodnej imaginacji. Radość, gry, tańce, były uczczeniem bogów; każda potrzeba miała swojego boga, którzy słabości z ludźmi dzielili, w których gronie pokolenia następne liczyły przodków swoich. Najpracowitsze drogi badania tajemnic natury, przerażającą ciemność przeznaczenia człowieka osłaniała swobodna imaginacja pięknemi kwiatami, w którem to lubem odurzeniu żył ten młodociany lud wesoło, jak dziecię mamione miłemi bajecznemi powiastkami. We wszystkiem bogowie przemieszkiwali na ziemi i na tem, co ją otacza; we wszystkiem uśmiechali się podobnemi ludziom obrazami i skłonnościami. Samo nawet piekło miało swoje piękności i czuło litość. Ujmującą odwagą cnotliwego młodzieńca[4] szukają-

[1] Myśl tę zobrazował Schiller w wierszu *Die Götter Griechenlands.*

[2] Zamiast: „plemiona".

[3] Określenie to, użyte w rozprawie kilkakrotnie w odniesieniu do stosunków greckich, razi anachronizmem.

[4] Mowa o Eneaszu, poszukującym ojca swego, Anchizesa.

cego ojca, cudownym brzękiem lutni płaczącego za żoną Orfeja[1] zmiękczyć się dawało; po piorunach nawet zagniewanego Jowisza, trzęsącego ziemią i niebem, pogodna Iris[2], zarzucając wstęgę z nieba do ziemi, zdawała się zwiastować ułagodzenie boga i lube jeszcze ziemi z niebem stosunki. Piękność była powszechną żądzą, która wszystkie rodzaje kunsztu łączyła. Sąd o nagrodę zwycięstwa w kunszcie i męstwie był tak uroczystym i zajmującym, jak sąd o życie człowieka. Zapał, nie rachuba skłaniała do wszystkich czynów; piękność postaci ciała była dostateczną do ujęcia sobie ludu, a czarująca wymowa do wszystkiego zdołała nakłonić. Oto miejsce i czas zawsze ożywianej i wszystko ożywiającej poezji[3]. Duch jej w narodzie, pod każdym względem tak ściśle stowarzyszonym, musiał być u każdego poety co do smaku i ogólnych wyobrażeń, czy o bóstwie, czy o człowieku, czy o dziełach natury i tworach sztuki, jednakowym. Dzieje i przymioty bogów po ludzku wystawione i za nieodmienne przyjęte; natura, której przedmioty jednako w oczach wszystkich żyły; posągi i obrazy, które poeta wszędzie napotykał, a których poezja zawsze matką bywała; wesołość ludu, przy biesiadach lubiącego pieśni, ceniącego w wodzu talenta kunsztu, i otwierającego wzajem kunsztmistrzom pole do chwały rządu i wojny, — stanowiły, że piękność u Greków zawsze była ogólną, jednakowo do czucia poety i słuchaczów mówiącą. Ogólność tę tak szanowano, że według Winkelmana[4] na posągach, płeć piękną wyobrażających, nie ważono się dawać uroczych dołków na twarzy, jako wdzięku nie każdej piękności użyczonego. Nie mógł przeto poeta błąkać się w dzikiej imaginacji, zatapiać się w samym sobie, bo wszystko koło niego żyło poetycznie, rozpływał on się we wszystko, sam zapomniał o sobie. Toć to stanowi piętno żywej, towarzyskiej, więcej zewnętrzne przedmioty, wspólne uczuciom wszystkich, niż własne marzenia, tęsknoty i t. d. opiewającej grec-

[1] Legendarny poeta i muzyk grecki, który śpiewem swym i grą zdołał wyprosić u bóstw podziemia powrót na świat swej zmarłej żony, Eurydyki, utracił ją jednak na nowo, nie wypełniwszy w powrocie na ziemię postawionych mu warunków.

[2] Posłanka bogów, znaczyła drogę swą siedmiobarwną tęczą.

[3] W całej tej tak entuzjastycznej charakterystyce, idealizującej Grecję i przedstawiającej życie jej jako sielankę, odbił się wielki wpływ poglądów Schillera.

[4] Winckelmanna J. J (1717 — 1768) dzieło *Geschichte der Kunst des Altertums* z 1764 r. przerobił u nas, uzupełniwszy własnemi dodatkami, Stan. Potocki p. t. *O sztuce u dawnych czyli Winkelmann polski,* w 3 tomach, 1815 roku.

kiej poezji. Własnemi oczyma patrzał poeta na czyny, które opiewał, zwiedzał ziemię, którą malował; skąd widać mocne oddanie przedmiotu, skąd prawda charakterów w *Iljadzie*, obrazów w *Odyssei*. Sąd o nim nie zależał od władzy i gustu mecenasa, ale od całego ludu; skąd godność, umiarkowanie i powszechny z poezji pożytek. Pochlebstwo nie kaziło lutni Pindara[1], bo głosił rycerza wprzód przez lud uwieńczonego, bo sam od ludu[2] wieńca oczekiwał. Fałszywa skromność wielu teraźniejszych poetów, którą mierność i dym pochlebczy zdobić usiłują, nie śmiała kłaść fałszu na ustach zachwyconego wieszcza: czuł on swoją godność, kiedy godnego przed godnym ludem opiewał. Również towarzyskość nadała greckiej poezji cechę wesołości i spokojności; lud przytem, który rodzinnie z bogami być się mniemał pokrewnionym, tak rozkoszne o przyszłości mający wyobrażenie, musiał być samą wesołością, szczerością, odwagą i godnością natchnięty[3].

Tego ducha obyczajów, poezji i kunsztów, które nigdy od siebie różne być nie mogą, pokazuje nam rzut oka na ten tak znakomity naród; uczy zarazem, że poezja każdego ludu wtenczas jest prawdziwą i czerstwą, kiedy z ducha narodowego jest czerpaną. Nauczą nas także Rzymianie, że wzory są koniecznemi, przecież ani na ducha narodu, ani jego poezji, nie mogą[4] mieć tyle wpływu, ażeby ćmiły piętno narodowości[5].

Wspólną greckiej była mitologja Rzymian. Posiadali oni w najwyższym stopniu miłość wolności. Zamożni jednak grabieżą, wolność zakładali tylko na niewoli ziemi: zaczepne toczyli wojny o hołd i łupy, nie dzielili się, jak Grecy, na wolne państwa, ale w jednem skupieni mieście, jedną, że tak powiem, despotyczną składali rzeczpospolitą. Nie tak wrodzone czucie piękności, jak zamożność, przykład oświeconych Greków (bo naród oświecony więcej panuje nad umysłami, niżeli zwycięski nad podbitemi pań-

[1] Poeta grecki z V. w. przed Chr., znany przedewszystkiem jako autor ód na cześć zwycięzców w igrzyskach Olimpijskich.
[2] *Od ludu*, a nie od mecenasa.
[3] Cała ta charakterystyka literatury greckiej, podobnie jak wyżej stosunków greckich, jest jednostronną (jako najwybitniejsza cecha podkreślona naiwność). Tłumaczy się to tem, że Brodziński nie znał sam należycie literatury greckiej i opierał się na teoretykach, którzy również nie dość ją znali.
[4] W znaczeniu: nie powinny.
[5] W słowach tych zawiera się cały program i stanowisko Brodzińskiego.

stwami), ten, mówię, przykład dał im uczuć potrzebę kunsztów. Grecy kazali się naśladować. Sztuka, w czerstwości i niewinności lat swoich przebywająca u Greków, wzięła wychowanie od Rzymian: przyłączyła powaby do piękności, chęć podobania się do naturalności; nie była to już luba dziewica z dolin jońskich, ale wabna piękność wielkiego miasta. Lud dumny na swoje zwycięstwa, w jednem skupiony mieście, inne od uczonych Greków musiał mieć wyobrażenia, odmienną poezję. Zbytki nie były tam zbytkami ludu, ale możnych; sąd talentów od nich zależał, od nich przechodziło ich upowszechnienie. Augustom i Mecenom[1] nucił Horacy i Maro[2], już nie od ludu, ale od nich zależało znaczenie poetów; dosyć już było Horacemu od ludu *digito monstrari*[3]. Uczucie miłości już nie przez się objawiało się w pieniach. Nie tkliwego kochanka, ale miejskiego zalotnika widzimy w Nazonie[4]. Już on nie miłość samą, ale jej powaby malował; nie do miłości pobudzał, ale zalotów nauczał. Jeżeli na polu Homera sztuka zdaje się tylko obfitej naturze pomagać, wzorowa sztuka Wirgilego najściślejsze z naturą prawa podzieliła. U pierwszego dziwnie pięknie rosnącym kwiatom, u drugiego gustowi w ułożeniu z nich wieńca, wydziwić się nie można. Anakreon[5] swobodnym jest i wesołym z natury; swobody i życie bez troski, przez Horacego zalecane, zdają się już być owocem dojrzałej praktycznej filozofji.

Do któregoż brzegu dwóch tych krain poezji klasycznej ma się rzucić teraźniejszy młodzieniec? Pójdzież słuchać gadatliwego Homera? ma-li się rozrzewniać ujmującą jego prostotą, ma się zachwycać lubemi, porywającemi i okropnemi razem jego obrazami, podobnemi naturze, jego mistrzyni? ma-ż dzielić smutek Andromachy[6], wyobrażający wszystko, co rodzinne uczucie wysłowić może? będzie-ż płakał na najtkliwszy widok poniżenia króla i ojca nieszczęśliwego, żebrzącego u nóg dumnego i zapalonego młodzieńca

[1] Maecenas — znany miłośnik i opiekun poezji za czasów cesarza Augusta; stąd później wyraz „mecenas“ oznaczał wogóle opiekuna sztuk i nauk.
[2] Przydomek Wergiljusza.
[3] Wyrażenie samego Horacego; po polsku: być wskazywanym palcami.
[4] Przydomek Owidjusza.
[5] Poeta grecki z VI. w. przed Chr.
[6] Po śmierci męża, Hektora.

o nędzny dar potyranych zwłok ostatniego syna?[1] pójdzie-ż oglądać ludzi jako ludzi z wadami i cnotami razem? — czyli pośpieszy za lutnią dokładnego[2] śpiewaka Mantui[3], dziwić się pobożnemu i nad człowieczeństwo wyższemu w stałości Eneaszowi i drżeć na namiętną rozpacz Dydony?[4] — Będzie-ż wolał słuchać obstąpionego od ludu Pindara, czarownym brzękiem struny Olimp z bogami przyniżającego, lub porywającego za sobą lud ku obłokom? — czyli raczej wypadnie mu czcić męskość, wyniosłość, rozumowanie wyższe nad zapęd imaginacji, gdy Cezara wzywa do zwycięstwa i spełnione uwielbia?[5]

Zapalona młodość wabiłaby niezawodnie do pierwszych wzorów młodzieńczego narodu; rozsądek i doświadczenie ciągnęłoby do drugich. Minęła czerstwość natury, minęła młodość grecka, już ona nie jest dla nas; do dawnej natury, jak do lat młodości, wrócić nie podobna; kto raz wstąpił na granicę sztuki, już się do natury z trudnością cofnąć może; aby się do niej zbliżyć, całe wprzód pole sztuki potrzeba przemierzyć[6]. Dlatego Grecy i natura wzorami, ale Rzymianie i sztuka nauczycielami naszymi być muszą. Do młodości pierwszych łatwo się przywiążemy, ale igrać z nimi już nam nie wolno. Trudniejszy zawód z drugimi, ale należy im ufać.

Czuć nakoniec piękności Greków więcej jesteśmy w stanie, niżeli je naśladować: do zajęcia się niemi, nie tak może przyczyniają się same przez siebie, ile do tego nasze raczej wyobrażenie jest pobudką. My już nie tylko utworem genjuszu, ale samą ziemią, ludem, obyczajami i nawet śpiewakiem zajmujemy się wszystko to jest dla nas poetycznem. Tej tak znakomitej korzyści żadne późniejsze dzieła, rzymskie nawet, już mieć nie mogą. Wszystko tam jest dla nas idealnem, bo najwięcej przez poezję wszystkiego pamięć nas doszła. Bogowie w Olimpie samymi Grekami zdają nam się zajęci; doliny, gaje i góry greckie na przygody bogów naprowadzają myśl naszą; czyny i mieszkanie bogów

[1] Pryjam, błagający Achillesa o wydanie mu zwłok syna, Hektora.
[2] W znaczeniu doskonałości formalnej, płynącej z artyzmu świadomego.
[3] Wergiljusz, urodzony w Mantui.
[4] W *Eneidzie* Wergiljusza.
[5] Mowa tu o *Odach* Horacego na cześć Augusta.
[6] Zapomnieć o wszystkich przepisach estetyki.

i Greków razem zawsze przedstawiają się wyobrażeniu naszemu. Nie są tak dla nas poetycznymi bogowie w Rzymie, a czyny Rzymian, przez dziejopisów doszłe, więcej badającego umysłu niżeli poetycznego uczucia być mogą żywiołem.

Charakter narodu francuskiego, z wielu względów greckiemu podobny, nie mógł mu wyrównać w poezji. Wiek *trubadurów*[1], o których niżej mówić znajdziemy sposobność, nic prawie nie miał wpływu na późniejszy stan literatury francuskiej, jeżeli do tego nie będziemy liczyć tak zwanej *galanterji*[2], od czasów kawalerstwa i trubadurów tak znacznie we Francji upowszechnionej[3].

Poezja Francuzów jest także towarzyska, ale różna od rzymskiej, różniejsza od greckiej. Nie byli oni już w stanie wieku greckiej młodości, sztuka Rzymian przyzwoitszą im była; sztuka, nie natura, rozwinęła ich poezję. W czasie poniżenia trubadurów, odkryły Włochy niezatarte pomniki Rzymu, pomniki genjuszu[4]. Myśli Rzymian, jak niegdyś oręż, powtórnie oświatą zdobyły ziemię. W tym to czasie i Francja najbliżej ich naśladować usiłowała. Lecz jak męscy Rzymianie nie byli już greckimi młodzieńcami, tak Francuzi, miękkości oddani, tem mniej Rzymianami być mogli. Towarzyskość ich inną drogą musiała się rozwinąć; nie była ona, jak u tamtych, polityczną. Kawalerstwo i trubadurowie łączyli i uprzyjemniali ją po zamkach; wydoskonalił ją wzorowy w tym względzie dwór, którego przykład na cały kraj się rozszerzył. Towarzyskość Francuzów była domową. Płeć piękna, która tak w Grecji jak i w Rzymie, lubo cnotom mężów wyrównywała, zbyt jednak zapomnianą była, otrzymała berło w towarzyskości Francuzów. Francja stała się szkołą posiedzeń. Praktyczni jej filozofowie nie tak przyszłość i tajemnice świata badali, jak ziemskie, doczesne szczęście; uspokojenie człowieka na łonie towarzyskiem było ich celem; starali się oni raczej utulić człowieka w roztargnieniu świata, aniżeli dowodzić, jak daleko umysł jego w szperaniu do-

[1] Średniowieczni poeci rycerskiego stanu w południowej Francji, czyli Prowancji, później także zawodowi śpiewacy, w pieśniach lirycznych miłość opiewający. — *Wiek trubadurów* — w znaczeniu: franc. poezja średniowieczna.
[2] Wyraz pochodzi z francuskiego i oznacza cześć dla dam, okazywaną im przez rycerzy, a potem przez dworaków.
[3] Brak jednolitości ciągłości rozwoju, w literaturze francuskiej; średniowieczna poezja (romantyczna), stłumiona przez zwrot do starożytności, nie wywarła żadnego wpływu na nowożytną.
[4] Mowa o epoce odrodzenia starożytności w 15 i 16 w.

sięgnąć może. Podciągnęli oni pod cel badań swoich obstawanie za prawami płci pięknej, gdy dawniej nad męską wyłącznie się prawie zastanawiano. Wyższe płeć ta odebrała wychowanie, a od tego zależała chęć podobania się przez doskonalenie towarzyskich przymiotów, łagodność, grzeczność, słodycz domowego pożycia.

Rozszerzenie druku stanowiło w naukach sąd publiczności, tak jak zgromadzenie ludu greckiego. Francja wydała ludzi najcelniejszych w każdym nauk rodzaju. Uderzającą jest rzeczą tak znakomite wydoskonalenie tak ubogiego języka[1], który, acz nad inne żyjące w budowie nieszczęśliwszy, w tem ze starożytnemi równać się może i tę jedną ma cechę, że jak one stanął na stopniu ukończenia. Jasność, powabność i przyzwoitość stylu jest cechą towarzyskiego ludu. Uderzać nowością i oryginalnością stylu ani się żaden pisarz stara, ani u czytelników swoich względów przeto[2] uzyskać może. Poezja dramatyczna u ludu towarzyskiego najwyżej posuniętą być może. Jest to najwierniejsze zwierciadło obyczajów, ognisko wszystkich kunsztów, gałąź poezji najwięcej na publiczność skutkująca, w najżywszym kształcie wystawiona i najwięcej powszechnemu sądowi podległa. Nie dziw tedy, że dramaturgja Francuzów, zawsze co do sztuki, całości, jedności, zrozumiałości, prawdopodobieństwa wzorową będzie. Rzymskie cnoty patrjotyczne, pamięć znakomitych przygodami Greków umiał Rasyn i Kornel obudzić na ziemi wtenczas, gdy płody genjuszu tych narodów obudziły do światła Europę. Wady ludzkie nauczycielami były Moljera, największego może z francuskich poetów. Sława jego razem z wiecznemi wadami ludzi trwać będzie. Niepodobna jest oddać winnej cześci zasługom tego narodu dla oświaty i wzorom jego sztuki; ani moje siły po temu, ani też zakres niniejszego pisma pozwala mi na to. Ale obaczmy niedostateczność jego z innej strony, nie przeto abyśmy mu chcieli lub mogli ubliżać, ale dlatego, abyśmy obierając go za wzór z pewnych tylko względów, nie naśladowali go w tem, co jemu tylko jest właściwe, a nam niepodobne; ani też bardziej, abyśmy naśladując go niewolniczo

[1] Na ubóstwo języka francuskiego zwracali wówczas uwagę Niemcy, n. p. Fichte.
[2] Zamiast: przez to.

i z uprzedzeniem, nie poświęcili tego, w czem duch narodu i języka naszego nad nim celować może.

Jeżeli żartobliwym, dowcipnym, polerownością znakomitym dziełom francuskim, duch ani język żadnego może nie wyrówna narodu, jakże nisko zostaną tam, gdzie czucie żywo dosięgać powinno, gdzie imaginacja, tworząc obrazy i igrając z pięknością i filozofją, tworzy zarazem i igra z wyrazami wolnego języka? Jakże zimni, jak wymuszeni, mimo oczywistej staranności, zostaną tam, gdzie ujmująca, rzewna prostota prosto trafia do serca? Jak język ten, obfity w grzeczności i dowcipne zwroty, słabym i niewolniczym jest do lirycznych, zachwycenie tłumaczących obrazów? Na którekolwiek pole tych dwóch najistotniejszych oddziałów poezji zwrócić się usiłuje, tak jest dalekim od szczerej prostoty, tak niskim od wolnych uniesień imaginacji, jak daleko jest ubogim w wyrażeniu słów *zmniejszających i powiększających*[1]. Francuzi roztargnieni w przyjemności, lekkości towarzystwa, w posiedzeniach swoich dalecy od prostoty, równie jak od głębokiego badania i wyrażania wewnętrznych uczuć, mniej są bacznymi na wdzięki natury; trudno im rozgrzać się na jej łonie; żywi i mili w salonach swoich, ziębnąć się zdają, gdy przyjdzie na otwarte pole, pojmować czuciem głos i widok natury. W salonowych posiedzeniach, w których, jak powiedziano, berło otrzymała płeć piękna, od jej sądu zależy po większej części poezja, a w miarę chęci podobania się tejże płci, obok lekkości, przyjemności i dowcipu, brak w pieniach męskiej siły, głębokości i poetyckiego zapału; zamiast serdecznych wyrazów, więcej wyszukanego pochlebstwa, nie miłość, ale próżność podsycającego.

„Pisarze francuscy (mówi p. Staël[2]) są zawsze w towarzystwie, wtenczas nawet gdy piszą, nigdy bowiem nie oddala się z ich myśli sąd, żarty i gust mody, pod którą w tej lub owej żyją epoce". Stan ten pisarzów nie dozwala im się nigdy unieść za własnym popędem; iść oni muszą zawsze w równi z publicznością, w jedne przepisy i w jedną modę wierzącą. Dowcip przytem, ten pośrednik między rozumem a czuciem, całkowite objął panowanie

[1] Zdrobniałych i zgrubiałych.
[2] W dziele *De l'Allemagne*, cz. II, rozdz. 1.

tak w tłumaczeniu myśli, jak wyrażeniu uczuć. On równie jest duchem krytyków francuskich, on dla szczęśliwej błyskotki zahaczy o wszystko, co mogło prawdziwe czucie lub głęboka rozwaga utworzyć, a często wewnętrzne nawet przekonanie jest jej gotów poświęcić. Równie odwyknienie pojmowania piękności przez czucie odraża pisarzów od wszystkiego niepowierzchownego; stawia ich w ciągłej obawie i ostrożności i przebudzać musi w każdem poetyckiem zapomnieniu, w którem tylko poezja prawdziwą jest poezją [1].

Lubo nauczycielami Kornela był Eurypides i romantyczność hiszpańska, genjusz jego atoli potrafił utworzyć z nich właściwą Francuzom tragedję. Wielkie jednak zalety tragedyj francuskich co do sztuki nie nagrodzą przecie nigdy tego, czem zajmuje teatr innych narodów. Któż, pomijając zręczny układ, szlachetność charakterów, prawdopodobieństwo, a umiejący czuć piękności romantyczne, nie dostrzeże nudnej jednostajności w charakterach, braku owego czucia rozrzewniającego, tej niewoli przepisów co do jedności miejsca i czasu, które lubo postanowił rozsądek, atoli największe teatralne korzyści i często prawdopodobieństwo dla prawdopodobieństwa poświęca [2]. Czyż nie znudzą nakoniec owe moralne sentencje, które bez braku [3] z ust tyranów i osób w stanie nieszczęścia (nie morałami, ale czynem samym nauczać mających) dystychami [4] deklamowane słyszymy? Czyliż tragiczne *fatum* nagrodzą nam owe dworskie intrygi, w które tragedja francuska wikła owych żywych, prosto i silnie za popędem uczucia działających Greków? Czyliż dyplomatyczne rozmowy królów i ministrów zajmą nas tyle, ile gwałtowne namiętności, które pewniej i silniej muszą uderzać słuchaczów, jako do każdego czucia mówiące? Zgoła, owa jednostajność, którą późniejszym autorom tak trudno było okrasić wymową Kornela i lubą poezją Rasyna, chociaż tak gruntowna w budowie swojej, trudno, aby nieuprzedzonych słuchaczów wyłącznie nadal zajmować mogła.

[1] Poezja uczuć i marzeń jest dopiero prawdziwą poezją; we francuskiej literaturze pierwiastków tych brak.
[2] To znaczy: prawdopodobieństwo istotne poświęca dla pozornego.
[3] Bez żadnej różnicy
[4] W poezji starożytnej *dystychy* były to dwuwiersze, złożone z heksametru i pentametru. Brodziński użył tu tej nazwy dla oznaczenia dwuwierszy rymowanych, w których musiała się zawierać zawsze myśl skończona.

Co do trafności, przyjemności, dowcipu lekkich komedyj francuskich, żaden niezawodnie nie wyrównał im naród. Ale jeżeli, jak to po Moljerze uczyniono, w komedjach tak zwany dobry ton szczególniej panować będzie, znudzą nakoniec: jak bowiem w pokojach dobry ton zawsze jest jednakowy, takim być musi na scenie, a znajomość wielkiego świata, cokolwiek trafności — dostateczną będzie do zastąpienia prawdy, z jaką Moljer i inni z głębokiem badaniem człowieka wystawili nam ludzi w ich prawdziwym obrazie, w domowem pożyciu. Dlatego los podobnych komedyj równać się będzie pośledniejszym tragedjom francuskim: jak ta na budowie, tak ta na samej intrydze i wysłowieniu opierać się będzie, gdy przecież w tragedji czucie, a w komedji charaktery główniejszym być powinny przedmiotem. Pierwsza podług wszelkich przepisów, druga podług wszelkiego dobrego tonu, będzie nudną i jednostajną. Ogólnie zaś mówiąc, jak tragedje więcej poezji i prawdy w uczuciach potrzebują, tak komedje więcej charakteru i prawdopodobieństwa żądają; uderzającą bowiem jest rzeczą, że Francuzi w tragedjach wszystko prawdopodobieństwu poświęcają, a w intrygach komedyj dla komiczności niepodobieństwo do najwyższego stopnia posuwać się ważą.

Co o tych dwóch najznakomitszych gałęziach poezji francuskiej napomknąć się ważymy, to może służyć do całej poezji. Jest to foremnie strzyżony francuski ogród, w którym żadne drzewko wywyższyć ani rozszerzyć się nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można [1]. Krzewy jego nie będą się coraz przyjemniej rozgałęziać i umajać liściami, ale dopóki regularnie zimnemi nożycami podstrzygane będą, coraz suchszemi sterczeć muszą gałęźmi.

Ogólność, cechująca ducha poezji francuskiej, nie jest już ani żywem czuciem greckiem, ani silną sztuką Rzymian. Czemże są rymy Russa [2], przeciw mocy i śpiewności Horacego? Czem dystychony *Henrjady* [3] przeciw wyrażeniu i płynności heksametrów [4]

[1] Niemal w tych samych słowach charakteryzuje literaturę francuską **A. W. Schlegel** w *Vorlesungen über die dramatische Kunst und Literatur* (1809), w tomie II gim.
[2] Jean Baptiste Rousseau, poeta francuski XVIII w., imiennik wielkiego Jana Jakóba Rousseau'a.
[3] Epopeja Voltaire'a.
[4] Wiersze daktyliczne, złożone z sześciu stóp, używane stale w epopejach greckich i rzymskich.

Marona? czem wyszukane ozdoby Delilla[1] przeciw nieocenionym skarbom *Georgików*?[2]

Ten zbyt ogólny i krótki rzut, z którego i przeciw któremu wiele jeszcze uwag wypłynąćby mogło, nie miał wcale zamiaru dawać zdania o tak rozległej literaturze; godziło się przecież napomknąć tyle, ile nasz zamiar wymagał. Osądzićby bowiem stąd można, że co do lekkości, dowcipu, delikatności stylu, żaden język, a rzadko który naród może się równać Francuzom; że zdrowe przepisy sztuki (byle nie były przesądem, wszystko dla zachowania ich poświęcić zdolnym), że jasność, zrozumiałość są przymiotami, które genjuszowi każdemu za konieczną służyć powinny skazówkę. Stan teraźniejszej literatury jasno tego dowodzi.

Dopóki niemieccy poeci w przeszłym wieku szli niewolniczo za gustem Francuzów, ani ich płody obudziły zapału w narodzie, ani się język do dzisiejszego wydoskonalenia posuwał, a w opinji Francuzów, z litością na naśladownictwo patrzących, na żadną nie zasłużyli uwagę, jeżeli nie na szydzenie. Ale skoro zniecierpliwieni Niemcy rzucili się za własnym genjuszem, stanęli na wysokim stopniu jemu właściwym, i dopiero ściągnęli na siebie uwagę tych, których porzucili[3]. Również Anglja dotąd prawie samą francuską literaturę ocenia, tak jak Francuzi pierwej angielskie tylko płody szanowali, dlatego jedynie, że tak są różne od siebie i każda ma wzory[4] w swoim rodzaju. W mniejszem poważeniu u Anglików są Niemcy, dlatego, że oryginalnością do nich się zbliżają. Najnowsi pisarze francuscy przejmują się już po części zaletami Niemców i swoją sztukę i polor wdziękami romantyczności okrasić usiłują: lecz gdyby to w główny ich cel przeszło, straciliby zapewnie piętno właściwe sobie, którem jedynie i oni sami celować mogą. Niemcom, po stracie Szyllera i niewielu innych, da się zapewne uczuć, jak jest niebezpieczną bez mocnych genjuszu skrzydeł, puścić się za obręb rozsądnych przepisów. Wysokie wyobrażenie o poezji, jakiem Niemcy nad wszystkie narody przejąć

[1] L'abbé Jacques Delille (1738—1813), autor slawnych ongi *Les jardins* oraz *L'homme des champs*.
[2] Poemat Wergiljusza.
[3] Ten sam sąd znajduje się w *Pamiętniku Warszawskim* z 1817 r., w tłumaczonej z francuskiego rozprawie: *Rzut oka na stan niniejszy literatury niemieckiej*.
[4] Utwory wzorowe.

się są zdolni, zmusi ich może niezadługo do wyznania tej prawdy, że ta iskra, acz boska, jednakowoż w łonie człowieka tlejąca, po ludzku ograniczoną być winna, że i w krajach piękności prawdziwa wolność od wolnych i rozsądnych praw zależeć musi. Zapał, z jakim w niniejszych czasach narodowa potrzeba[1] zwrócić się Niemcom kazała do wieków średnich, acz tyle na ducha narodowego i na skarby literatury zdziałała, z czasem ostygnąć musi; a poezja tego rodzaju, gdy już politycznym okolicznościom zalet swoich nie będzie winna, ale sama przez się zająć zechce, trudno jest, aby nie została wyczerpaną, aby nie przymusiła starać się o inne ozdoby, co temu narodowi tak łatwo jest, jako erudycją i imaginacją wszystko ogarniającemu, czującemu najżywiej wdzięki natury i umiejącemu sprawiedliwiej ocenić wszystkie obce piękności, więcej niżeli sam dotąd był ceniony. Uwagi te dadzą się jeszcze rozwinąć, jeżeli czytelnik zechce z nami przebyć wprzódy mglistą krainę romantyczności.

[1] Mowa tu o wojnach Niemców o wyzwolenie z pod jarzma napoleońskiego, wśród których obudziło się w Niemczech poczucie narodowe, zapał dla przeszłości narodowej, a specjalnie dla zabytków poezji średniowiecznej, oraz tendencja do wskrzeszenia ich (w twórczości romantyków).

Jeżeli (jak mówi Krasicki) Horacjusz i Wirgiljusz nie śmieli sobie zadawać pytania, co jest poezja[1], trudno niemniej dać ogólną definicję, co jest *romantyczność?*

Jedni chcą rozumieć pod tem słowem odstąpienie od wszelkich przepisów, na których gruntuje się klasyczność; drudzy zowią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć lub przerażenia; inni chcą mieć w niej malowanie prostej natury; u wielu jest ona duchem rycerstwa i chrześcijaństwa średnich wieków; niektórzy uważają ją jako igraszkę niczem nie ograniczającej się imaginacji, w której nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne, łudzą i przerażają i t. d.

Według niemieckich pisarzów[2], słowo *romantyczność* pochodzić może lub od trubadurów, którzy w tak zwanym romańskim języku, z łacińskiego i staroniemieckiego[3] złożonym, rycerskie śpiewali przygody, lub od dumek hiszpańskich *romance* zwanych, w których, przez stosunki wojenne z Arabami, styl orjentalny z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa był połączony.

Z tego atoli oznaczenia wyrazu nie można przypuścić, ażeby to, co romantyczne sprawia wrażenie, jedynie do średnich wieków należało, gdy dawna skandynawska mitologja, gdy Osjan[4], Szekspir (którego genjusz jak swój wiek malować umiał, tak się do czasów rzymskich unosił), gdy nakoniec i pieśni różnych ludów, i malowanie obywatelskiego życia w naszym wieku, są dla nas romantycznemi.

[1] Zdanie Krasickiego, niezupełnie dosłownie przez Brodzińskiego przytoczone (zamiast „Wirgiljusz“ — ma być „Boileau“), znajduje się w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości.*

[2] T. j. Augusta Wilhelma Schlegla.

[3] W znaczeniu języka germańskich plemion, które osiadły w dzisiejszych krajach romańskich.

[4] Brodziński, jak i inni współcześni, uważał *Pieśni Osjana*, wydane przez Macpoersona w latach 1760—65, za autentyczne utwory barda celtyckiego w Szkocji, syna króla Fingala, z 3 wieku po Chrystusie; w rzeczywistości napisał je sam wydawca, posługując się materjałem pieśni ludowych.

Wszystkie wieki i narody różniły się swoją poezją. Niektóre z nich sprawiają to uczucie, które teraz, po wynalezieniu tego słowa, *romantycznem* zowiemy. Zaczem wyszczególnię, które poezje i w jakim rodzaju są dla nas romantycznemi, obaczmy, co jest czucie romantyczne, bez względu na to, skąd to słowo pochodzi.

Wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę, zapał złotych, patrjarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek jak mgła, towarzyszka jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może[1]. Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego. Kto, nie śledząc ducha narodu, jego religji i nie chcący się postawić na jego ziemi[2], będzie chciał sądzić o jego poezji według gustu z wychowania przyjętego, według sztuki poezji klasycznej, nie znajdzie nigdy klucza do jej tajemnic, wszystkie piękności będą mu obce, prostota płaskością, obrazy — dzikie, porównania — niesforne i myśli — niezrozumiałe. W czyjem sercu obraz natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszystkiego; kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność, tęsknoty, smutek, wesele, — dla tego obcą jest romantyczność; wszystko zwać będzie albo dziecinnem, albo gustem zepsutym. Do klasyczności potrzeba mieć więcej udoskonalony gust, do romantyczności więcej udoskonalone czucie. Pierwszy nabywamy wychowaniem, drugie zaszczepione jest w sercu każdego. Ta to może jedyna jest obawiana metafizyka[3] i mistyczność romantyczności, jaką jej niektórzy chcą przypisywać, licząc do niej płody głów zapalonych, samych siebie nie rozumiejących, obrażających zdrowy rozsądek i światło gnębiących[4]. Jaśniejszy obraz tego romantycznego czucia wykazać może podobieństwo, którego się użyć odwa-

[1] Takie pojęcie „czucia romantycznego“ jako sentymentalnej tęsknoty za szczęśliwą epoką „złotego wieku“ utworzył Brodziński przedewszystkiem pod wpływem rozprawy Schillera: *Über naive und sentimentalische Dichtung* 1795/6.

[2] To znaczy: pozbawiony zmysłu historycznego.

[3] Najważniejszy dział filozofji, dający ogólny pogląd na świat; u nas zwalczano ją wówczas, zarzucając, że opiera się raczej na fantazji niż na wiedzy naukowej.

[4] Trzeciorzędnych pisarzy, przesadzających i wypaczających prawdziwe dążności romantyzmu i nadużywających jego nazwy dla swych utworów.

żam, upraszając łaskawego czytelnika o cierpliwość, aby z całości dopiero chciał sądzić o dążeniu tego pisma.

Człowiek w swobodzie, prostocie i szczerości młodocianego wieku, w swobodnych skokach nieliczone pomija godziny; w gorące dłonie chciałby objąć, ukochać całą naturę; wszystko piękne uderza go, wszystko niepojętym sposobem działa na niego, tak jak on w oczach starszych jest powabnym, i sam tylko nie zastanawia się nad sobą, ani umie się cenić. Męski wiek jego już należy do towarzystwa, już mu czynnym być rozkazuje. Uczuciom żywym, nadziejom nieogarnionym, męska siła wytyka umiarkowanie i granice. Koło, jakie sobie wykreśla, zahacza z ogniwem całego towarzystwa, które jak już więcej na niego działa, tak on więcej niem się zajmować przywyka. Bada on już, czem i jak skutecznie na towarzystwo działać może. Rozsądek i doświadczenie każe mu wybierać, wybór oddziela najpiękniejsze i najlepsze, które sztuka tak wydoskonala, aby wybór przedstawiony był ogólnie przyjętym i skutkującym. Nadchodzi wiek późniejszy: im dalej w lata, tem więcej wspomnień i uronionych nadziei. Wspomnienia w późnym wieku są zwierciadłem tęsknot młodzieńca. Tęsknota, która ścigała go za nadzieją, tą samą drogą wraca go później za wspomnieniami. Wspomnienia młodości milsze są nad cały ciąg pamięci późniejszego życia. Podobnie w naturze poranek i wieczór jest najprzyjemniejszy. Pogoda jesienna przypomina wesołość wiosny, ale już przy żółtych liściach; wieczorne zorze przywodzi na myśl ranny strój jutrzenki, ale to nie otwiera już bram utęsknionemu słońcu, lecz zamyka je za sobą. Pada rosa na kwiaty, ale już to nie jest rosa poranna, po której pączek się rozwija; łzy wspomnień nie są łzami tęsknej nadziei.

Taka jest kolej człowieka i natury, taka zdaje się być wytkniętą ludom i poezji, bo wszystko w naturze jest sobie podobne i nic nie zawisło samo od siebie. Wszystkich ludów dochodzi pamięć swobodnego w stanie natury życia, nim się w znaczne połączyły towarzystwa, nim się w naród złączyły i kraj rozszerzyły. Był to stan patrjarchalny, pasterski i rycerski. Cnota nie miała nazwiska, ale żyła wszędzie, było czucie poezji, ale nie było ścisłych, umówionych jej prawideł. Prostotą wyrażał się człowiek; bliższy siebie, przywiązańszy do natury, jaśniej siebie, żywiej na-

turę wyrażał, a w tem nie miał wcale na myśli tej piękności, jaką my teraz w nim upatrujemy. Czem dla późnego wieku jest wspomnienie swobodnej młodości, tem jest teraz dla nas wspomnienie tych wieków pierwiastkowych człowieczeństwa. Toć-to pełne tajemnic wspomnienie, tylko poetycznie nam się objawiać mogące, jakby do rodzinnej zagrody pierwszych ojców naszych, jest dla nas romantycznem. Takiemi są poezje, z tych wieków nam pozostałe, które jednak tym swobodnym i pobożnym ludom inne, bo proste dyktowało uczucie. Żywy obraz tego widzimy w serdecznej mowie muzyki. Piosnka wesoła, którą niewinny i pełen jeszcze nadziei nucił młodzieniec, inne wcale na nim sprawia wrażenie, gdy ją w późniejszym wieku usłyszy; jest ona najprzyjemniejszą dla niego, ale razem smutną i tęskną. Otóż jest pierwsza romantyczność, nie tak z ducha swojego czasu, jak ze stanu naszego wieku wypływająca, nie pisana przez twórców swoich romantycznie, ale tak przez nas pojmowana. Jako w czasach najdawniejszych najwięcej przyszłością się zajmowano przez proroków i wieszczów; tak w naszych poetyczne uczucia do przeszłości najodleglejszej z tęskną rozkoszą unosić się lubią [1].

W narodach wielkich i oświeconych, tak jak każdy mniej naturze był bliski, jak towarzystwo było więcej jego przedmiotem, tak więcej potrzebował sztuki; im bardziej był od natury daleki, sztuki użyć musiał, ażeby trafił do pojęcia i skłonności tych, którym chciał się podobać, i to zwać można poezją towarzyską udoskonalonego smaku, o której jako o klasyczności mówiliśmy wyżej. Poezja ta zdaje się niejako przedzielać dwa rodzaje romantyczności. W pierwszym żyła ona bez imienia, *czuł* każdy naturę, i jako młodzian ją objawiał; w drugim rodzaju teraźniejszej, *umiemy czuć* piękności tejże natury, jak lata młodzieńcze, gdy są od nas dalekie [2].

My w wieku naszym, zajęci potrzebami tak koniecznemi naszej cywilizacji, zniewalani do stosunków obojętnych dla naszego uczucia, im dalsi od natury, tem żywiej porywa nas tęskność do

[1] W całym tym ustępie, poświęconym charakterystyce romantyzmu przeszłości wyraźny wpływ rozprawy Schillera *Über naive u. sentimentalische Dichtung.*

[2] Por. u Schillera: „Sie (die Alten) empfanden natürlich; wir empfinden das Natürliche" (rozdział wstępny: *Über das Naive*).

niej; tem więcej czujemy jej wdzięki, im rzadziej rozważać ją możemy. Rozszerzone i tyle wypracowane dzieje narodów, w poezji, we wszystkich kunsztach i w ruinach zawsze nam przypominane, muszą nas z naszej rzeczywistości do upłynionych wieków unosić. Poezja, która przez taki długi przeciąg czasu tylko do najulubieńszych swoich krain, Grecji i Rzymu, umiała nas prowadzić, ciągłem naśladowaniem, powtarzaniem się, ścisłością sztuki, którą już nie zapęd imaginacji miarkować, ale brak jej zastąpić usiłowała, musiała nakoniec szukać żywiołu w krainach, z płodów swoich mniej ogołoconych, w krainach więcej wolnych, a których pieśni bliżej czucia naszego dotykać muszą. Filozofją zeszłego wieku oddaleni prawie od wszystkiego, co religijne czucie czarować mogło, przywiedzeni naukami do samej rzeczywistości, do rachuby, wśród których swoboda imaginacji przytłumioną być musiała; wszystko to utęskniło nas do dawnej niewinności, swobody, stanu natury, i czujemy potrzebę, ażeby filozofja była więcej religijną, poezja filozoficzniejszą, piękność prawdziwszą i prawda piękniejszą [1].

Trzy śmiem uważać epoki, do których romantycznie unosi się czucie każdego, jako człowieka, obywatela i chrześcijanina. Pierwszą jest najodleglejsza starożytność, ów początek rodu ludzkiego, gdzie w dziecinnych umysłach tak blisko objawiała się opieka powszechnego ojca. Tęsknimy do tych zagród, jakby do naszego rodzinnego domu, na których tych pierwszych ojców naszych idealnie sobie wyobrażamy. Równie świętą jest dla członka każdego narodu, acz późniejsza starożytność, to jest: pierwsi założyciele, rycerze naszej krainy. Żywiej oni przedstawiają się wyobrażeniu naszemu, bo po ich śladach chodzimy, bo ich siedliska w pozostałych zgadujemy ruinach, bo ich czyny i obyczaje poetycznemi są dla nas. Trzecią epoką są początki chrześcijaństwa, jako moralne odrodzenie się nasze, które nas wywyższyło. We wszystkich tych epokach był pełen lud młodzieńczej fantazji, pamięć ich przeto tylko nam się w poezji przedstawiać może, jakoż w niej prawie nas doszła. W każdej właściwe panowało uczucie i poświęcenie się, którego pamięć świętą być nam powinna. W czasach patrjar-

[1] Ustęp ten rzuca światło na stanowisko Brodzińskiego wobec romantyzmu (t. j. poezji opartej na „czuciu romantycznem"): uważa ją poeta w epoce współczesnej za bardziej niż kiedykolwiek uprawnioną i naturalną.

chalnych nie upatrujemy innej żądzy szczęścia i chwały, jak tylko, aby najliczniejsze potomstwo błogosławionem było; wszystko temu poświęcano uczuciu. Świętą jest dla każdego pamięć początku swojego narodu, kiedy rycerze dla rozszerzenia i bronienia siedlisk następnych pokoleń, trudy i życie poświęcali. Uderzającym jest nakoniec zapał i poświęcenie się wyznawców, męczenników i rycerzów chrześcijaństwa, z jakiem czcząc i ustalając świętość religji, wszystko doczesne jej umieli ponieść w ofierze.

Greccy i późniejsi poeci, chcąc wyobrazić błogi stan niewinności i pokoju, w którym żyć mógł pierwszy ród ludzki, przedstawili nam go w swobodnem pasterskiem życiu, naznaczyli mu czas przed cywilizacją i w bliskości bogów, objawiających się na ziemi. Nie było prawie poety, któryby się nie przenosił do tego wieku, ale po Teokrycie [1], jakże wszystkim trudno było uczynić zadość wyobrażeniu, jakie o tym błogim stanie zupełnego szczęścia w ograniczeniu tworzymy sobie? Dlatego zbyt małą liczbę czytelników znajduje teraz ten rodzaj poezji. Zupełnie arkadyjskim [2] być powinien pasterzem, kto na tę błogą ziemię przenieść nas pragnie. Musi on się wyrzec wszelkiej poetyckiej próżności, powinien być naturą samą, tak dalece, ażeby nie zdawał się starać o naturalność. Potrzeba mu zapomnieć zupełnie o wieku, w którym żyje; a wstąpienie do tej czarownej krainy, żadną nowością nie powinno go uderzać, wszystko musi mu być zwyczajne; szczęścia swojego, piękności natury, nie może wychwalać pasterz; w czytelniku on tylko przez swój stan te uczucia obudzać powinien, jako dziecię, którego wiek szczęśliwy sami tylko starsi oceniać umieją. Poezja takowa jest to sen najdelikatniejszy, instrument, którego jeden ton fałszywy całe omamienie zniweczy [3].

Piękności natury mogą nas przenieść do obrazów natury złotego wieku, ale zbyt już jest trudno przenieść się w stan jego pasterzy. Z gór alpejskich mógł uwielbiany Gessner [4] przenieść się do gajów arkadyjskich, ale nie postawił się w stanie ich niewinności. W wychwalaniu natury wszędzie przebija się tegoczesny

[1] Sielankopisarz grecki z III wieku przed Chrystusem.
[2] Krainę pierwotnego szczęścia, złotego wieku, umiejscowiali Grecy, a za ich przykładem i późniejsi poeci, w Arkadji.
[3] Por. w rozprawie Schillera rozdział o idylli.
[4] Najsławniejszy w XVIII w. sielankopisarz niemiecki, rodem z Szwajcarji.

poeta, samo najpiękniejsze oddanie jej obrazów psuje omamienie. Gessner zdawał się podróżować do Arkadji, ale nie zastał jej pasterzy; jako obcy unosił się tam nad jej pięknością. Wychwalano go, iż on pierwszy wprowadził do idylli moralność, ale tem samem chybił prawdy idylli. Równie nasze cnoty jak występki nie były znane tym niewinnym pasterzom. W sielankach, w których malowano szczęście wieśniaków w ograniczeniu [1], łatwiej można było zbliżyć się do prawdy, ale jak pasterzom złotego wieku nadawano uczucia i wyobrażenia naszych czasów, tak wieśniaków zbyt łączono z pasterzami i bogami arkadyjskimi. Przeto idylla, acz w najszczęśliwszy stan człowieka myśl unosząca, chociaż z wszelkiemi wdziękami wystawiona, utraca swą wartość, bo prawdę straciła [2].

Piękniejsze, bo prawdziwsze wyobrażenie pierwotnego stanu człowieczeństwa dać nam mogą poezje hebrajskie. Niemasz może piękniejszego uniesienia myśli, jak do pierwszego człowieka na ziemi, jego stanu szczęśliwości zupełnej, pierwszej na ziemi miłości, pierwszych łez, pierwszego zabójstwa itd. — do pierwszych bogobojnych rodzin, których pokoleń, rozproszyć się mających, cały okręg ziemski oczekiwał w milczeniu, do pierwszych praw, czci religijnej, na jaką się wdzięczne stworzenie ku Twórcy zdobyć umiało, do ludu, którego ojcom Bóg się objawiał, który Boga swego zawsze z imieniem ojców wspominał i od Boga nazywał się wybranym. Miłość ku Bogu, ufność z dziecinnem poddaniem się jego opiece, miłość ku potomstwu, wszystkie inne uczucia przewyższająca, pasterze ojcowie królów, szczera prostota w opowiadaniu, luba poezja w malowaniu, spokojnie, ale wysoko wzbijająca się imaginacja w miłości ku Bogu i rozważaniu dzieł jego, wszystko to stawia poezję hebrajską w wyższem znaczeniu u ludu swojego, niżeli u ludów pogańskich, gdzie nie poezja dla Boga, ale bogowie dla niej służyli, gdzie nie królowie, jako słudzy wspierani od Boga, podnosili głos przy arfach do nieba za wybranym ludem, ale gdzie pienia były narzędziem pochlebstwa możnym.

[1] Mowa tu o nowszych próbach odrodzenia sielanki przez wprowadzenie do niej mieszkańców wsi współczesnej.

[2] W całej tej krytyce sielanki Gessnera poszedł Brodziński — odstępując tym razem od Herdera — za Schillerem.

Odgłosy hymnów króla Izraela przez długie wieki brzmią jeszcze po świątyniach okręgu ziemskiego, nie ustępując niczemu, co później chrześcijaństwo i oświecenie mogło w tym rodzaju utworzyć.

Innych wschodnich narodów znamionują się poezje gorącą imaginacją, jak ich niebo, i mistycznością, jak ich religijne obrządki. — Poezje indyjskie noszą piętno łagodnej, równie do duszy, jak do zmysłów mówiącej religji. *Sakontala*, najpiękniejsza z płodów dramatycznych Kalidasy [1], którego tłumacz angielski, Jones [2], Szekspirem indyjskim nazywa, dowodzi stopnia oświecenia wieku swojego, takie dramatyczne płody posiadającego. Łagodność obyczajów, przyjemna poezja, prostota jest jej cechą, tak rzadką u wschodnich poetów. W układzie swoim różna od greckich i angielskich dramatów, nie ustępuje żadnej w piękności dykcji i delikatności uczucia.

Północ posiada w starożytności swojej *Eddę* [3] i *Osjana*.

W poezji skandynawskiej widzieć się daje surowość obyczajów okropnych, jak natura północna, srogość bogów równa dzikości ich rycerzów. Prostota jednak poezji, głębokie alegorje mitologji, unoszą myśli w wieki odległej starożytności.

Północny Osjan podzielił berło poezji z Homerem. Zdaje się, że Diana, po górach i skałach polująca, podzieliła z bratem swoim [4] poezję, tak jak oświatę dnia i nocy, że jak tamten Homera, ona Osjana natchnęła. Przyjemne, smutkiem napełniające obrazy jego jak noc, niosą jeszcze cechę kobiecej łagodności i wdzięków, we łzach nawet przyjemnej. Jak noc pogodna ze dniem, walczy Homer z Osjanem o piękności. Jeżeli pierwszy, jak słońce, budzi, ożywia całą naturę i w jasnych barwach poznać ją daje, jeżeli śmiało porywa za sobą słuchacza do Olimpu; drugi, jak księżyc, łagodne nad uśpioną, cichą ziemią rozlewając światło, sprawia jak noc rozkoszne wrażenia; jak w nocy oko niepewne błąka się po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, jak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Osjana

[1] Poeta indyjski z pierwszych wieków po Chryst., autor licznych dramatów.

[2] Uczony orjentalista angielski, przełożył pod koniec XVIII w. *Sakuntalę* na język angielski.

[3] *Eddą* nazywa się zbiór najstarszych, kosmogonicznych oraz bohaterskich podań Germanów skandynawskich, spisanych około XII w. po Chr.

[4] Diana — bogini księżyca i myślistwa; brat jej, Apollo, bóg słońca i poezji.

przy łagodnym cieniu nocy zdaje się z za mgły uśpioną w rozległości swojej malować naturę. Poezja jego jest wolna jak wiatr, z chmurami ku morzu przepływający, wydaje ona głos jak wiatr według fantazji trącający o zawieszone struny, i z tonami mniej porządnemi, ale pełnemi wrażenia, gubiący się w przestrzeniach. Noc Osjana tak mało jest okropną, jak groby jego rycerzów. Te tak blisko ziemię okrążające obłoki, na których duchy wojowników jeszcze unoszą swe tarcze, jeszcze *bardy*[1] brząkają, bliżej żyjących łączą z cieniami przodków, niż odległe za Styksem elizejskie równiny, przyjemniejsze są, niżeli ubóstwienie Herkulesa i gwiazdy Kastora i Polluksa. Okropne mordy na błoniach Priama[2], walki ciała, z którego się dusza wydziera, nie przerażają w Osjanie; miłość i luba poezja wszędzie śmierci jest towarzyszką. Głos struny barda lub pieśni kochanki, razem z duchem ulatający, niesie za nim pochwałę, roznosi pamięć, drugą, świetniejszą życia połowę. Duch wiernej kochanki pospiesza za życiem swojego rycerza, a towarzyszki za jeleniem zapędzone, napotykając zwłoki kochanków, płaczą tylko, że dwie dusze uleciały od nich, i uwielbiając sławę rycerza, wierność kochanki, zgadują ich pobyt na przemijających obłokach. Mgłą pokryte brzegi Morwenu[3] odłączone zdają się być od reszty świata; lud obłokami oddzielony od bogów, który sam jeden w swej poezji wyobrażeń o nich nie widział; rycerze samotni o miłości i rycerstwie tylko zadumani, brzękiem tylko tarczy lub arfy przebudzani; opuszczone zamki, mogiłami nasterczone pagórki; wszystko to posępnej poezji czarownym krajem być się wydaje[4].

Poezja średniego wieku, romantyczna dla nas, czerpaną była z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa.

Chrześcijaństwo inną postać światu nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Wszystkie przyjemne mary, jakiemi mitologja otoczyła ziemię, spełzły nagle, a oko ludzkie zobaczyło niezmierność świata i zgadywało pana nieskończoności. Tęsknota, owa wróżba wieczności, porywała duszę, depcząc wszystko doczesne;

[1] Śpiewacy i poeci celtyccy, liczni zwłaszcza w Szkocji.
[2] Pod Troją.
[3] Państwo króla Fingala (w półn. Szkocji), którego synem był bard Osjan.
[4] W całej tej charakterystyce silny wpływ rozprawy Herdera: *Homer und Ossian* z 1795 r.

imaginacja w niezmierności, w nieskończoności gubiło się czucie; i im wyżej mógł człowiek myślą dosięgać, tem niżej czuł się na ziemi[1]. Ale jakkolwiek ze wszystkich lubych marzeń umysł przebudzony, zdawał się wewnętrzny pokój utracać, jednakowoż pociecha i otucha została się sercu. Królowa niebios, niegdyś ziemianka, opatrująca potrzeby i opiekunka dusz niewinnych, cnotliwi śmiertelni w wiecznej chwale i szczęśliwości, patronami zostawionych bliźnich będący, braterska miłość tyle boskiem prawem zalecana, jedyne może i nierozdzielne granice ziemskiej szczęśliwości: *wiara, nadzieja i miłość*; oto religja, która ludzi rodzinnie łączy, i jako matka do ojcowskiego domu w przyszłości sposobi. Prostota Ewangelji, wielkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawierająca, przykład Boga-człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkiemu, od pasterzy zaczynającego nauki, mające być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga pojmowana, innego ducha musiała nadać poezji chrześcijańskiej. Nie dla nas już są pieśni tych wieków, ale jeżeli się zechcemy zwrócić do czucia ówczesnego, poznamy, jak ona błogą, jak była pożyteczną.

Chrześcijaństwo, poniżane w początkach swoich, tem gorliwszych, bo ukrytych miało wyznawców. Pustelnikom opuszczającym dla Boga wszystko doczesne, rycerzom dla Boga tylko walczącym, cierpiącym prześladowanie w więzieniach, wszędzie nabożna poezja towarzyszyła, unosząc duszę z poniżenia do nieba, z doczesnych nieszczęść do szczęśliwości wiecznej. Ona wszystkie chwile samotności słodziła, wszystkie usypiała tęsknoty. Chwała była bóstwem rycerzów pogańskich, miłość bóstwem pasterzów; tu Bóg wszędzie natchnieniem i celem był poezji. Z czasem po odsłonieniu wielkości Boga zdumiony człowiek więcej się bać niż kochać go umiał. Piekło więcej niżeli niebo, złe duchy częściej niż anioły objawiały się we śnie. W przyszłości więcej obawiano się kary, niż przeczuwano nagrody. Życie było walką przeciw piekłu, ofiarą dla przyszłości. Pamięć przodków, nie jak u Homera i Osjana objawiała się, ale lękliwa imaginacja tworzyła z nich nocne widma, nad które nic okropniejszego nie utworzyła. Samotność, pustynie,

[1] Takie samo określenie u A. W. Schlegla w *Vorlesungen über die dramatische Kunst und Literatur* 1809—1811.

klasztorne mury, do jakich prowadziła pobożność, w których niewinność już prawie w grobie zamknięta, tęskna, długo śmierci oczekiwała; powinności religijne, całego serca, umysłu, wszystkich lat potrzebujące, posępne świątynie, obraz Boga ranionego w cierniowej koronie, matki z tkwiącym mieczem w bolesnem łonie, męczeństwa wyznawców, krzyże po polach rozstawione, pomniki cierpiącego Zbawiciela; jakże to wszystko mogło zostawić śmiertelników w swobodnej wesołości, w miłej imaginacji? Płeć piękna, konwulsyjnym słabościom podlegająca, którą imaginacja w wysokim stopniu obłąkać może, jak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższemi istotami, skąd powstało tłumaczenie snów, proroctwa, i co jej wysoki jednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach, dla tejże samej słabości, przypisywano jej związki ze złemi duchami, skąd powstały czarownice, względem których ciemność i okrucieństwo do najwyższego dochodziły stopnia. Nędzni malarze w postaci starych kobiet malowali czarownice, a zabobonności dość było najmniejszych pozorów do odkrycia winnych. Czyjakolwiek wiadomość fizyki bywała częstokroć cudem lub czarodziejstwem.

Zapał religijny, tak wysoko posunięty, przeszedł nakoniec w obrządki, w powierzchowność, a prawdziwy ogień miłości Boga rozszedł się z dymem kadzidła. Śledzenie wielkości Twórcy, nauki moralności, zakończyły się na drobnostkach teologicznych, na ofiarach, pielgrzymkach itd. Cóż w takim stanie mniemać o obyczajach, o skłonnościach możnych, o owej feudalności?[1] Niedołężność władnących pozwala stawiać obronne zamki po kraju, na których zakładała bezpieczeństwo od nieprzyjaciół, a które tyle mieszały publiczną spokojność. Wojska bez żołdu żyły z grabieży okolic; dobrze obwarowany zamek był powodem nieprzyjacielowi do wystawienia drugiego, a każde oddalenie się z niego było napaścią. Głuche ruiny tych murów, ślady więzień wskazujące, domyślać się jeszcze dają przerażonemu wędrowcowi tajemnych zbrodni, jakich się przemoc i dzikość dopuścić mogła. Potrzeba i rozpusta kazała napadać podróżnych, tłumiła handel. Wszelkie przyjemności towarzystwa ludzkiego zerwane, wszelka sposobność

[1] Średniowieczny system lenny.

do łączenia się odcięta. Tak to długi przeciąg lat poświęcenia się i ciemnoty kosztowało wywyższające człowieka chrześcijaństwo z prawdziwem światłem złączone; takie czasy poprzedziły rycerstwo i trubadurów.

Rycerstwo równać się może wiekom bohaterskim Greków[1]. Odgrzebana pamięć przygód rycerskich, bogobojności, żądzy do sławy, uczuć honoru, jest dla nas romantyczną, tak jak poetycznemi były dla Greków bajeczne o rycerzach podania. Krucjaty przypominają wyprawę Argonautów, lubo tej co do skutków z tamtemi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełności czucia, nie rachuby działający, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładający, były to jednakie zorza, poprzedzające oświatę starożytności i naszych wieków. Rycerskiego potrzeba było zapału, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążona była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem oburzone serca szlachetniejszej młodzieży uczuły potrzebę, ażeby z wszelkiem poświęceniem się bronić uciśnioną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte gościnności prawa dla samych nawet nieprzyjaciół, zgoła wysokiem o honorze wyobrażeniem zaszczepić wszystko, z czego na czasy późniejsze wypłynęła grzeczność, porządek, uległość prawom, i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzów, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapał do przygód i sławy, miłość religijnie pojęta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, imaginacja zawsze nadzwyczajnemi zdarzeniami, istotami dobremi lub złemi duchami zapełniona, samotne grody, ciemne lasy, zakony, pustelnictwa, były obfitem źródłem rycerskiej melancholicznej poezji.

Zbrojnym rycerzom na pomoc wyszli więc trubadurowie, jako heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Płeć piękna, która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa

[1] Podobnie mówi de Staël: „La chevalerie est pour les modernes ce que les temps héroïques étaient pour les anciens“ *(De l'Allemagne,* I, 4 rozdział).

ofiara przemocy albo pustyń klasztornych, wysławiona przez trubadurów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczajów, znania wartości prawdziwej sławy i miłości. Trubadurowie kwitnęli w środku XIII wieku[1] i blisko przez 300 lat należeli do nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tenże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz, jak trubadur miał swoją damę, do której wszelkie jego myśli zmierzały. Ten orężem, ten lutnią wsławiał jej wdzięki. Bóg, honor kobiety, były obu natchnieniem: temi słowami brzmiały lutnie, temi zdobiły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła się na wytępienie dzikości i ciemnoty. Rycerze wyprawianiem turniejów, trubadurowie pieśniami rozweselali ponurość zamków. Poezje tych wieków są romantycznością dla Francji; różnią się one od innych współczesnych sentymentalnością i starannością w ozdobach*; w prostocie zaś, malowaniu czerstwem

[1] Jest to pomyłka (może druku); rozkwit poezji trubadurów przypadał w rzeczywistości na wiek XII.

* Umieszcza się tu w oryginale, dla pokazania piękności i mocy języka, sonet z tego wieku przez trubadura Jordi ułożony, który Petrarka, w sto lat przeszło po nim żyjący, w sonetach 102 i 104 naśladował:

Mals è plazer que dins moun cor sentisse,
Qu'ara yeû voli è piéy noun voli pas,
Dol d'ount'yeu vive è gaûch d'ount mi mourrisse,
S'amour non siés dequè dounque sarâs?

Se siés tu gaûch, amb'tu coussi patisse?
E se siés dol amb'tu caussi mi plaz?
Gaûch d'ount mi doli è dol d'ount mi gaûzisse.
S'amour non siés dequè dounque sarâs?

Senz temo rès perquè souy en eglaz?
E non hai paz senz jamai guera?
Odia hai de yeû, voli als aûtres plaz?

Noun estreng rès é tut lou mounde abraz?
Vole sul'ciel, é noun movi de téra?
S'amour non siés dequè dounque sarâs!

Ośmielam się przyłączyć moje tłumaczenie tegoż sonetu.

O! złe i dobre, które w sercu noszę!
Którego pragnę, a zyskać się boję,
Życiem twem bóle, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę?
Gdyś złe, za co cię lubi serce moje?
Rozkoszne bóle, bolesne rozkosze!
Jeśliś nie miłość, jakież imię twoje?

natury ustępują innym. Wkońcu trubadurowie znikczemnieli, jako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącający się w sprawy domów, gdzie przebywali, i jako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

W tymże czasie po długim śnie poczuły się Włochy na grobach Rzymianów. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego języka. Trubadurowie zniknęli. Dante, Petrarka i Boccaccio, najznakomitsi XIV-go wieku poeci, nie mogli sobie zjednać w języku łacińskim sławy, o którą się starali. Mniej sami cenili płody swoje w ojczystej mowie pisane, nie bacząc, że one jedynie unieśmiertelnić ich mają i że przez nie wykształcili swój język. Petrarka, który swojemu i następnym wiekom pracowitością drogę starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną, ale pewną ścieżkę do nieśmiertelności, jaką mu czucie i nieszczęśliwa miłość wskazała. Cokolwiek mistycznego lub przymuszonego w poezjach tego poety wydawać się może, — niezawodną jest rzeczą, że starożytność w tym rodzaju nic podobnego nie miała. Ta religijna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w pięknem dziele natury całą naturę ukochała i w przymiotach godnej duszy cześć wszystkim cnotom oddała, chrześcijaństwa tylko być mogła owocem. Wszystkie piękne pojęcia, uczucia i tęsknoty do żyjącej Laury zmierzały, wszelkie badania duszy, religijność i wspomnienia wzbijały się nad gwiazdy za jej duchem w pieniach nieśmiertelnych jak ona. W ogólności włoscy tych czasów poeci różnią się w romantyczności od krajów północnych; jest ona pogodniejszą jak inne, jako pod niebem pogodniejszem kwitnąca, jako gust greckiej i rzymskiej starożytności z duchem chrześcijaństwa i wieku swojego łącząca. „Poezja

Czemuż bez winy jestem niespokojny?
Nie mam pokoju, nie prowadząc wojny?
Chcę serca innych, nienawidząc swoje?

Bezsilny, świat chcę jąć rękami memi,
Wzbijam się w niebo a martwy na ziemi:
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

(Przypis ten, jak i wszystkie następne oznaczone gwiazdkami, jest pióra Brodzińskiego).

Bertolome Zorgi (Jordi, Giorgi), trubadur włoski z XIII w. piszący po prowancku (*Przypis wydawcy*).

Włochów (powiada Herder) jest jak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymywanej głębokiej namiętności i siły, głęboko na dnie szerzy się burza, na powierzchni jeszcze przepływają bałwany" [1].

Romantyczność hiszpańska nosi cechę orjentalności, z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa złączoną.

Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa, odmienną nadały postać poezji romantycznej na północy; posępna natura, bądź gdzie mgły odosobnione wyspy okrywają, bądź gdzie rozległe lasy długa noc osłania, inny nadała kierunek imaginacji. Posępność jak mgła, przerażenie jak noc, ponurość jak lasy, i głębokość jak morze, rozróżnia ją od pogodnych południowych krajów.

Nie tu miejsce wspominać o zaletach i wadach Szekspira, ojca dramatycznej romantyczności. Genjusz ten nie znalazł jeszcze bezstronnego krytyka; zawsze albo zapalonych apologistów zyskiwały dzieła jego, albo je zimnemi dręczono nożycami. Nic łatwiejszego, jak nie czując jego piękności, pełną ręką wykładać wady, przymierzając je do gustu i sztuki klasyczności; ale nic naturalniejszego, jak czując moc tego ducha, od natury uczonego i samej naturze podległego, pominąć wszystko, co przeciwnego gustowi, polerowności naszej znaleźć możemy. Najłatwiej wad się jego ustrzec, najtrudniej wielkości dosięgnąć. Jest to samotny genjusz, który wskroś całą naturę przemierzył, powiernik serca, najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł dzieła natury i dzieje ludu przenikający, mocą czucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofji, władca rozległych krajów imaginacji, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające laską czarodziejską na ziemię sprowadzał [2].

[1] Zdanie to, niezupełnie dosłownie przetłumaczone przez Brodzińskiego, wypowiedział Herder w rozprawie *Über die Wirkung der Dichtkunst auf die Sitten der Völker in alten und neuen Zeiten* 1778.
Poezję włoskiego renesansu zaliczał do romantyzmu także A. W. Schlegel.

[2] Por. rozprawę Herdera *Shakespeare* 1773.
Za romantyka uważali Szekspira już Schległowie; obszernie mówił o nim A. W. Schlegel, zwłaszcza w *Vorlesungen über dramatische Kunst und Literatur*.

Mówiliśmy o czuciu romantycznem, o poezjach dawnych wieków toż czucie obudzających; należy teraz rozważyć poezję romantyczną naszego wieku, z tegoż uczucia wynikającą, którą smakiem filozoficznym nazwaćby można [1]; już ona bowiem nie samą naturą, jak dawna romantyczność, nie przepisami, umiarkowaniem i praktycznym rozsądkiem, jak klasyczność, ale się oznacza duchem badania filozoficznego, który razem naturę, religję, poezję i sztuki obejmuje. W tym celu nie mogę się zatrzymać jak nad poezją niemiecką. Zbyt trudną byłoby rzeczą mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących! Wieland obok Klopstoka, Gessner obok Goethego, Bürger obok Szyllera i. t. d., każdy tak sobie właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za jednym, innych z oka stracić potrzeba. Napomkniemy zatem tyle tylko, ile do naszego przedmiotu jest potrzebne i co się szczególniej romantyczności dotycze [2].

Niemcy z ducha dawnych swych dziejów rozległe pole dla poezji dziedziczą. Mają nawet jej zabytki od dawnych wieków. Pole to niczem jeszcze nie jest w porównaniu z ich skłonnością do dumania, miłością natury, zapałem do sztuk, w czem wszystkiem zapędzeni badaniem przechodzą w niezmierne przestworza imaginacji [3].

Po odgrzebaniu starożytności [4], Niemcy, za przykładem całej wówczas Europy, rzucili się do pism łacińskich, zagrzebując wszystko, co było narodowem. Zyskały na tej drodze inne narody; Niemcy nie mogli się na niej utrzymać. Praktyczny rozsądek,

[1] Poezja romantyczna przeszłości nie była sama w sobie romantyczną, tylko w nas dzisiaj budzi „czucie romantyczne", zaś poezja współczesna jest sama przepojona tem „czuciem", jest więc sama w sobie romantyczną.

[2] Pomija więc Brodziński świadomie współczesną literaturę romantyczną innych narodów, a i z niemieckiej uwzględni tylko cząstkę.

[3] Specjalne warunki rozkwitu poezji w Niemczech.

[4] W epoce renesansu.

skłonność do dumania, umiarkowanie, nie były dostateczne ich imaginacji, której chrześcijaństwo, po zwaleniu świata mitologicznego, szczęśliwe granice wyobrażeniu dającego, do nieskończoności szranki otwarło. Najpierwszym żywiołem dla poezji jest religja, w którą się wierzy. Mitologja pogańska mogła skutkować na lud w nią wierzący; ale nic podobnego nie mogła zawierać dla chrześcijan, którym ona już tylko za piękne utwory imaginacji służyła, a których religja nietylko dowolniejsze otwarła pole wyobrażeniom, ale nadto wszystkie moralne dążenia w sobie zawiera. Nie mówiła taż religja tak głęboko do serca Francuzów, więcej do towarzyskiej przyjemności skłonnych, dlatego udało im się na drodze klasyczności rzymskiej wyprzedzić współczesnych i powabnem berłem za sobą prowadzić. Niemcy, niebaczni na to, ile Francuzi w naśladownictwie swojem starożytnej gruntowności dosięgnąć nie mogli, a ile zato na powabach, im tylko właściwych, zyskali, puścili się za nimi drogą jeszcze dla narodowej literatury zgubniejszą. Głębokość myśli, moc imaginacji leżała martwą, gdy w języku, tyle do ich wyrażenia sposobnym, chciano się niesfornie ubiegać za dowcipem, lekkością i przyjemnością Francuzów. Był to uczony chcący się spierać z dowcipnymi, prosty i szczery wieśniak chcący błyszczeć w posiedzeniach osób dobrego tonu. Prześladowania w połowie zeszłego wieku, jakie Niemcy nietylko od Francuzów ponieśli, ale i od własnego króla, obcą literaturę ceniącego i jej pisarzów nagradzającego [1], trzymało ich w upokorzeniu, opinji niesmaku i ociężałości, którą słusznie na siebie ściągnęli, zapuściwszy się nie na swe pole. Klopstok nakoniec religijnemi i patrjotycznemi pieniami, Lessing krytyką w duchu narodowym, obudził zapał młodzieży, niecierpliwej poniżenia i jarzma naśladownictwa! Dzieła Szekspira przełożone dały poznać genjusza ludów germańskich, na albjońską ziemię wieniec rzucającego. Herder, najwięcej może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych języków, bądź głębokiem badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem odkrywał skarby dla ziomków

[1] Fryderyka II, króla pruskiego (1740—86), wielbiciela języka i literatury francuskiej.

w własnym i obcych krajach. Goethe, najtrafniej skłonności swojego narodu przenikający, łączący prostotę z filozofją, romantyczność z wdziękami południowemi i wesołość towarzyską z tkliwem czuciem, powszechny zapał pozyskał. Szyller, obdarzony wzniosłym genjuszem, szlachetnym umysłem, z sercem bijącem do wszystkiego, co jest dobrem i pięknem, badający dzieje człowieka, jeden może w wiekach naszych posunął poezję do godności, w jakiej była u starożytnych, i do dążenia, jakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mówię tu szczególnie o jego lirycznych pieniach; w nich on i siebie malował i wskazywał razem, jakim powinien być człowiek, jakie cele mieć winien poeta. Przed temi to zorzami prawdziwej niemieckiej poezji znikło wszystko, co Gotszed [1], niezręczny Francuzów naśladownik, chciał jej upornie narzucić. Szleglowie [2] nakoniec, u obcych o daleko posunięty zapał stronnictwa posądzani, godni naśladowania w każdym narodzie w gorliwości, z jaką tłumaczeniami, krytyką, badaniem dziejów narodowych starali się podnieść ojczystego ducha, jako jedyną podstawę i cel literatury. Zapał narodu, odpowiadającego usiłowaniu swoich pisarzów, z jakim ich płody przyjmuje i upowszechnia, pobłażanie nawet dla błędów już raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżej nad inne oświecone narody, którym genjusze, prześladowaniem lub zazdrością gnębione, tyle zakału przyniosły, ile im sławy przez dzieła swoje zjednały.

Nigdy o niemieckich poetach sprawiedliwie sądzić nie będziemy mogli, jeżeli ich naszym gustem, obyczajami i usposobieniem mierzyć zechcemy [3]. Przyznajmy im tę prawdę, że zajmują swych ziomków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezję nie za narzędzie kadzidła uważają; w tem ich oceniajmy, w tem ich jedynie naśladując.

Trudną jest rzeczą, chcąc uniknąć metafizyki, ważyć się na objaśnienie teraźniejszej romantycznej poezji niemieckiej, gdyż ona,

[1] Poeta i krytyk, najwybitniejszy reprezentant pseudoklasycyzmu francuskiego w Niemczech.

[2] O obu braciach, Auguście Wilhelmie i Fryderyku Schleglu, obszernie we Wstępie.

[3] Aluzja do niesprawiedliwych sądów krytyków pseudoklasycznych

równie jak muzyka, metafizyką czucia nazwaną być może. W smętnej tej poezji przemawia jakowyś głos tajemniczy, przedstawiają się jakby nieukończone przedmioty, które tem samem utęskniają nas do jakowegoś idealnego świata. Smutek jej nie jest to jeszcze ów smutek towarzyszący przygodom, namiętnościom człowieka; jest on nierównie wyższem uczuciem, jakie rodzi w nas przypomnienie straconej niewinności lub obiecanej czyli przeczuwanej doskonałości. Uczucie takowe tylko dumania być może owocem i tylko w miłości wszystkiego pojęte być może. Życie dumającego jest to sen przeszłości i przyszłości; w tym śnie obrazy, z tęsknot i wspomnień wynikające, mieszając się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym jak we śnie niepewne, niedokonane, ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z tej to przyczyny trudno jest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne[1], jak są w klasyczności? Niemasz ich niezawodnie, gdyż tu niemasz tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, któraby zimnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawiać się mogła, którejby zalety komentatorowie podzielać i objaśniać mogli; jest ona raczej tajnym powiernikiem tkliwego serca albo nieogarnionem polem dla dumającego. Drobne pieśni i dumy, acz najwięcej tym duchem tchnące, nie są dla pytającego się[2] dostateczne, nie dostrzeże go w poemach i dramatach, gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panującą namiętność; ten zaś duch romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem, jak dla matki Hamleta[3]. Nic wprawdzie łatwiejszego, jak w trudności dowodzenia takiego odwołać się tylko do czucia: ale też nic trudniejszego, jak rzecz, przez czucie samo pojmowaną, chcieć zimnej rozwadze dokładnie wyjaśnić. Dlatego dowodzenie takowe przyrównane być może do znanego obiadu liszki u bociana[4]. Powtarzam tu łaskawemu czytelnikowi, że wcale nie myślę być apostołem tejże romantyczności, ale zdaniem jest mojem, że

[1] Doskonałe.
[2] Dla krytyka pseudoklasycznego.
[3] W tragedji Szekspira.
[4] Według znanej powszechnie bajki Lafontaine'a. To samo porównanie u pani de Staël w *De l'Allemagne*, II. rozdział I.

chcąc sprawiedliwie ocenić czyje przymioty lub wady, potrzeba wejść ile możności w grunt serca jego i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli i z powierzchowności źle o nim nie sądzili. Poezja zaś jest, jak człowiek, nigdy niewyczerpaną, zawsze coś do odgadnienia zostawującą! Z każdej jej gałęzi według gustu naszego możemy coś przyjąć lub powinniśmy odrzucić, ażeby ze wszystkich wdzięków jedną piękność, jak ów posąg Wenery u Greków[1], utworzyć.

Czucie romantyczności dawnych wieków objawia się w teraźniejszej poezji Niemców. Tamta była kwitnącą wiosną, ta jest smutną jesienią; tamta pełna życia, ta wspomnień; tamtej matką jest samo czucie, tej dumanie; czucie tamtej otworzyło pole do dumania, tak jak teraz badanie i dumanie otwiera je dla poezji. Ta jest więcej filozoficzną, tamta więcej religijną; ta jest elegją, tamta była idyllą[2]. Owoce klasycznej poezji, szczególnie greckiej, wywiły się także z kwiatów romantyczności, to jest z pieśni ludu, powieści bajecznych wieków rycerskich i t. d., ale tam mitologja wymierzyła pewne obręby imaginacji i usposobienie człowieka mniejsze zawierało granice; lud przestający na podanem wyobrażeniu o swych[3] bogach, bardzo mało albo wcale nic nie troszczący się o wiarę, obyczaje i t. d. innych ludów, prócz swojej ojczyzny, utulił się pod swoim Olimpem na łonie towarzyskiem, i w szczęśliwem ograniczeniu się mógł pięknie i szczęśliwie doskonalić swój gust i pojęcie. Nie tak się ma z poezją teraźniejszą niemiecką, usiłującą się gruntować na religji chrześcijańskiej, jej rycerskich wiekach i teraźniejszej filozofji.

Religja, badaniu rozległe pole otwierająca, rozszerzona znajomość dziejów świata, tyle zdań ścierających się, nie dają imaginacji tego myślącego ludu szczęśliwych obrębów. Smutek przeto, w tej poezji przebijający się, pochodzi z zapuszczenia się na pole, z którego albo wspomnienie wzywa do szczęśliwego ograniczenia się, albo tęskność uwodzi do doskonałości, której granic nie widzimy. Klasyczność, ograniczając wyobrażenie, do jednego nas

[1] Według podania artysta odtworzył w owym posągu bogini piękności — wdzięki najpiękniejszych kobiet greckich.
[2] Por. *Über naive und sentimentalische Dichtung*, rozdział p. t. *Elegische Dichtung*.
[3] W pierwodruku „ich".

przedmiotu sprowadza; romantyczność od przedmiotu do nieskończoności unosi; tamta jest fantazją zewnętrzną, zmysłową; druga wewnętrzną, nieskończoną. Dla Homera wszystko było ciałem, dla romantyków naszych wszystko jest duchem[1]. Pierwsza jest dzień jasny, w którym nam się nieskończoność zdaje być ograniczoną, druga jest noc tęż nieskończoność otwierająca i niepewne dla oka, ale pełne wrażenia przedstawiająca przedmioty. Jest to oddalona muzyka, która niezupełnie ucho zaspokaja i tem większe czyni wrażenie, tem obszerniejsze pole wyobrażeniu otwiera. Starożytni ograniczali wyobrażenie swoje o Bogu na dziełach jego, zmysłom podpadających; teraz widok natury ku Bogu nieogarnionemu porywa czucie tkliwego serca i zapęd badającego umysłu. Miłośnicy natury, jakimi szczególniej są Niemcy, są przyjaciółmi prostoty i filozofji. Prostota tylko i filozofja obudza prawdziwe religijne czucie. Obiedwie najbliżej są Boga. W prostocie naturę, w naturze Boga kochamy. Miłość natury zawsze musi być religijną, bo jej niezbadane dzieła przypominają niepojętego Boga, w którym się wszystko zawiera. Toć to uczucie jest tęsknotą romantyczną miłośnika natury. Takie uczucie sprawia poezja w tym duchu poczęta, nie dająca wyobrażeniu naszemu dokonanych rysów, ale otwierająca mu, równie jak widok natury, pole do tęsknych uczuć.

W zadumaniu nad naturą poruszona tęsknota chciałaby nas postawić wszędzie i tak szybko, jak myśl nasza dolata, chciałaby nas ponieść do wszystkiego, co widzimy, lub sobie wyobrażamy. Widok niebieskiego koła, zasutego światami, prowadzi myśl naszą za swoje sklepienia, za któremi inne koła krążą z swojemi światami po nieogarnionej przestrzeni, i tak najodleglejsze myśli granice są tylko początkiem nowych niezmierności. Widok ziemskiej przestrzeni, po której od niepamiętnych wieków garnęły się morza na lądy i góry nad morza wystąpiły; myśl zwrócona na rozrojone i rozchodzące się pokolenia, gdzie światło z potęgą nikło, gdzie znowu rozjaśniać się poczynało; wspomnienie na niezliczone ludy, które nam ustąpiły i które się garną z przyszłości na groby nasze, jakże ku niepojętemu Bogu myśl unosi, jak przenikającem jest wyobrażenie tego wszystkiego! Widok najpiękniejszych wzgórków

[1] Por Schiller op. cit.

i dolin nie wydoła jeszcze tęsknocie naszej, i czucie tej piękności nie jest nigdy dopełnionem, ale niejako znikomym tylko obrazem tej, którą nie wiedzieć czy sobie wspominamy czy rokujemy. Szum z góry na doliny pędzącego strumienia jeszcze myśl naszą wiedzie za sobą ku morzu, a widok morza prowadzi ją do rzek różnych krajów, skąd te krople spłynęły. Zawsze się w takowem zadumaniu czujemy na łonie nieskończoności, zawsze myśl rozciąga się ku niezmierności i utęsknia nas, jakby do jednego punktu przykutych. Śpiewanie ptasząt, radość tylko lub tęsknność głoszących, wesele kwitnących na wiosnę i smutek w jesieni pożółkłych kwiatów, których życia nie pojmujemy, widok przeistaczających się motylów i swobodnie z przybraną pięknością w powietrze się unoszących, które obraz naszej przyszłości zdają nam się nasuwać, zgoła ta niepojęta miłość i walka w całej naturze, obudza zawsze tęsknotę do niej, jakby do matki, tajemniczym głosem do serca przemawiającej. W miłości natury zdajemy się być wędrowcami po naszej dziedzinie, w której wszystko straciliśmy, w której sobie serce wszystko przypomina, której skarbów trudno nam pożyć, chociaż je mamy przed sobą, i już w samem utęsknieniu do niej rozkosz czujemy. Ruiny pełne wspomnień o dawnych wiekach, ozdobne doliny do spokojności utęskniające, wspomnienie miejsca rodzinnego, gdzieśmy pierwszy raz światło ujrzeli, gdzieśmy na kwiatach najpiękniejsze prześnili życie, smutną są zawsze dla nas rozkoszą. Nigdy także natura nie może być bliższą człowieka, nigdy wszystkie jej przedmioty żywiej do niego mówiące, jak kiedy po długich latach zobaczy na ziemi ojczystej drzewa, już jak on latami zmienione, usłyszy strumień z tym samym szumem pędzący, którego krople nigdy już, jak jego dni dziecinne, w to miejsce nie wrócą. Księżyc, niegdyś wszędzie mu na drodze towarzyszący, zdaje mu się w tej chwili nie do świata, ale do tego tylko miejsca, jak te góry i lasy, należeć. Każde drzewko i kwiatek jest tu dla niego rodziną. Ale radośne łzy wspomnienia mieszają się razem z smutnemi łzami tęsknoty. Są to cienie upłynionych lat, wszędzie mu zastępujące. Nie to jest, co było, nie to odzyskane, co stracone! — Taki obraz romantyczności postrzegamy w całej naturze.

Serdeczny język muzyki zawiera równie dla czucia naszego tajemnice, obudzające uniesienia i tęsknotę, jak widok natury. Jest to głos powszechnej matki natury, do każdego uczucia przemawiający. Wesołość młodzieży, tęskność kochających, zapał rycerzów do sławy, uniesienia poetów, boski jej język niepojętym obudza sposobem. Za potokiem jej głosów porywane uczucie doznaje na przemian smutku radości, wspomnień tęsknoty; wyobrażenie zaś unosi ku Bogu, stawia w świecie idealnym, tworzy przedmioty zachwycające i chętną a niezmordowaną duszę wodzi po wszelkich czarownych krajach. W początkach zawsze ten boski język poezji towarzyszył. Poeci późniejsi oddzielili się od muzyki. Obiedwie te siostry rozdzielone doskonaliły się osobno i rosły we wdzięki, i teraz w serdecznem znowu uściśnieniu łączyć się zdają, aby jedna drugą nową pięknością obdarzając, uroczym głosem razem do czucia i myśli słuchacza przemówić mogły. — W początkach pobudzała muzyka do wesołości i tańca, dzisiejsza więcej unosi duszę, więcej przyjemny smutek w nas budzi. Taka sama jest różnica poezji pierwszych ludów od teraźniejszej romantyczności, w której, prócz oper, także pieśni, dumy, ballady powszechnie zdobione są muzyką, tak jak u starożytnych śpiewali poeci przy lutniach. We Włoszech stała się poezja powszechnie biedną i najniższą sługą muzyki, tak jak u nas po większej części żadnego na nią nie raczy mieć względu[1]; w operach francuskich oddają sobie powinny szacunek i wzajem najuprzejmiej się wspierają; w Niemczech, jeżeli poezja nie może w operach być równą swej siostrze i jeżeli się więcej dla niej poświęca, nie mogąc, jak francuska, wzajemnego godzić pożytku, odbiera jednak hołdy od muzyki wszędzie, gdzie dla niej pole otwiera. Ileż to w Niemczech pieśni, ballad, powieści, a nawet wiekszych poematów, ozdobionych i upowszechnionych przez muzykę? Tam to już ona wszelkiemu uniesieniu poezji ośmiela się towarzyszyć. Muzyka, równie jak poezja do nieskończoności dążąca, niepewne obudzająca wyobrażenia, i w Niemczech w jednym duchu co poezja doskonalona, musi mieć ważny wpływ

[1] Istotnie dopiero w XIX wieku zaczęto się u nas interesować muzykalną stroną wiersza (szczegóły we Wstępie); ważną rolę odegrał pod tym względem sam Brodziński, jako autor piosenek do śpiewu, uroczystych kantat, toż wierszy miarowych; (por. *Wybór poezyj K. Br.*, *Bibl. nar.*, serja I, nr. 34).

na teraźniejszą romantyczność. Chciałbym się tu czytelnikowi wytłumaczyć, że przez tę nieskończoność wcale nie rozumiem niedokładności dzieła lub niedopełnienia tego, co rozsądek i prawdziwa sztuka wymagają po niem, ani też pod niepewne wyobrażenia należą niesfornie powikłane myśli, niezrozumiałe obrazy. Nasze pojęcie nie wystarcza naszej imaginacji, mowa nie wydoła czuciu. Dlatego pod nieskończonością w poezji rozumiem odsłonienie pola do wyobrażeń dla duszy, albo potrącenie czucia, to jest: kiedy poeta nie stara się wymownie przeświadczać o stanie czucia, ale obraz tylko jego wystawi, abyśmy je z nim dzielili. Tak nieskończoności obraz wystawia nam Karpiński, malując Boga:

W środku samego siebie bóstwo siedzi...
Za tron, na którym nie miał poprzednika,
Kiedy swe boskie obróci powieki,
Nieogarnione przepaści przenika,
Za ostatniemi stworzenia zasieki.

. . . . . .

Bezpieczny w swojem, bo nie ma sąsiada...
Mocniejszy nad moc, baczniejszy nad zdrady...[1]

W tym obrazie nieskończoności Boga, dla śmiertelnych w szrankach zmysłowości zawartym, nie mamy dokonanego rysu, ale wyobrażenie nasze uniesione jest do niezmierności i nad zmysłowość. — Żona Makbeta[2], ocierająca we śnie ręce we krwi zbroczone, jednem głębokiem westchnieniem więcej mówi do serca, niżeli najwymowniejsze deklamacje tragicznych heroin. Nieszczęśliwa Ludgarda[3], powtarzając wyrazy wiarołomnego męża:

Mając w Ryksie kochankę, mieć będę i żonę! — bardziej wzrusza słuchacza, niż wszelkie uniesienia rozpaczy.

Takie to uniesienia myśli, nieupstrzone nadętemi wyrazami, takie tłumaczenie czucia, nie przesadzone krasomówstwem, zajmuje wyobrażenie, porywa serce.

Pieśni ludu były początkiem poezji. Czucie, przesądy, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły, z nich zastanowie-

[1] Wyjątek z wiersza *O wielkości Boga* (*Pieśni*, Ks. I, pieśń XX).
[2] W tragedji Szekspira.
[3] Bohaterka tragedji Ludwika Kropińskiego z 1809 r.

nie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznajemy oświecenie narodu; z pieśni ludu sądzimy o jego obyczajach i namiętnościach. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się z wszelkich swoich skłonności. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć tyranów swoich lub ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesądy i zabobony, powieść o duchach, czarodziejstwach, przyjemne lub przerażające pieśni wojenne lub rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tem malują dowcip, imaginację, stan, w jakim się znajdują, i panujący charakter. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny; jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że je rozsądek z natury wyczerpał, że te równie przeto jak natura, każdemu za skazówkę służyć powinny; świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jako z natury, charakter i obyczaje narodu. Pieśni ludu mają, przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejakie we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezji z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewnie Tasso, tych używał genjusz Shakespeara w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezji, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi Percy i Macpherson, Herder[1] i inni? Na pieśniach ludu ugruntowała się poezja Greków, Anglików, do nich wrócili się Niemcy.

Nad włościami spokojnych i rządnych mieszkańców niemieckich wznoszą się góry nasterczone gruzami zamków, gdzie dawna srogość ustąpiła mieszkania drapieżnym ptakom. Trwożliwe opo-

[1] Percy Tomasz, arcybiskup, wydał w 1765 r. w Anglji zbiór pieśni ludowych p. t. *The reliques of ancient English poetry*; Macpherson ogłosił *Pieśni Osjana* w 1760–65; Herder — *Volkslieder* w 2 częściach w 1778 i 1779 roku, w wydaniu pośmiertnem, uzupełnionem z rękopisu, przezwane *Stimmen der Völker*.

wiadanie mieszkańców o dziejach i czarach zwróciło imaginację szczególniej do tej ponurej przeszłości. Szczęśliwie korzystać z nich umiał Bürger, Goethe i Szyller[1]; napłodziły one mnóstwo naśladowników, którzy, bez rzadkiego daru prostoty, chcą się podszyć pod pieśni ludu, a bez wyboru, co jest piękne i szlachetne, chcą w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zabobonów, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów, i chcą przerażać lub dzikością dawnych wieków lub trwożliwą imaginacją, w długich nocach i ciemnych lasach północy osiadłą.

Nie przestawać na rzeczywistości jest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zajmują, czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezji, i równie jak dzieci i lud, lubi się wznosić w kraj idealny, być uniesionym albo przerażonym. Wszystkie wieki i ludy, stosownie do klimatu, religji i rządu, tworzą sobie idealne krainy. Są one wesołe u Greków, przyjemne i swobodne u Włochów, łączących do chrześcijaństwa pogodę starożytną, przyjemne ale tęskne w dumach hiszpańskich, przerażające i posępne na północy. Jakkolwiek pięknem i koniecznem jest przeznaczeniem człowieka tworzyć sobie świat nadzwyczajny i wolną myślą rozległe jego przepatrywać przestrzenie; jakkolwiek płody imaginacji cechują stan każdego wieku i narodu, przez co je szanować i zachować należy: nie widzę atoli potrzeby ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezji miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionej raczej niżeli wzniosłej imaginacji, jakie nam pozostały w Anglji i Niemczech z wieków przed rycerstwem. Przyjemnie na elizejskich polach wystawiali Grecy dusze ludzkie, mile je na obłokach umieszczał Osjan, nawet u dzikich ludów zostawują im po większej części ziemską postać, rozkosze i potrzeby; genjusze u ludów wschodnich są opiekunami ludzi i przez cuda swoje dają im nauki moralności. Czarownice nawet w piękne kraje imaginacji prowadzą; ale czyż godnem jest chrześcijaństwa malowanie tych okropnych duchów błąkających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi i odstraszających od czekającej na nas przyszłości?

[1] Brodziński ma tu na myśli ballady wymienionych poetów.

Chlubnie jest wznieść się do wielkości Boga, unosi się umysł, gdy widzimy cnotę, zwalczającą przeciwność, albo zbrodnię drżącą przed własnym cieniem i tworzącą okropne wyobrażenia; pożądaną jest nam pamięć ziemianów przeszłych do szczęśliwego życia, i poezja już tylko łączy nas z tym światem przyszłości naszej; ale jakąż ona korzyść przyniesie, jeżeli jej nie będzie raczej miłemi obrazami upiększać? Smutny byłby może stan dla naszej moralności i wewnętrznego szczęścia, gdybyśmy samą tylko rachubą i dochodzeniem prawdy umysł nasz zatrudniali, a nie pozwolili się sercu zatapiać czasem w marzeniach łagodzących czucie, i tę religijną miłość wszystkiego obudzających, gdyby poezja nasza (jak jest po większej części) samem rozumowaniem, samą była wymową; ale smutna niemniej, gdyby ten boski, niepojęty dar imaginacji same nam wynajdywał okropności, aby nam truł wewnętrzną w sercu spokojność, abyśmy, oderwani od rzeczywistości naszej, samemi okropnemi snami przerażeni byli.

Nie czas tu rozwodzić się nad mistycznością i metafizyką niemieckiej poezji, która tak wielu obłąkała, która z pięknego idealnego kraju w samą czczość wyprowadza, i, obowiązana samo czucie omamiać, mami rozsądek. Zginęłaby poezja, gdyby nie była mistycznością dla czucia, jako do niego mówiąca, ale nie powinna być nigdy mistycznością dla pojęcia naszego. Lubimy w słuchaniu poezji być przejętymi do głębi serca, obudzić w sobie miły smutek, wspomnienia i tęskność, zatopić się w słodkie marzenia, ale nie chcemy nigdy w zawikłanych myślach, niezrozumiałych obrazach, nurzyć[1] naszego pojęcia.

Uważmy w tym celu Goethego, który (jak trafnie pani Staël mówi[2]) *reprezentantem poezji niemieckiej być może.* Poezja jego jest spokojną i pogodną jak natura, ale jak ona utęskniającą serce i podnoszącą umysł. Łatwy on jest, nie rozumujący, ale przedstawia, jak dziecię w niewinności i prostocie, serce i umysł przekonywające prawdy, igra on z pięknością i prawdą, tak, że pod jego pędzlem ziemska istota, najzwyczajniejsze obrazy potocznego życia przybierają miłą postać idealności, wszelkie zaś uniesienia się do

[1] Zam.: zanurzać.
[2] W *De l'Allemagne*, w osobnym rozdziale poświęconym Goethemu (cz. II, rozdział 7).

ideałów, tajemnic natury, wyobrażenia nadzwyczajnych istot tak są naturalne i jasne, że Goethe równie z naturą i nadzwyczajnemi istotami, jak z ludźmi żyć się wydaje. Łącząc swobodę imaginacji południowej z romantycznością północną, spaja w zgodny wieniec kwiaty Osjana i Homera. Nie wzbija on się przy szumie słów pod niebiosa, ale z kwiecistego brzegu pokazuje nam je w czystym potoku. Najtrafniej umie on oznaczyć obręb imaginacji i ozdobić prostotę. Wszystko w jego ręku naturalne i prawdziwe. Smak jego, nabyty z rozumu, nie cechuje się żadnym szczególnie obranym przedmiotem; w poezji jego żyje się jak między swobodnymi, cnotliwymi ludźmi, których się z gruntu poznało. Przez malowanie szczęścia uczy on moralności, przez prostotę — szlachetnych uczuć. Łączy on rzadką u Niemców praktyczną znajomość rzeczy z piękną idealnością, i nigdy ich nie rozdziela. Znajomość świata umieścił on w szczerości swojego języka, w czem mu powrócił dawny piękny jego przymiot. Nie porywa się na wielkie przedsięwzięcia, ale jak roztropny gospodarz z przezorną ostrożnością kształci, upiększa i ubogaca mały zakres, jaki sobie założy. Jeżeli mówiłem wyżej, że teraźniejsza niemiecka romantyczność pochodzi z badania, obudzonego przez czucie dawnej romantyczności, Goethemu przyznać potrzeba, że poezje jego są samą czerstwą naturą; nie wznosi on się nad swój wiek, nie znamionuje się wyłącznym entuzjazmem, ale wiernie swój wiek maluje, wewnętrzne uczucia i domowe pożycie w żywych barwach oddaje i zbiera skład narodowości. Wiejskość i życie obywatelskie, najwięcej przez Niemców, szczególniej przez niego malowane, są tak żywym obrazem wieku swojego, jak patrjarchalności w biblji, rycerstwa w Homerze[1].

Szyller podnosi się nad swój wiek; nie zniża się do ogółu, jak Goethe, ale pociąga za sobą. Goethe zawsze zdaje się być spokojnym i wszędzie poetą; swobodna muza zawsze mu wśród ludzi towarzyszy; Szyllera porywa silny genjusz pod niebiosa i sercu bijącemu do wszystkiego, co jest szlachetne, otwiera szranki rozległej imaginacji. Tkliwem czuciem, głębokością myśli zdawał się zapominać, jakim jest człowiek, ale malował, jakim być powinien.

[1] Ustęp ten, jak zresztą wogóle charakterystyka Goethego w tej rozprawie czy w pracach późniejszych, świadczy, że Brodziński nie miał należytego zrozumienia dla twórczości autora *Fausta*.

Goethe utęsknia do szczęśliwego świata, Szyller porywa do zamiłowania cnoty; miłość, przyjaźń, wolność, prawda świętą jest u niego; z równym entuzjazmem wyrażał zamiłowanie szlachetności, jak obrzydzenie występku.

Nie jest tu podobną ani potrzebną rzeczą mówić dłużej o różnych rodzajach i pięknościach poetów niemieckich, a tem mniej wadach, jakie im jako obcy więcej przypisywać możemy, niżeli ich ziomkowie, chociaż wady łatwo jest dowieść, a piękności trudno nawet wskazać, jakkolwiek być możemy niemi przejęci. Ci, którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko jednego zmysłu smaku się trzymają, odrażają się od poezji niemieckiej, przyczepiają się z lekkością dowcipu do błędów przeciw smakowi, nie chcąc lub nie mogąc dosięgnąć prawdziwej ich piękności.

Po tym krótkim obrazie klasyczności i romantyczności potrzebnem jest porównanie zalet obudwóch; ale, abyśmy do tego z korzyścią dla nas przyjść mogli, zastanówmy się wprzód nad poezją ojczystą, z której przekonamy się, że klasyczność, dobry smak jest nam właściwy, który święcie szanować powinniśmy, że przytem przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy, nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszem nadać mu pewniejszy kierunek[1].

[1] Całe stanowisko Brodzińskiego w sprawie klasycyzmu i romantyzmu w Polsce jest już zawarte w tem ostatniem zdaniu.

Widzieliśmy, że narodom teraźniejszym, z szczepu łacińskiego i germańskiego pochodzącym, zostały w dziejach i pieniach zabytki pogaństwa, które na ich poezję w średnich wiekach wpływ mieć musiały (wyjąwszy Hiszpanów, nie zabytki pogaństwa, ale ducha poezyj wschodnich do chrześcijaństwa łączących); że taż poezja średnich wieków, szczególniej u ludów germańskich, jako mniejsze nierównie zabytki pogaństwa mających, nie przestaje mieć wpływu na ducha teraźniejszej ich poezji. Niedocieczone w szczepie, a tak rozległe w gałęziach swoich ludy słowiańskie, cóż posiadają, lub raczej co dotąd odkryły? Naród Polaków, najcelniejszy z nich w oświeceniu, niestety! jakież posiada wiadomości o początku swoim i obyczajach, gdy nawet od znakomitej epoki chrześcijaństwa aż do czasów rozszerzenia nauk we Włoszech, jeżeli dzieje mniej wątpliwe posiada, nic znaczącego z poezji swojej nie mógł dochować. Brak wiadomości naszej o czasach pogańskich przypisać musimy wprowadzeniu chrześcijaństwa, które obdarzając nas światłem i zasiewając nowy zaród świetności naszej, było powodem, przez niebaczną gorliwość, do wytępienia wszystkiego, coby nam mogło posłużyć do wiadomości o obyczajach i wyobrażeniach przodków naszych[1]. Lecz nie chrześcijaństwo, ale duchownych cudzoziemców, obojętnych na naszą narodowość, winić o to należy. Straty poezji od chrześcijaństwa aż do czasów wskrzeszenia nauk we Włoszech przypisać musimy niezliczonym rzeziom, pożogom i pomorom, wciąż przez barbarzyńskie napady po naszej krainie roznoszonym. Niemasz najdzikszego ludu bez poezji, niepodobną jest rzeczą, ażeby u nas przez ciąg tak świetnych panowań, zwycięstw i urządzeń milczały pieśni, w każdym wieku i powołaniu ludom towarzyszące, gdy nadto pozostały nam, acz szczu-

[1] Ten sam powód podany u Fryderyka Schlegla w *Geschichte der alten und neuen Literatur*, tom II, w ustępie poświęconym Polsce.

płe zabytki, gdy nakoniec nie możemy dopuścić, ażeby naród wciąż barbarzyńskiemi hordami zajęty, w wieku wskrzeszenia nauk mógł się z oddalonej północy zbliżyć tak nagle w naukach do Włochów, więcej niż inne bliższe narody, bez poprzedniczej miłości oświecenia i jakiegokolwiek w niem stopnia.

Rzadkiem tedy zdarzeniem, spostrzegamy poezję w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną[1]. Nie dziw, że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swój język i narodowość, biorąc się do języka uczonego, Polacy tak znakomity w nim stopień trzymający, za zasadę literatury swojej grecką i rzymską klasyczność obrali. Ale nie należy tu mniemać, ażeby samo naśladownictwo do tego było powodem. Szukać go jeszcze należy w języku i formie rządu. Równie Polacy jak inne narody doskonalili się na łacińskim języku, włoski i francuski pochodzą od niego, dlaczegóż polski najbliżej może mu równać? W rozprawie St. hr. Potockiego[2] czytamy dokładnie wywiedzioną stosowność naszego języka z łacińskim i jasno widzieć możemy, że język polski, nie będąc zepsuciem słowiańskiego, tak jak języki pochodne od łacińskiego, może przez budowę swoją mierzyć się ze starożytnemi, a pewną jest rzeczą, że w zbliżonej budowie języka podobny duch gustu objawić się musi.

Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyskość Greków i Rzymian nadała ich poezji piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach i malowania raczej zewnętrznych przedmiotów niż wewnętrznej fantazji; widocznie zatem pokazuje się, że Polak w wieku wskrzeszenia nauk, nietylko za powszechnym Europy przykładem, nietylko przez stosowność języka, ale najwięcej przez towarzyską formę rządu, w tym wieku szczególniej tak świetną, gustu klasyczności najwięcej się trzymał[3]. Lubił się zaprawiać na dziejach, na pieniach wolnego ludu, on może jeden czuł w owych czasach powab ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, której sam na obradach tak potrzebował, tak świetne pomniki zostawił. Polityczna towarzyskość ludu wymaga doskonalenia rozsądku, pojmowania rzeczy w duchu powszechnym, jasnego i stosownego do pojęcia

[1] W okresie humanizmu.
[2] W zbiorze p. t. *Pochwały, mowy i rozprawy* 1816, tom II.
[3] Klasycyzm był więc wtedy (w XVI w.) dla Polski narodową poezją.

wszystkich tłumaczenia, i mniej dozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniej go do ideałów uwodzi. Takie jest piętno towarzyskiego ludu i jego poezji. Widzieliśmy także, że towarzyskość Francuzów, zatem i gust klasyczności, była domową, w zamkach przez trubadurów upowszechnioną, nie polityczną; dlatego (nie mówię tu o stopniu literatury, ale tylko o różnicy), jeżeli tamci w wytworze i guście nas przewyższają, my przez szlachetność i prostotę więcej się do starożytnych zbliżamy. Poezja nasza ma tę szczególną własność, że nietylko malowania tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie są stosowne jej powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy: ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniej z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającemi i nieznośnemi w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególniej greckie, brzmią najprzyjemniej.

Napomknąwszy w poprzedniczych uwagach, czem się poezje innych narodów, bądź klasyczne, bądź romantyczne, różnią od siebie, starajmy się zobaczyć, czem poezja polska, na klasyczności ugruntowana, rozróżnia się także.

Włoscy poeci, prócz starożytności u nich odgrzebanej, cechują się romantycznością średnich wieków z nią połączoną, bo pozostały im pieśni trubadurów tak bliskie ich językowi, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznej czyli rycerskiej poezji średniego wieku, jak szczególniej germańskie narody; łącznie bowiem już Polacy zajmowali się ogólnem dobrem w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieliśmy rycerzów błąkających się, bo wspólnemi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny. W narodzie, gdzie nietylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniej zapewnie fantazji i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje i namiętności łagodniejsze być muszą; umysł obywatela, zajęty powszechnemi sprawami, mierzący się zawsze z innemi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach, wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze w duchu towarzystwa; zewnętrzne przedmioty więcej na niego działają, zatem jego poezja musi być umiarkowaną, więcej rozumującą, niżeli fanta-

zyjną. Nie mówią także dzieje nasze o płci pięknej, aby się dla niej różnili rycerze, burzyli zamki itp. Nie wyznaczały Polki zawodów współubiegającym się o ich rękę i może najzaszczytniejszem w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich niewiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycały, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziła niemi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jednem hasłem była ojczyzna. Ojczyzną nie były ludne miasta, ale tem imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzów, aby osiadali na miejscu, gdzie pradziadowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka, potomkom w dziedzictwie zostawiony, zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonej krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojej przyjaźni.

Chrześcijaństwo, przez małżeńskie związki w kraju naszym upowszechnione i przez nie na dalsze słowiańskie ludy rozkrzewione, w pokoju rozniecilo oświatę i nadal nie przez miecz, nie przez zapał rycerski się utwierdzało. Nie należeli Polacy do krucjaty, tak znakomitej epoki w chrześcijaństwie, ale jeżeli nie cisnęli się na zdobycie Ziemi świętej, bronili chrześcijaństwo od napływów barbarzyńskich, i do najpóźniejszego czasu za sprawę jego walczyli w Europie. Walki te, nie tak świetne przez dzieje Europy jak krucjata, z obroną własnej ziemi złączone, okropne skutki wojny na zagrody niosące, opóźniające postęp cywilizacji, a stawiające przed Europą puklerz, za którym spokojnie chrześcijańskie ludy mogły rozszerzać oświatę; wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń na obronę wiary i sąsiedzkiego państwa, godna wieków rycerskich w swem przedsięwzięciu i skutkach; bogobojna uległość najwyższej władzy kościoła przy tak rzadkiej w Europie tolerancji, za Kazimierza W. i za Zygmuntów; zaszczyt obok dziejów oświeconych narodów w Europie, iż w sprawie religijnej nigdy Polacy krwią ziemi nie zbroczyli[1]; szczególniej zaś zapał

[1] Nie było prześladowań ani wojen religijnych.

wolności z najświętszą czcią religji połączony, umieścić powinny Polaków w oddzielnym, lecz niemniej znakomitym rzędzie chrześcijańskich rycerzów.

W takiej różnicy rycerstwa naszego i chrześcijaństwa, pod względami poetyckiemi uważanej, widzimy przytem, prócz starożytnych klasyków, znakomity wpływ Pisma świętego na literaturę złotych Zygmuntowskich wieków. Tylokrotne wydania u nas Biblji, tyloliczne tłumaczenia psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, ujmujący Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem Pisma Bożego tchnący, są tego widocznymi świadkami.

Nie byłoby tu od rzeczy nadmienić, ile przodkowie nasi zbliżyli się do starożytności południowej i ile do patrjarchalności w swym rządzie i obyczajach, a co im właściwą cechę w dziejach i w literaturze za Zygmuntów zjednało; ale tu nadchodzi obawa o posądzenie przesadzenia pochwał, w które często Polaków miłość narodu wplątała, a których częstsze jeszcze mamy wyrzuty. Należy tu jednak uważyć, że pod względem poetycznym inaczej się na dzieje zapatrywać potrzeba. Tu albowiem należy się wejść w szczery grunt uczuć i skłonności ludzi, oddzielić wszystko, czem przez napływ cudzoziemców, przez czasowe okoliczności lub pojedyncze w dziejach osoby i zdarzenia zmienionem lub zepsutem być może, przejąć się duchem, w jakim lud wierzył, działał, myślał, wynosił się lub błądził; a z tej prawdy wszelkie ideały wynikające zawsze będą nosiły cechę ducha narodowego i właściwe dla poezji skarby otworzą. Dziejopisowie Greków i Rzymian, bez sądu publicznego współczesnych, bez wystawienia dzieł, które opisywali ze strony lub bezstronnych lub nieprzyjaznych narodów, mogli nam pamięć swych ziomków przesłać z barwami, jakie im się nadać podobało. Szczęśliwsi jeszcze starożytni poeci, których utwory imaginacji już u nas jako dzieje, jako prawda jaśnieją i przytem w ducha wieku i narodu wyobrażonego myśli nasze unoszą. Jeżeli to dziejom późniejszym nie było wolno, ma do tego prawo poezja, która jej istotę stanowi, a ugruntowana na głębokiem przeniknieniu ducha wieku i narodu, wszystkiemu, co z nich wyprowadzi, potrafi nadać cechę pięknej, do serca mówiącej prawdy. Dzieje opowiadają tylko, co lud uczynił, o ile udało mu

się wewnętrzne swoje uczucia i skłonności na jaw okazać; poezja stawić się powinna w sercu jego i rozwinąć w nim zarody, i wyobrazić to, co byłby w stanie uczynić. Jakże to liczne lata w dziejach różnych narodów wsławiają się tylko rachubą lub orężem jednego króla i wodza, gdy reszty ludu obyczaje i czyny zaciemnione tylko przychodzą; czemżeby nawet byli w oczach naszych ci mężowie, gdybyśmy w szczerości i prawdzie dziejów mieli ich podanie; czemby był bez ozdób poetycznych wsławiony w starożytności Achilles i tylu rycerzów; jakążby to znamienitą epokę w dziejach stanowiło to oblężenie i zburzenie jednego z miast greckich, gdyby tylko w dziejach wspomniane było? ktoby dziś przychodniom pokazywał miejsce przez Homera wsławionej Troi?

Rozwinięcie pięknych zarodów, które tkwiły w przodkach naszych, których pierwiastkowe owoce niezliczone otrząsały burze, zależy jeszcze od pełnej otuchy dla nas przyszłości, której rękojmię założyła siłą wszystkich grzmotów nieugięta stałość w miłości ojczyzny i żadnemi chmurami nieprzyćmiona nadzieja jej odrodzenia; a świetna pamięć przeszłości na ołtarzu Muz hodowaną być powinna.

Miłość wolności przy poświęcaniu się dla dobra ojczyzny, tak znamienita u przodków naszych, równająca ich do starożytnych Greków i Rzymian; religijność i prostota z niemi połączona, przypominająca obraz patrjarchalnych czasów, wystawia nam najpiękniejszy ideał towarzystwa ludzkiego, do którego, po tylu ofiarach i obłąkaniach, nakoniec przyjść musi. Chociażby i szczególne czyny przeciwko tym odwiecznym zasadom przodków naszych mówiły, poświadczają je niezbicie, prócz dziejów, same hasła od nich ulubione: *Wiara i ojczyzna; król z narodem, naród z królem; wolność lub śmierć!* Poświadcza je zwyczaj ojców nazywania króla ojcem, siebie bracią, ojczyznę matką, a Marję w niebie Polski królową [1]. Jakże godnego, umiarkowanego i wdzięcznego narodu wilzimy obraz w tej czci wolnego ludu dla obieranych i prawami ograniczonych królów, z jaką pokolenie Piastów i Jagiełłów przez wieki aż do wygaśnienia potomków na tronie utrzymywał, mimo że pierwszy prostym rolnikiem i kołodziejem, drugi był tylko ksiądzem pobratymczego ludu! mimo że przez ciąg tych wieków wokoło z wszechwładnością utwierdzonych tronów spadali monarchowie. Jakże przy tem miłą patrjarchalną prostotę oznacza wybór rolnika na tron dlatego, że domowi jego Bóg błogosławił, że z oszczędności swojej mógł przychodniom gościnnie służyć. Starożytni wywodzili od bogów potomstwo królów swoich i na tem ich sławę chcieli utwierdzać; w rolniczym naszym narodzie od rolnika wywodziło się plemię coraz znakomitszych Piastów. Jakże świetną i wyłączną jest wielkość gospodarnego Kazimierza, gdy obok tytułu Wielkiego, królem go chłopków mianujem, jakże pamiętnym byłby w dziejach starożytności król, co ziemię wyrwawszy z okropnych zaburzeń, dobijał się orężem pokoju, i w nim setne miasta buduje, zwołanemu narodowi nadaje prawa, stawia świątnicę nauk, zaludnia wyniszczoną ziemię zwabionymi przychodniami, rozszerza handel i ostatniej klasy ludu ojcem i opiekunem się staje. Ileż jest ujmującą ta pobożność, z jaką się rycerze do boju wychodzący oddawali opiece Pana zastępów w świątyniach, do których zwycięskie z boju znosili chorągwie; pobożność, z jaką się zgromadzali do przybytku Pańskiego przed zaczęciem obrad, gdzie kapłan, tak pełen godności jak prostoty, wskazując na zgromadzone popioły królów i bohaterów, zachęcał do naśladowania zgody, poświęcenia się dobru publicznemu i działania w jednako pojętej miłości Boga i ojczyzny! Jakże świetnym jest przykładem świętości w dotrzymaniu słowa owa sprawa Zygmunta Augusta z narodem o potajemne zaślubienie Barbary! Jakaż tu walka między troistą miłością i poszanowaniem religji, króla i ojczyzny! czyli odwołać przysięgę Bogu przez króla uczynioną, dlatego, że była bez wiedzy i woli narodu, czy zadać ranę w sercu ukochanego króla, ażeby uprzedzić szkodę ojczyzny? Jakiejże godności, umiarkowania i czucia ofiary, której naród od króla wymagał, dowodzi mowa Boratyńskiego [1], wśród której, że się razem sumienia, ojczyzny i serca królewskiego dotyczy, senat raz pierwszy ugiął kolana i nakoniec religji i miłości małżeńskiej umiał poświęcić swoje prawa i mogącą wyniknąć szkodę dobra publicznego. — Rycerstwo, uprawie roli w pokoju oddane, ani ślepo ra-

[1] Takie same określenia w *Mowie o narodowości* z 1831 r.

[1] Poseł na sejm ówczesny.

chubie jednego wodza podległe, ani dowolnie błąkające się i szukające przygód, ale wspólnie z rozległych siedzib przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi kupiące się, oddzielnem jest także rycerstwem, piękne poezji pole otwierającem, i trzyma pewien środek między patrjarchalnością a rycerstwem greckiem i rzymskiem.— Jakże to godną postać w poezji mieć mogą owi radą i mieczem zasłużeni obywatele, którym naród wysokie dostojeństwa powierzał, i ich bogobojności, prostemu rozsądkowi i szlachetności losy swoje poufał, nadawał im liczne włości; zyskiwali błogie i nagradzające pierwszeństwo w usłużeniu ojczyźnie, bądź gdy wystawiali wojska i jego potrzeby wspierali, bądź gdy uboższym przeznaczali wioski w posiadanie, otwierali im drogę do usługi publicznej, i w domach swoich, gościnnie dla każdego otwartych, utrzymywali towarzyskość, przykładem i wsparciem liczną przysposabiali młodzież, wysyłając ją za granicę, wspierając talenta i rozszerzając własnym kosztem i pracą potrzebne nauki. Jakże piękną jest ta wdzięczność uboższej szlachty, która mając głos w obradach publicznych, wysyłaną była od panów w obronie ich spraw najważniejszych przed króla i senat, która bronionych panami swymi nazywając, nic nie traciła na powadze, wymową i znajomością prawa podziwienie i uszanowanie wzbudzając. Czyż także nie stanowi pięknej cechy narodu to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową ujmujących, co dawnym starożytnym zwyczajem między sąsiadami godzili rozterki, uprzedzali prawnictwo i własnemi majątkami, przyjacielskiemi ucztami i wszelkim wpływem zapobiegali niezgodom; do których wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle ojców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa. Jakże chlubniejszym dla narodu był zwyczaj ten (dotąd nawet się utrzymujący), niżeli owo rycerstwo, co siłą na niesprawiedliwość nacierać musiało; jakże on znamionuje łagodność charakteru, towarzyskość ludu, mocą przekonania dającego się wywieść z błędu lub się poświęcić dla zgody i darować urazę. Nie sąż chlubą narodu królowie, którzy ograniczeni prawami mieli tyle cześci od ludu, tyle sposobności do dobrodziejstw i tyle powagi u sąsiedzkich monarchów, że im sprawy między sobą przekładali i na ich jednaniu przestawali, lub nieszczęśliwi udawali się pod ich opiekę i obronę, którym oni z szlachetnem wojskiem tak chętnie szli w pomoc. Jakże miłym obrazem są te po różnych ziemiach i grodach zwoływane sejmy, na które tak jak do obozu zjeżdżali się obywatele z dalekich zagród i tych, których miłość rolnictwa samotności oddała, miłość ojczyzny i dobra Rzeczypospolitej stowarzyszała. Rolniczy naród później niżeli handlujący przychodzi do oświecenia, ale najdłużej zachowuje czystość obyczajów, prostotę i miłość ojczyzny. Handel i przemysł czyni obojętnym na ziemię rodzinną, staje się popędem do krążenia po świecie i podług zysku każe szukać i obierać mieszkanie; rolnictwo przywiązuje do ziemi, jako córki do rodzicielskiego domu. W rolniczym narodzie przywiązany do zagrody ojców swoich mieszkaniec, podający do późnych pokoleń przyjaźń i pomoc sąsiedzką, łączący się na pogranicznych włościach związkami krwi, zachowuje słodycz i uprzejmość w pożyciu, szczerość i poświęcenie się przyjemnym związkom. Taki to charakter był naszych przodków, przywiązanie do ziemi i gościnność, którzy najczęściej miasta zostawiali dla przychodniów, im oddali handel i ubieganie się za zyskami, sobie tylko radę dobra publicznego, uprawę ziemi i jej obronę zostawując. W tem oni przywiązaniu do kraju nie byli chciwi na zdobywanie ziem obcych, nie szukali zysków po morzach dalekich i obcych stolicach, naukowe tylko związki mieli z oświeconemi narody, uzbrojonych tylko cudzoziemców zapędzali za granicę i wracali do miłych zagród tylokrotnie wojnami zniszczonych, przyjmując gościnnie na łono swoje przybyszów z krzyżem, z księgami lub z przemysłem i kunsztem, przytułku lub zysku szukających.

Te i wiele innych własności narodu naszego, które dzieje wskazać mogą, patrjarchalności obok rycerstwa, czci dla tronu obok wolności, religijności bez fanatyzmu, praktycznego rozsądku obok jednego tylko zapału miłości ojczyzny, przypominające w pewnym względzie ziemie klasyczności i patrjarchalność, wartowanie [1] nakoniec pism Greków i Rzymian obok Biblji i poezji chrześcijańskiej średniego wieku, nadają poezji polskiej czasów Kochanowskich piętno narodowości [2].

---

[1] Dziś: wertowanie.

[2] Brodziński twierdzi więc, że ówczesna poezja polska, zawdzięczająca swe

Jan Kochanowski, którego nieśmiertelne pienia trzy już wieki są wzorem polszczyzny, jest najlepszym przodków naszych zabytkiem, a najświetniejszym przeto, że dotąd wzorem być może. Słysząc w pieniach jego lutnię Anakreona po arfie Dawida, gęślę ojczystą po strunach Horacego, myśleć potrzeba, że do cichego gościnnego Czarnolasu ustronia zgromadzili się pobożny król Izraelu, wesoły tejskiej ziemi lutnista [1] i kochanek dworu Augusta [2], a ujęci prostotą wiślańskiego śpiewaka, stali się krajowcami ziemi jego i jego przybrali obyczaje. Jakże-to w Kochanowskim te trzy tak rozmaite gusta tak oddzielnych narodów przybierają w mowie polskiej tę miłą, nieprzymuszoną płynność, szlachetną prostotę, obrazy wiejskości, narodowość naszą przypominające! Umiał on mocy Horacego dodać łagodność i ten wdzięk tak trudny wiernemu niewolniczemu tłumaczeniu, z jakiem późniejsi chcieli nam oddać zwięzłość Horacego. Jakiejże delikatności czucia nie dowodzi tłumaczenie psalmów Dawida, w którem nie zdawał się go tłumaczyć, ale raczej tak jego duchem był przejęty, jak sam ten pasterz ludu był Bogiem natchniony. W pieniach własnych, czy opiewa wojenne wyprawy, czyli wewnętrzne uczucia, spokojność swej wioski, swego sumienia, czyli narzeka na zbytki i błędy w rządzie, czy opiewa miłosne troski pasterek nad Wisłą i obrzędy Sobótki, czyli nakoniec z praktycznym rozsądkiem i szlachetnością czucia śpiewa pieśni pod lipą, więcej proste niż Horacego, mniej jednak pochlebcze, wszędzie widzimy malowanie ludu, z którym żył, ojczyzny, dla której oddychał, rolnictwa, które z poezją połączył, słodką melancholję, tak różną od romantyczności północnej, więcej cechę prawdziwej tkliwości niż z samotności i marzenia budzonej imaginacji noszącą. Któraż-to wymowa, jakaż francuska sentymentalność i wyszukane ozdoby poezji podołają trenom Kochanowskiego za dziecięciem? Wszystkie uczucia przywiązania

powstanie oparciu się o wzory starożytne, odpowiadała mimo to, a nawet dzięki temu właśnie, ówczesnym polskim stosunkom, miała więc charakter narodowy.

W całej tej obszernej charakterystyce, idealizującej (jak później w *Mowie o narodowości)* przeszłość i charakter narodowy Polski, znać wpływ Herdera, a mianowicie jego poglądów na Słowian — w dziele *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* 1784/91, ks. XVI, 4; ustęp ten przełożył Brodziński i ogłosił w drugim *Liście o polskiej literaturze* w *Pamiętniku Warszawskim* 1820 r.

[1] Anakreont, pochodzący z wyspy Teos.

[2] Horacy.

i miłości mogą być podejrzane lub z burzą namiętności przemijające, ale może być prawdziwsza miłość nad ojcowską, która, jak spokojne morze, jest razem cichą, głęboką i nieograniczoną! Polaka to szczerości przypadło opiewać uczucie najprawdziwsze na ziemi. Takiem to wywnętrzeniem serca ciężki żal swój Kochanowski między różne pokolenia rozdzielił i dodał poezji, bajkom tylko przypisywanej, najserdeczniejszą prawdę. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką spokojnością go maluje, jak gdyby już był przywykły do kraju żałości. Wszystkich do żalu pobudzając, nie widzi łez swych padających na struny. Bez wszelkiej poetyckiej próżności pogardza pięknościami natury i czarów imaginacji, ujmuje tylko najchętniej przebaczaną próżnością ojcom właściwą, malując piękność, dowcip i przymilanie utraconego aniołka; sceną jego jest tylko izba, gdzie każdy sprzęt, każdy kąt w milczeniu, przepełniony jest wspomnieniami szczebiotliwej dzieciny; zresztą przenosimy się tylko do serca, gdzie tyle nadziei poburzonych! Jakże tu stawają w duszy każdego myśli rodziców zajmujące! Sama lutnia jego, jedyna żalu powiernica, zdaje mu się niemiłą, że mu zdarza sposobność żal swój opiewać:

Jeślim kiedy nad dziećmi miał piórko zabawić...
Bogdajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał...
Niźli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny![1]

Dalej wywnętrza się z ojcowskiemi marzeniami, z pieczołowitością o dobytek dla dziecięcia; szczupłą jego miłości i wartości córki zdawała się jego chudoba:

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona,
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna[2], niżlibyś ty przestać na niej miała:
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknemi przymioty[3].

[1] Z trenu II-go.

[2] W XVI w. używano wyrazu tego w znaczeniu: ojcowizna. Por. *Treny* w wydaniu prof. Sinki (Bibl. Narodowa Nr. 1).

[3] Z trenu III-go.

Czyj-że żal tkliwiej przemówił do śmierci, jak Kochanowskiego, wołając:

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię moje [1].

Już nazywa Urszulę Safoną słowiańską, która z cząstką ziemi miała jego lutnię odziedziczyć; wspomina, jak sobie tworzyła piosneczki, nigdy ustek nie zamykała; jak przenikliwie powtarza słowa umierającej, które rzekła, matkę ucałowawszy:

Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasiędę,
Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać.. [2]

Ubiory po córce pozostałe ciągną zawsze wzrok jego ku sobie, i co matka do weselnej łożnicy gotowała, poszło do trumny.

Jakże maluje rozkoszne dziecię, po którem tak głucho zrobiło się w domu, co wszędzie śpiewało, wszystkie przebiegało kąty i nie dopuszczało frasować się matce, ani ojcu myśleniem psowa- głowy, co ukłony wszystkich naśladowało.

Woła nakoniec córki z niepowrotnej krainy:

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona? [3]

Czy cię na szczęśliwe wyspy zaprowadzono, czyli cię Charon wiezie przez tęskliwe jezioro i napawa zdrojem niepamięci, że ty nic nie wiesz o płaczu moim!

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze...
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości,
A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną [3].

[1] Z trenu IV. [2] Z trenu VI. [3] Z trenu X.

Ale dlaczegóż tu wyjmować piękności, których nie z braku, ale z obfitości tak trudny wybór!

Godną naśladowania po wszystkie wieki jest w lirycznych pieniach Kochanowskiego ta spokojność, z jaką i wysokie wyobrażenia i tkliwe uczucia maluje, która zawsze jest oznaką, że uczucia poety, zdrowy sąd i im posłuszna imaginacja są mu wrodzone. Nieprzywykli tylko w ciągu życia do pięknych uczuć, albo ci, którzy je rzadko w sobie i z przymusem obudzają, potrzebują do wyższych wyobrażeń rozchybać się przy szumie słów, przy apostrofach i dziwieniu się nad objawiającą się przecie Muzą. Piękności takowe, sztuką tylko rozwinięte, tylko jako sztuka podobać się mogą. Piękność poetyczna powinna być prawdą trafiającą do serca. Nie powinien poeta dumnie opiewać sentencyj, gdyż prawdy nie wmówi w słuchaczów, jeżeli ta jest tylko w nim skutkiem przysady [1]. Prawdziwe tylko czucie do czucia przemawia, a niezawodną jest rzeczą, że gdy szczerą prawdą przeniknione jest serce słuchacza, zawsze ona w niem pozostanie, gdy tymczasem najpiękniejsze rozumowania giną z pamięci lub są jej nieużytecznym sprzętem, gdy się nie stają nałogiem serca. Ta powabna spokojność i prostota w wyrażeniu szlachetnych myśli i uczuć jest oznaką prawdziwego ich posiadacza, obeznanego z własnością swoją, której skromnie używa. Kochanowski w łatwem uniesieniu się spokojnem okiem przegląda świata przestrzenie, nie dziwi się wszystkiemu, nie pogardza ziemią; między sąsiadami nie pamięta o swej wyższości, tokiem właściwym codziennemu pożyciu opiewa piękne zdania, prawdy filozoficzne i rady obywatelskie, a spowiadając się z wewnętrznych uczuć, zna swoją wartość i ze spokojną godnością nie dziwuje się,

...że ludzie cisną się za złotem,
A poeta, słuchaczów próżny, gra za płotem; [2]

patrzy z ufnością na przyszłość: widzi nad brzegiem Wisły kościół Sybilli [3], urnę swoją obok pamięci królów i bohaterów, których opiewał, dyktować się zdaje córce pamięci swój napis w świątyni:

[1] Tak mówiono jeszcze z początkiem XIX wieku zamiast: przesada.
[2] Z wiersza pt. *Muza*.
[3] Świątynia Sybilli w Puławach, pierwsze u nas Muzeum pamiątek polskich, założone przez ks. Izabellę Czartoryską w 1800 r.

I opatrzył to dawno syn pięknej Latony [1],
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony [2].

Dość w naszym wieku szczycimy się znajomością gustu, dość mamy stróżów jego, ażebym wymieniał wykroczenia Kochanowskiego przeciw niemu i to, czego się w zajęciu jego wzorami wystrzegać potrzeba. Są one już nadto uderzające i wolni być możem od wszelkiej w tym względzie obawy; raczej jeszcze dodać tu muszę, że nasze ubieganie się za rzadkiemi rymami nie nagrodzi jego łatwości; nasze ulubione dystychony, w płynieniu wierszy od Francuzów przejęte, ani szumne retoryczne figury nie zastąpią toku jego poezji; że nasze tłumaczenia albo używanie języka francuskiego pozbawiły nas może najpiękniejszej cechy naszego języka, cieniowania wyrazów przyimkami, dobranemi przymiotnikami, na które już baczni nie jesteśmy, a które w Kochanowskim dodają wagi czuciu i dobitności obrazom. Wyrażenia jego tak urozmaicone, sposób nadania duszy nieżyjącym przedmiotom, a ciała ideałom tyle są trafne, zdania filozoficzne tak godne wieku naszego, sposób przybierania obrazów do swego przedmiotu z całego świata tak łatwy, malowanie domowego pożycia i praktyczny rozsądek tyle ujmujący, przy delikatnem czuciu namiętności tak łagodne, smutek zawsze się z rozumem ważący i wesołość przy spokojności sumienia czystej ograniczającej się filozofji tak wabna, że trudno jest, skończywszy czytanie jego pieśni, nie myśleć o nowem zaczęciu. Z podwórza swojego maluje on piękności natury i nie ćmi jej ozdobami, nie nienawidzi obyczajów ziomków, którym z szczerości przygania, nie przesadza w zalecaniu cnót, nie przenosi nas do świata mitologicznego, ale na polską zdaje się go ziemię sprowadzać, do Boga nie jak filozof do niepojętej mu istoty, ale jak syn do ojca z ufnością i pokorą przemawia. Zgoła, poezja Kochanowskiego jest to nasza Wisła (jeżeli to przyrównanie uczynić wolno), pierwsza z naszych skał wytryskająca, zaraz od źródła znakomita, przepływająca najpiękniejsze Polski okolice i pomniki świetności naszej, w cieniu czyste dno pokazująca lub na świetle niebo odbijająca, spokojna ale mocna, nie głęboka ale nosząca narodowe bogactwa i wpośród ojczystych tylko niegdyś brzegów do morza przechodząca.

[1] Apollo.
[2] Z wiersza pt. *Muza*.

Mówiąc tu tylko o duchu poezji polskiej, pominąć muszę godnych powszechnej znajomości Grochowskich, Miaskowskich itd., wspominając tylko tych, co najważniejszy wpływ na poezję polską mieć mogą. Smutną jest przytem rzeczą uważać, że po nowem odrodzeniu światła za Stanisława Augusta aż do dnia dzisiejszego, kilku ledwo poetów złotego Zygmuntów wieku zasłużyło na powtórne edycje, gdy reszta po księgozbiorach i w kilku może egzemplarzach chowana, nie jest powszechności podaną. Drukarnie, zarzucone tłumaczeniami romansów bez wyboru, nie mogły być poświęcone odświeżeniu dzieł przodków. Nie mówię ja, żeby wszystkie wiersze, których wydania za Zygmuntów widzimy w *Historji literatury* Bentkowskiego [1], miały być godne przedrukowania, ale wybór celniejszych pism z celniejszych autorów znakomitą stałby się przysługą i więcejby nas z tym świetnym wiekiem mógł obeznajmić.

Wracam do sielanek Symonowicza i Zimorowicza. Pienia tych dwóch znakomitych poetów już dla nas nie są do naśladowania. Co przed niedawnym czasem Voss i Goethe w Niemczech uczynili [2], zarzucając w sielankach trudne do oddania obrazy wieku złotego, krajowe rolnictwo i obywatelstwo malując; to uczynili u nas przed dwoma wiekami po części ci dwaj Sońscy [3] śpiewacy.

Najchwalebniejszą jest w Symonowiczu słodycz języka i łatwość wyrażenia się. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta i dziwnym sposobem, malując obyczaje wieku swojego i ziemię, miesza grecką mitologję. Wada ta mniej będzie uderzającą, gdy wspomnimy, ile świetlejsi Polacy wówczas obeznajmieni byli z starożytną literaturą, a dla których Symonowicz śpiewał. Dowodzi to, jak Polacy, przy zamiłowaniu starożytnych, narodowość swoją kochali. Widzimy w Symonowiczu pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wirgilego naprzemian śpiewają,

[1] Ogłoszona w 1814 r. w 2 tomach jest raczej podręcznikiem bibljograficznym.
[2] Voss w sielance *Luise* (ogłoszonej częściami w 1783 i 1784, w całości dopiero 1795); Göthe w *Hermann und Dorothea* 1797.
[3] Prawdopodobnie znaczy to: pochodzący z nad Sanu. — Wierzbowski przypuszcza tu pomyłkę druku: *Sońscy* zamiast *sielscy*.

ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodowym, gdy takowe w krakowiakach wiejski lud dotąd składa i nuci i do Symonowicza zupełnie są podobne. Jest to widać najdawniejszy starożytności zabytek *. Pięknie używał Symonowicz przysłów, które wszędzie są zbiorem nauki dla ludu. Malowanie natury urozmaicone, i nie tak wykwintne jak Gessnera, nie tak szczegółowe jak Vossa. Sielanka *Wierzby*, osobliwie zaczęcie, pełna piękności. Śpiew żniwiarki:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego [1],

jest nader smutną pamiątką uciemiężenia ludu rolniczego; *Kołacze* są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczajów.

Mniej płynny, mniej narodowość malujący jest Zimorowicz [2]. Ale dla oryginalności swojej na dłuższą uwagę zasługu-

* Śpiewy te, pospolicie z dwóch wierszy złożone, śpiewane są bez przygotowania, są dziećmi natchnienia, wesołości lub smutku. Najczęściej śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie mają z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu, a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdają scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielnym natury i człowieka. Prócz uczuć miłości i wesołości, zawierają w nich nauki moralne, podania historyczne i satyry. Dziwną jest rzeczą, że między niepodróżującym naszym ludem niektóre te tak krótkie piosneczki na cały kraj się rozchodzą. Nie pogardzi może czytelnik kilkoma z tych polnych kwiatków, które mu śmiem pokazać:

Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałązeczka!
Nie widać, nie słychać mego kochaneczka.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi!

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi.

Świeże mi miesiącu! czyż to niema komu?
Wszak to ja z Marysią powracam do domu!

Cesarzu! cesarzu! cóż ci się to stało!
Uciekłeś z Warszawy w samo Boże Ciało.

Kamień nad potokiem, nad kamieniem skała,
Nie myśl sobie tego, bym cię poniechała.

(*Przyp. Brodzińskiego*).

[1] W sielance pt. *Żeńcy*.

[2] Brodziński, jak wszyscy wówczas, zna tylko jednego Zimorowicza jako poetę, a mianowicie Szymona, pod jego to bowiem imieniem wydał Bartłomiej

jący. Piękności jego bardziej zajmują, niż Symonowicza, którego się naśladownikiem nazywa. Miał on więcej imaginacji, dlatego pole jego poetyczne jest więcej idealnem, nie mierzące się do Teokryta, mniej wierne narodowości. Mniej znany światu, niż uwieńczony od papieża Symonowicz (który też od wszystkich ma przyznane pierwszeństwo), na ustronnych zapewnie roksolańskich [1] niwach, gdzie najdłużej między zwyczajami pospólstwa zabytki pogaństwa dochowały się, przy pieśniach i obrzędach ludu, ożywił swoją imaginację, o czem też sam mówi w sielance *Trużenicy* [2]:

Słysząc przy godowniczych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty,
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć.

Dalej w tejże samej sielance wspomina o żywości młodego wieku:

Dziękuję ci, starości, iżeś przytępiła
Rogów bystrości mojej, której żadna siła
Poskromić nie zdołała...

Na polu Zimorowicza widzimy, jak we śnie, razem bogi i nimfy tessalskich dolin, lasy północne, obrządki chrześcijańskie i miłe acz mało zrozumiane zabytki słowiańskiego wielobóstwa. Te z prostotą pomieszane wyobrażenia, ożywione imaginacją, ozdobione słodką melancholją, przenoszą czytelnika w czarujący kraj poezji. Stąd, wczytawszy się dobrze w Zimorowicza, przypomina się w pewnym względzie Osjan, tak jak on więcej melancholiczny niż tkliwy, więcej wyobrażeniu nasuwający przedmiotów. Nie są-ż przypomnieniem Osjana i Malwiny [3] pieśni śpiewane w sielance *Roczyzna?* Tam Osjanowi towarzyszy wszędzie rycerstwo, tu widzimy wszędzie bardów słowiańskich przy rolnictwie. Na trumnę mło-

i swoje *Sielanki;* że to utwory Bartłomieja, udowodnił dopiero Bielowski w 1839 r. Jeszcze dalej poszedł Heck, przypisując i *Roksolanki* Szymona Bartłomiejowi (1902).

[1] Ruś Czerwoną nazywano po łacinie — Roxolania.

[2] Z ruskiego — w znaczeniu: Pielgrzymi.

[3] Bohaterka opiewana w *Pieśniach Osjana.*

BIBLIOTEKA "SZOŁEM-ALEJCHEMA" Uniwersytet Gdański

dego śpiewaka [1], gałązkami hiacyntu umajoną, wysypuje drużnay dawnym słowiańskim zwyczajem wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i barwinkowemi wieńcami ozdabia i, miasto napisu, pieśni śpiewa. Pieśni te zawierają wszystko, co poezja pięknego mieć może; tchną duchem dawnej starożytności i mają myśli godne Homera, obrazy w zawód idące z Osjanem, i podług wszelkiego podobieństwa domyślać się potrzeba, że korzystać musiał z dawnych słowiańskich pieśni. Jakże miły tok owej prostej pieśni:

Komu kwiateczki moje kwitniecie?...

jak piękny zwrot poety, gdy śpiewając nad grobem towarzysza, że się pieśniami będzie pocieszał po jego stracie, mówi:

Ale orlica wziąwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż uleci na dzikie Bałchany,
Nie może pozbyć raz zadanej rany.

Ma niemniej obrazy wielkie, np. malując sąd ostateczny:

Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbijać, jako morskie wały.

Pełna melancholji sielanka *Pomarlica* [2], w której pasterki śpiewają rówiennicom swoim, w zarazie powietrznej popadłym, pieśni pogrzebne; niemniej przyjemne śpiewy nad mogiłą młodzieńca [1] podczas rocznego obrzędu, pod nazwaniem *Żałoba*. Często malowanie najwdzięczniejsze natury i swobód śpiewaków przerywa okropnościami napadów tatarskich; dziwnie pięknie maluje przyszły świat, który obiecanym nazywa:

...Błogosławionej wieczności żyjemy,
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której z oczy

[1] Tj. brata, Szymona Zimorowicza.
[2] Brodziński pomylił się co do tytułu. Sielankę pod tym tytułem napisał Szymonowicz; u Zimorowicza takiej niema, ale treści podanej przez Brodzińskiego odpowiada u niego sielanka pt. *Narzekalnice*.

Osierociałych płód się niewesoły toczy;
Rzeka grzęska i mętna, z płaczów rzewnych owych
I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych;
Za nią trzykroć szczęśliwie leżą rajskie kraje,
Kędy dzień, ani wiosna wczesna nie ustaje,
Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinięta,
Odprawują wesoło nieskończone święta...
Stąd i do nas rączęta swoje wyciągają.

Poezję Zimorowicza dla oryginalności swojej i rozmaitości, jaką rzadko w którym poecie natrafić się zdarzy, gdyby zagranicznym zbieraczom pieśni ludów znane być mogły, niezawodnie na wielkąby pochwałę zasłużyły. Żałować należy, że może miłość autorstwa [1] nie dozwalała mu zebrać pieśni ludu, któremi widocznie ubogacał swe pieśni; więcejby się tem przysłużył, niżeli mieszając do sielskich swych obrazów greczyznę, szczególniej gdyby zebrał był pieśni przy obrządkach z słowiańskich czasów. Kilkadziesiąt pieśni, przez dziewice przy obrządku weselnym śpiewanych, pod nazwaniem *Roxolanki*, z pośpiechem widać pisane, rozwlekłe, nieforemne często, w wielu miejscach tchną swobodą Anakreona i miłą narodową wiejskością. Niektóre z tych pieśni, z małemi odmianami przez lud w Galicji śpiewane, słyszeć mi się zdarzyło.

Godną jest rzeczą uważyć, że w malowaniu ludu naszego przez tych dwóch poetów i innych, widzimy łagodność obyczajów, cierpliwość i miłą wesołość, że ich zabobony i obrządki piękniejszemi są niżeli innych północnych narodów, że przyszłość w pięknej sobie postaci wystawiali, a o strasznych duchach, jakich pełno widzimy w imaginacji germańskich ludów, śladu dostrzec nie można w poezji naszej; ani też widzimy zdarzeń zabójstwa i srogości w naszym narodzie, których sobie inne pamięć w pieśniach podają, opiewają tylko wojenne przygody lub rodzinne uczucia.

Ze wstrętem przychodzi wspomnieć łzami potomków polane karty dziejów naszych od Zygmunta III. do Stanisława Augusta.

[1] Tj. ambicja wydawania własnych poezyj, a nie pieśni ludu.

Jakże drogo kosztowało obłąkanie jednego wieku! Wokoło wzmagała się oświata Europy, — my, nagle w nieszczęściach i ciemnocie pogrążeni, z świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losów przyszliśmy. Do murów klasztornych zapędzona młodzież [1], bez rozwinięcia władz umysłowych, obywatelstwu przyzwoitych [2], nieużytecznem szkolnictwem [3] i samą łaciną upstrzona, zagranicą zbytkom tylko oddać się umiejąca, przynosiła radzie i obronie ojczyzny grubą niewiadomość i serca skażone. Smutną, niestety! z pradziadów naszych mamy naukę, że odstąpienie światła gorszem jest niżeli prostota niewiadomości. Tak u nas, po przytłumieniu światła, wpływ każdego do rzeczy publicznej zrodził pieniactwo, władza stanowienia o powszechnem dobru zmieniła się w zgubne widoki własnych pożytków, wolność w rozpustę, religja w powierzchowne obrządki, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przywilejów, a skażenie dawnych przymiotów zastąpiły szumne tytuły, podłe pochlebstwa i t. d. Erudycja wydała po sobie skażenie języka; wymowa, jasnością i prostotą nacechowana, w zawikłaniu, okrucieństwie nad językiem i szumnej czczości zalet szukała. Nie dziw przeto, że poezja tych czasów, mimo niektórych celujących, na to nazwisko zasłużyć nie może, gdyż i ci niosą wszędzie grzechy pierworodne wieku swojego. Równie jak obyczaje i nauki, przeszła poezja w makaronizmy, szumne tytuły, służyła nikczemnemu pochlebstwu tak, że i w książkach religji poświęconych więcej wydawała kadzidła dla klasztornych protektorów, niż do Twórcy unieść się mogła. W akrostychach [4] krzyżowano niesforne rymy pod herbami i sprzyjano wszystkiemu, co gnuśność i upodlenie piętnować mogło; zgoła, jeżeli poezja była i jest wszędzie ozdobnem podaniem obyczajów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśliwym wieku jest wiernem zwierciadłem ciemnoty i obłąkania [5].

[1] Młodzież polska kształciła się wówczas niemal wyłącznie w szkołach zakonnych, jezuickich i pijarskich.
[2] Potrzebnych w życiu publicznem.
[3] Naukami nie przynoszącemi żadnego pożytku w życiu.
[4] Kunsztowne utwory, wypełniane zazwyczaj treścią panegiryczną; układano je zwykle tak sztucznie, aby początkowe litery poszczególnych wierszy składały razem imię i nazwisko chwalonej osoby.
[5] Obraz literatury polskiej od 1632—1764, zbyt jednostronnie, w zbyt ciemnych barwach odmalowany, nie uwzględnia ani jaśniejszych stron literatury XVII w., ani prób odrodzenia za czasów Saskich; coprawda — najważniejsze pod tym względem utwory dopiero później zostały odkryte.

Pomińmy ten smutny stan choroby kraju naszego i jej przyczyny, przejdźmy do czasu Stanisława Augusta, którego pochodnią ocucona ojczyzna ozdrowiała, niestety! na odebranie śmiertelnego ciosu. Po sławie oręża Sobieskiego dało przeznaczenie pochodnię królowi, którą rozgrzał serca i oświecił umysły, a niebo, niecofnione w wyrokach swoich, nie dało przynajmniej błogosławionemu niegdyś narodowi upaść w hańbie i poniżeniu. Z cieniów klasztornych rozległa się noc, i później z zacienia klasztornego, zasłużonego wiecznie zakonu pijarów, występować poczęły ożywcze promyki, które nowe rozwinęły kwiatki [1]. Pierwszy Konarski zaczął hodować narodu nadzieje [2] i ośmielił się wstrzymywać bezrząd [3]. Za tym to heroldem światła wracającego wystąpili wzorowi opiekunowie nauk, zakładacze szkół, a wkrótce znakomici radcy ojczyzny [4], obrońcy i pisarze. Pół niespełna wieku potrzeba było zdolnemu narodowi do dźwignienia oświaty, która, pierwszym w dziejach przykładem, stała się zgasłemu narodowi rękojmią przyszłego życia.

Język ojczysty, gwałcony łaciną w sprawach publicznych i pismach, dochował przecież czystości swojej w zakątkach domowych, między płcią piękną, i łatwo po nawróceniu do Zygmuntowskich pisarzów mógł być do świetności swojej na nowo przywiedzionym*. Stracił nieco na swej prostocie, ale więcej zyskał jędrności i udoskonalenia; szkodliwy na ducha jego miały wpływ liczne tłumaczenia Francuzów [5], któremu przecież jeszcze wtenczas znakomitsi oryginalni pisarze obronić się umieli.

Wiek Stanisława Augusta szczególniej obfituje w poetów, bo ich powabami najprędzej do miłości nauk ludy nawrócić można.

Naruszewicz z zacienia klasztornego przywiedziony do blasku, jaki na dworze króla, miłośnika nauk, panował, nie zdołał

* Ośmieliłbym się tu wyznać bez przesady, że teraz przeciwnie język ojczysty stał się tylko rządowym i piśmiennym, kiedy cudzoziemski jest domowym językiem płci pięknej i dzieci; co smutniejszą dla niego jest wróżbą i gorsze skutki mieć może, niżeli dawniejszy błąd naszych pradziadów (*Przyp. Brodzińskiego*).
[1] Dzięki wystąpieniu i działalności Konarskiego, który był Pijarem.
[2] Założył w 1740 r. pierwszą wzorową szkołę (*Collegium nobilium*), na wzór której zreformowano niebawem wiele innych.
[3] Zwalczał skutecznie „liberum veto“ w dziele *O skutecznym rad sposobie*
[4] Patrjoci epoki Sejmu czteroletniego.
[5] Zdanie to o szkodliwości tłumaczeń z języka francuskiego, powtórzone kilkakrotnie w rozprawie, wypowiadał Brodziński nieraz i później (por. *Pisma* 1870, tom VIII str. 97).

się jeszcze otrząsnąć z niektórych przywar nadętości myśli i chropowatości języka. Język jego poezji nie mógł dojść do prostoty Kochanowskich, nie skaził się przecież zarazą nowych. Szczęśliwy niekiedy w tworzeniu i doborze wyrazów, nie umiał im nadać ciągle właściwego toku, w którym dopiero prawdziwy duch języka poznać się daje. Przy starannem przejmowaniu się językami starożytnemi, trudniej mu było wskrzesić mowę poezji polskiej, niż ją Kochanowskiemu utworzyć. Nie zastał przytem prostoty obyczajów, jak Kochanowski, nie pisał w wiejskim zakątku, ale na dworze. Erudycja obciążała jeszcze jego skrzydła. Obdarzony prawdziwie bujną imaginacją, nie umiał zwiedzać jej krajów z tą spokojnością co Kochanowski; w zapale swoim i żywem często malowaniu, nie starał się przecież o tę przyjemność i słodycz mile mamiącą, ani o tkliwość, co do serca przemawia. Lubo nie tak jak Kochanowski i Krasicki maluje nasze obyczaje, jest jednak Naruszewicz prawdziwie narodowym poetą. Poeta dworski, i tak jak Horacy, wielbiciel swojego Augusta, lecz nie mniejszy miłośnik ojczyzny i dobra publicznego, z wszelką gorliwością i poetyckim zapałem, z godnością, a najczęściej grożącym tonem przemawia do obywatelów, zachęca do zgody, miłości króla i dobra ojczyzny, z surowością powstaje na wady i występki; a jako dziejopis umie wszędzie znaleźć wzory w cnotach i obywatelstwie dawnych ojców. Atoli mimo tej wspaniałej godności poety, który do narodu wolnego z tą śmiałością i zapałem obywatelskim przemawia, zniża się często, zwyczajem wieku jego młodości, do tych kadzideł w dzień imienin możnych panów, w których dymie tłumi swój ogień; wszelkie *akty* weselne, szumno opiewane, nie są u niego malowaniem rodzinnych uczuć, ale każde zaślubiny stanowić mają epokę szczęścia narodu. Równie pozwala sobie poeta często być wieszczem przy kolebkach, w których widzi nowe filary podupadłej ojczyzny, wieszczby, na które najbardziej natchniony poeta ważyćby się nie powinien. Przesadzając w pochwałach, wpada także w satyrach swoich w zbyt czarne obrazy przywar wieku swojego, więcej jednak widać w nim obrzydzenia występków, niż gorszej nad nie złośliwej uszczypliwości, jaką się Horacy cechuje; w satyrach obfituje wyłącznie w szczęśliwe zwroty. Prawdziwie piękny malarz w sielankach, nie cieniuje obrazów swoich koniecznie potrzebną prostotą.

Ceniony od narodu, acz szczupły w płodach swoich co do obszerności, Trembecki, mocny w języku swoim, więcej go umiał wygładzić, niżeli Naruszewicz. Wzorami jego byli Rzymianie, natchnieniem — narodowość. Prawda i łatwość w obrazach wiejskich, wesołość w bajkach, czucie obywatelskie w odach, zwięzłe oddanie wysokich myśli, szczególniej znamię czerstwej, starożytnej poezji nosząca *Zoffówka* (może jeden płód żyjących języków z rzymskimi poetami równać się mogący), zrobiły Trembeckiego wzorowym poetą; wyjąwszy, że podobnież w kościele Apollina jest kapłanem kadzidła [1] i że męska postać jego poezji tem bardziej jest obrażoną, gdy się pokusi na lekki skok dowcipu, rzadko mu przyzwoity.

Gdybyśmy nieśmiertelnego Krasickiego tylko jako poetę malującego nasze obyczaje, jako pomnik wesołego dowcipu, dzieci i starców, prostotę i oświeconych dotąd uczący i razem bawiący, uważać chcieli, odjęlibyśmy mu połowę zasłużonej pochwały, którą mu jako wdzięczni potomkowie winni jesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów jego, podwaja się w Polaku przywiązanie do nich [2], ile każdy z nich w szczególności dążył drogą najprostszą i najprzyjemniejszą do wytępienia przywar i zamiłowania oświaty. Krasicki nie był to genjusz, mający tylko oczy zwrócone na swoją chwałę w przyszłości; był to obywatel, najszczęśliwszemi środkami nie tak siebie, jak wiek swój i ojczyznę wynieść usiłujący. Gdyby go sama natura nie tyle obdarzyła łatwością i wesołością, samo serce jego kazałoby mu zapewne szukać tej drogi, przez którą jedynie mógł mieć tyle użytecznego wpływu na wiek, gdzie jeszcze upór przesądów, smak niedorzeczny, a szczególniej gnuśność co do nauk nie mogły utracić swej władzy. Jeżeli satyryczni pisarze najczęściej dowcipowi swemu cały ród ludzki z obojętnością poświęcali, albo dręczeni chorobą widzenia wszystkiego w czarnych barwach, próżnując sami, wyszydzali usiłowania ludzi, których i najlepsze chęci od słabości być nie mogą oddzielne, Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliźnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Ten to widoczny przedmiot w dążeniu pism jego sprawił, że każdy

[1] Poezja jego ma charakter panegiryczny.
[2] Po słowach tych odczuwamy brak zdania: „gdy zważymy".

szedł do niego, chociaż widział swój obraz, i nie mógł się urażać. Satyra jego nie jest nawet obrazem, ale raczej zwierciadłem, do którego każdy sam chętnie zaglądał i sobie tylko przypisywać musiał tajemne zawstydzenie, gdy się obaczył. On to, w niczem wiary nie obrażając, nie dotykając osób co do moralności, raczej z dobrej ją strony wystawując, zdołał bezczynność zakonów i ich niewinne zwady tak oddać, że sami w tej igraszce obrazów swoich szukający trafne ich oddanie raczej na karb niewinnej wesołości, niż na chęć satyry rachować musieli[1]. Że sama wesołość i czyste cele podawały mu satyryczne pióro, jest tego jeszcze dowodem równa prawda i łatwość w malowaniu obyczajów z dobrej strony. Krasicki jest najlepszy malarz wieku swojego, najwięcej narodowy poeta, a najwięcej od narodowych się różniący. On to przed zgonem ojczyzny zostawił wierny jej wizerunek. *Podstolego* uważać powinniśmy za drogi skład narodowości, tem bardziej droższy, że w przeciągu lat niemal trzydziestu, po tysiącznych zmianach narodu naszego, zatem i obyczajów, stał się ten wizerunek już dla nas jakby pomnikiem dawnych przodków. W dziele tem jest Krasicki wyższy w samem filozoficznem jego dążeniu nad wszystko, co malarze charakterów, pisarze romansów i moraliści mogli kiedy zostawić. W oddaniu charakteru Podstolego nie trzyma się Krasicki samego ideału lub szczególnej oryginalności człowieka, czem wielu pisarzów podobne dzieła ciekawszemi czynią, ale odmalował obywatela, męża, ojca, sąsiada, w czem wszystkiem przymioty jego oświecenia i serca, z pewną tylko miarą oddane, prostym kierowane rozsądkiem, wystawują człowieka w pełności szczęścia wewnętrznego i rodzinnego, oraz użytecznego obywatela. Ten to mąż ujmujący nie zdaje się w niczem różnić od ziomków swoich, przecież wszystkich najłatwiejszym i najpowabniejszym jest wzorem. Zwalcza on razem dawne przesądy i broni się od nowych, przez popłacanie cudzoziemczyzny tamte zastąpić grożących; ceni oświatę, ale tylko jako własnemu rozsądkowi służącą; hojny przy gospodarstwie[2], wspaniały przy oszczędności, moralista pobłażający, wesoły z dobroci serca, szczery przy skromności; zgoła mąż w mier-

[1] W *Monachomachji* i *Antimonachomachji*.
[2] W znaczeniu: gospodarność, zapobiegliwość.

ności oświecenia i majątku, w umiarkowaniu cnót i skłonności każący się naśladować, wzbudzający w każdym tęsknotę do szczęścia jemu podobnego.

Jak w charakterze Podstolego, tak w całej Krasickiego poezji panuje ten duch łagodnej filozofji, każdego w potocznem życiu z łatwością i powszechnym pożytkiem szczęśliwym czyniący; w bajkach zaś swoich tak umie głębokość myśli łatwością i ozdobą upięknić albo samą dziecinną igraszkę za cel wysokich prawd obrać, że dzieci i ojcowie, jak uczniowie w jednem kole, chętnie się bawią i uczą jego powieścią.

Ale niepotrzebną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tak chętnemi pochwałami zalet Krasickiego, gdy nietylko uczone pióra oddały mu hołd należyty[1], ale gdy nadto powszechne w nim upodobanie i powtarzanie z pamięci jego poezyj już mu zapewniają pamięć i stawiają go na czele poetów, *dla narodu* piszących. Dodać mi tylko należy, że ten szczególny, acz tak łatwy genjusz, nie jest do naśladowania: ile się bowiem nad wszystkich narodowością cechuje, tyle sam jest oryginalnym i sobie tylko właściwym sposobem mógł ją malować. Nasze i dla nas wszystkich są jego obrazy, pędzel tylko jemu samemu służy. Nie wznosząc się w lirycznych pieśniach ani tkliwego rodzaju poezji używając, w szczęśliwym humorze, nie w zapale lub rozrzewnieniu piszący, nie zbogacił, prawda, języka tylu[2] szczęśliwemi wyrażeniami, co Kochanowski i niektórzy późniejsi; ale pierwszy nadał mu potoczną łatwość i jasność przy szczerości i zwięzłości, przez co nad Francuzami, celującymi w tym rodzaju pisania, zyskać może pierwszeństwo. Niezawsze baczny w składaniu wierszy, zastępuje przecież tak płynnością myśli, jak naturalnym tokiem wyrazów, to, na czem najbardziej wypracowanym i polerownym rymom zbywa częstokroć.

Żartobliwy Węgierski, z łatwości do Krasickiego się zbliżający, był w poezji uczniem Francuzów i równie gładkością Woltera swój język oznaczył, jak duchem uszczypliwości jego prze-

[1] Franciszek Ksawery Dmochowski w mowie 12/12 1801 r. (druk. w *Nowym Pamiętniku Warsz.* 1802 r.); Stan. Potocki w mowie z 1815 r. (druk. w *Pamiętn. Warsz.* w 1816 r.).
[2] Wyraz ten w pierwodruku opuszczony.

jąć się umiał. W satyrach swoich nie nosi cechy powołania tego rodzaju poezji. Potwarza bez malowideł charakterów, gani obmową, nie oburzeniem się na występki, nie lekkiem przywar wytknięciem; strzały takowego satyryka najczęściej na rzucającego spadają, czego też doznał Węgierski i dla czego tak często własnem powodzeniem czytelników zatrudnia. Gdy chwali jednego, nieszczęśliwi inni; gdy filozofuje, niemiła mu drugich wziętość i powodzenie; a miłość własna obrażona zwykle jest bodźcem do pisania. Z Horacego i Boala[1] zachęcił się widać tem, co o nich powiada:

Że umiejąc wybornie z szydności korzystać,
Udało im się nieraz swych ziomków wyświstać.

Byłby on jednym z najwyborniejszych satyryków, gdyby ten rodzaj nie był jedynem jego natchnieniem, gdyby zdania, jakie mu się o sobie samym objawiać zdarza, nie ubliżały powadze poety, dla satyryka najpotrzebniejszej.

Od Naruszewicza, mogącego się zwać poetą urzędowym z przedmiotów, które do pisania obierał; od Krasickiego, miłego nauczyciela, obywatela i przyjaciela, umiejącego prawdy bez obrażenia objawiać, przejdźmy do poetów, co już nie do samego przekonania o obywatelstwie i cnotach towarzyskich, ale więcej do serca przemawiali, malując wewnętrzne uczucia, wspomnienia miłe i młodzieńcze tęsknoty, przymiot poezji, robiący człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz i nieznacznym sposobem zaszczepiający w sercu piękne przymioty.

Do tych rzędu należeć powinien Szymanowski, lubo nie tkliwość i prostota (wyjąwszy niektóre pieśni), lecz raczej francuska sentymentalność jest jego cechą panującą. Jest on na wzór Francuzów łatwym, gładko-wymownym i gustownym pisarzem; atoli mimo wzorowie pięknej budowy wiersza, doboru wyrazów co do gładkości, nie znać w nim języka poetycznego, który nietylko ucho głaskać, ale i do serca i do wyobraźni mówić powinien. W *Świątyni Wenery w Knidzie*[2], która mu jako tłumaczowi sprawiedliwą chwałę zjednała, nie mógł znaleźć tego, czem serdeczny język w *Trenach* Kochanowskiego i w Karpińskim do czu-

[1] Boileau (1636—1711), autor satyr oraz sławnej *L'art poétique*.
[2] Wierszowany przekład z *La Temple de Gnide* Montesquieu.

cia przemówić jest zdolnym. Nie mogąc w tym gustownym tylko poemacie zająć swojego czucia, nie szukał w przekładaniu skarbów własnego języka; a prozaicznych wysłowień się trzymając, gładkością wiersza odniósł nad oryginałem zwycięstwo, i nadał językowi polskiemu to, do czego francuski zdolnym być może. Po złamaniu szyku wiersza i odjęciu rymów, zostanie się taż sama proza co w oryginale, gustowna i gładka, ale prócz treści poematu, zbywać jej musi na wdziękach i duchu poetycznym. W drobniejszych poezjach jego panuje piękna delikatność czucia i łagodny charakter, znamię wszystkich tego rodzaju poezyj polskich, płynność i kształtność wiersza, ani do prostoty zniżona, ani też liryczne uniesienia oznaczająca. Tok wyrazów nie bogaty w obrazy, lecz spokojnie płynący i czysty, jak strumień przez dolinę łagodnym dążący szmerem, co się daje w sobie przeglądać i czyste dno pokazuje.

Puławy[1], ten wiekopomny przybytek muz polskich, któremu dźwignienie oświaty w narodzie winni jesteśmy, jak były natchnieniem i przytułkiem tylu uczonych, tak stały się tkliwej i wdzięcznej duszy Kniaźnina lubym przedmiotem. Miło jest zajmującemu się wiekiem Stanisława przenieść się od blasku hojnego dworu stolicy w najpiękniejsze wiejskie zacisze, gdzie hojność dla nauk, gust dla wzoru i domowe nawet rozrywki dla podniecania talentów, były szkołą, opieką i zachęceniem młodzieży; gdzie towarzyskość, sztuka i natura były jak trzy Gracje, orszakowi Muz przewodniczące. Jeżeli (jak w ciągu tego pisma mogliśmy uważać) poezja wszędzie nosi piętno wieku i narodu swojego, tak jeszcze Kniaźnin tchnie wszędzie towarzystwem, z którem żył, i miejscem, które malował. W całej jego poezji malowanie natury nie wystawia narodowej wiejskości, jest ona raczej piękną sztuką ozdobna, jaką jest ta, co go otaczała. Do niej łączył on gust grecki najstosowniej, bo w ich poezji natura wszędzie obok zdobiącej ją sztuki jest malowana. Słodycz, uprzejmość, rodzinna towarzyskość i ta czysta niewinność serca, skromność obyczajów, wszędzie pienia jego zajmująca, są zaszczytnymi świadkami natchnienia Kniaźnina i jego serca. Nie ma on tej galanterji, oschłej sztuki i powierzcho-

[1] Rezydencja ks. Adama Kazimierza Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich, i Izabelli z Flemingów.

wności, jakiej pełen jest dobry ton francuski, ani wyszukanego dowcipu, na wzór pochlebstwa Woltera, ani też uszczypliwości, zwykłej u dworów, której jak on, tak Szymanowski i Karpiński, towarzysze jego, nie znali. Miłość ojczyzny, za którą w obłąkaniu zstąpił do grobu, jest najczęściej natchnieniem ód jego; w wyższej jednakże poezji, mimo szlachetności czucia i szczęśliwej niekiedy imaginacji, niebogaty w wysłowieniu, miernym zostaje. Nader zaś powabny tam, gdzie się do piękności natury i prostoty powraca. W tym rodzaju pieśni pasterskie *Gałązki, Matka obywatelka, Amarylla,* i lżejsze ody, jak n. p. *Do Gracyj,* których związek porównywa do związku ziomków z cnotą i chwałą, są wzorem po wszystkie wieki pięknej poezji. *Rozmaryn, Matka do córki,* pienia polotną imaginacją i pięknością uczuć ozdobne, miłe są ziomkom i ujmującem wspomnieniem być nie przestaną dla domu[1], tyle oświeceniu narodowemu zasłużonego. Tok wiersza Kniaźnina, szczególniej w sześciu idyllach na końcu dzieł umieszczonych, ma coś oddzielnego i jemu tylko właściwego. Zwięzłość w wysłowieniu, dobór miękkich zgłosek i naturalne oddanie myśli, czynią wiersz jego tak wdzięcznym dla ucha, jak rzadko który współczesnych jego. Nader trudno napotkać u niego wiersz ośmiosyllabny w czterech miarach z trochejów[2] złożony; wszystkie trzymiarowe, lubo bez porządku z saficznemi, adonicznemi i daktylicznemi[3] przeplatane, nadają poezji ten wdzięczny, żywy tok, jakim się swobodna fantazja Kniaźnina piętnuje. Poeta, w języku łacińskim piszący, najlepszy podobno z tłumaczów Horacego w zbiorze[4] wydanych, i znawca języka greckiego, uczuł piękność z mierzonej budowy wiersza pochodzącą i przez samo czucie przelał ją w swe pieśni; dlatego poezje Kniaźnina prędzej, niż inne, wytrzymują podłożenie pod muzykę. Po przyjaciołach, na których przysługę tkliwe serce Kniaźnina zasłużyć umiało, spodziewać się można, że tragedja jego *Hektor,* na wzór grecki pisana, i inne niewydane poezje, wraz z życiem poety publiczności ogłoszone zostaną.

[1] Dla rodziny Czartoryskich.
[2] Miara dwugłoskowa, złożona z długiej i krótkiej (– ⏑).
[3] Saficzny wiersz składa się z trochejów i daktylów (daktyl = miara trzygłoskowa, złożona z długiej i dwóch krótkich (– ⏑ ⏑); wiersz adoniczny składa się z jednego daktyla i jednego trocheja; wiersz daktyliczny w zasadzie z samych daktylów.
[4] Por *Pieśni wszystkie Horacjusza przekładania różnych,* Warszawa 1778.

Z wielu, którym wypadło przeżyć ojczyznę i jej doczekać wskrzeszenia, a których pamięć na zawsze z nią będzie żyła, ośmielam się tylko wspomnieć nestora żyjących poetów[1], Karpińskiego. W wiejskiem ustroniu pędzi ten narodowy śpiewak resztę dni cnotliwych i spokojnych, jaką jest jego poezja, a tkliwe jego pieśni powtarza po całym narodzie swobodna młodzież, już do prostych wieśniaczych chat przeniesione. W wesołych posiedzeniach powtarzamy płody dowcipu Krasickiego, dzieci pieszczotliwym językiem odmawiają ojcom bajki jego; do młodzieży należą śpiewy Karpińskiego, pełne czystego czucia, milsze nad galanterję i dowcip francuski. Być śpiewanym od ludu jest to niepożyta zaleta, jaką sobie najwięksi poeci zjednali, trzymając się świętej jak natura, zawsze jednej i miłej prostoty. Lubo Karpiński więcej jest elegicznym śpiewakiem, z Goethem jedynie, co do narodowości i serdecznego wysłowienia czucia, w porównanie iść może. Jest on zupełnie w tym rodzaju tem, co Niemcy przez romantyczność rozumieją. Takiemi są drobne jego pieśni, *Duma Ludgardy, O Tęczyńskim* i t. d. Co Marcinowi w liście swoim z prostotą zaleca:

(Wiersz twój niech szanuje wiarę,
Obyczaje przodków stare,
Niech nie szarpie cudzej sławy,
Z win ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twój niech ma piętno cnoty,
Niech cieszy ludzkie kłopoty,
Niechaj chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc służebny,
Niech obywatelstwem słynie.
Tak nam pisz, panie Marcinie!)

to jest duchem całej jego poezji. — Nie maluje on natury, jak powszechnie sielscy śpiewacy, ale tem bardziej tchnie samą naturą; widać tam zawsze Polaka, żyjącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wiejskość, zawsze udzielające się rodzinne pożycie przypominają. Sama kraina imaginacji zdaje się składać tylko z domowych stosunków, z krajowego rolnictwa. Nie

[1] Karpiński zmarł w 1825 r.

używając mitologji, umie rzeczom idealnym, sobie tylko właściwym sposobem, nadawać przyjemną zmysłowość. W sielankach (płodach pierwszej młodości), jak np. w XIII i XV-tej, zbliża się zbytnie do sentymentalności, poezjom tego rodzaju szczególnie niewłaściwej, co jednak w innych, mianowicie pieśniach, czystem czuciem i ujmującą prostotą nagradza.

Tłumacz Dawida, gładkością i budową wiersza nad Kochanowskiego celujący, przejąć się umiał w pieniach religijnych, czwartą księgę pieśni jego składających, duchem wiecznego psalmisty. Słusznie powiedziećby można, że ta księga największą Karpińskiego zaletę stanowi. Prorok, którego tłumaczył, śpiewał jako król, pasterz ludu, pełen łask Boga na jego rodzinę i lud zlewanych, śpiewał w imieniu ludu, jako rycerz często z namiętnością zemsty, wszystkim starożytnym przed chrześcijaństwem właściwej; Karpiński odzywa się w gronie ludu, uczuciem najpiękniejszem zasad chrześcijańskich, z serdeczną prostotą, ufnością, jaka dzieciom[1] najlepszego ojca przystoi. Niemasz nigdzie przyzwoitszej poezji tego rodzaju, ani nawet tak serdecznego języka, jaka cechuje te pienia, godne Boga, właściwe cierpliwemu rolniczemu ludowi. Cały naród tu śpiewa do Boga, którego, obyczajem patrjarchów, ojcem królestwa polskiego mianuje, i cały o szczęście powszechne prosi. Nie jest tu Bóg, jak sobie go filozofowie i poeci wystawiają (przed którego wielkością wszelkie wybujałe myśli i imaginacja jest tylko dziecinną prostotą), nie jest groźny i karzący, jakim go Dawid i same chrześcijańskie pieśni malują, ale wystawiony zupełnie w ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego, jak do ojca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nieszczęśliwy z pokorą przemawia. Jakże tkliwą dla narodu jest pieśń:

Gdyśmy na pańskiej usłudze stali,
Skinienia jego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali
I niespodzianych zbiegli.
Tyś widział, Boże! żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali....[2],

[1] W pierwodruku: dziejom.
[2] Początek pieśni Karpińskiego p. t. *Podczas wojny.*

jak miłą teraz, niegdyś na pamiątkę Trzeciego Maja[1] napisana, po której Bóg cofnął swoją opiekę[2], a teraz na nowo tą samą pieśnią ufnemu ludowi chwalić się daje:

Teraz jego wyzwoleńce,
Niedawno prześladowani!
Chodzimy, włożywszy wieńce,
Szatą łask pańskich odziani.[3]

Złożenie ze łzami lutni na grobie ostatniego króla z Jagiełłów jest wiekopomnym wzorem tkliwości i przywiązania do ojczyzny[4].

Zostawując tę drogą ojczyźnie lutnię Karpińskiego na grobowcu wiecznego Zygmunta, co do mogiły ojczyzny ostatnie brzmienie poniosła, przystępuję do czasu grobowego snu ojczyzny, który, jak prorocy Jerozolimy, od zniknienia Jagiełłów królowie, obywatele i poeci narodowi przepowiadali. Zwracając oczy na martwe zwłoki matki Polaków, uderza najpierwej o ucho odgłos smutnych pieni, jakie nieszczęśliwi synowie przy zawieszeniu nieużytecznej zbroi w zakątkach nucili.

Osobnemu pismu zostawić wypada rozbiór i opis tej narodowo-elegicznej poezji, której zbiór w jedno dzieło, tak jak księgi Jeremjasza i inne hebrajskie, stanowićby mógł piękny pomnik narodowej i serdecznej poezji, obok śpiewów historycznych. Aby nie rozciągnąć niniejszej rozprawy i nie przerwać jej zamiaru, napomknę tu tylko o celującym rodzaju poezji, od niesłychanego upadku do cudownego powstania ojczyzny naszej[5]. Mieliśmy poetów, którzy (jeżeli małe do większych przyrównać można), jak Petrarka połowę życia dla żyjącej Laury, połowę dla śpiącej w grobie poświęcił, tak oni miłością gorzeli dla ojczyzny przed jej zgonem i łzy dla niej na grobie poświęcali, póki zmiłowania godzina nie przyszła. Ale wspomnijmy nieco o tym rodzaju smutnej poezji, skąd wziął początek.

[1] Na uroczysty obchód pierwszej rocznicy Konstytucji 3 maja.
[2] Przy obchodzie pamiątki Konstytucji w r. 1792 szereg złowieszczych zdarzeń wywołał w narodzie przekonanie, że nieba odwróciły się od Konstytucji. Istotnie w kilka dni po nim wystąpiła publicznie Konfederacja Targowicka.
[3] Wyjątek z pieśni Karpińskiego p. t. *Na pamiątkę 3-go maja 1791 r.*
[4] Elegja p. t. *Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta.*
[5] Utworzenia Królestwa Polskiego w 1815 r.

Więcej smutek niż wesołość właściwy jest rodowi ludzkiemu. Pierwszy zawiązek syna w łonie matki człowieczeństwa już stał się łez przyczyną. Pierwszy na ziemi spłodzony wiódł życie posępne i pierwszy krwią się zmazał. Płaczem wita każdy narodzony światło słoneczne. W kolebce świata, między ojcami rozprószyć się mających narodów, wzięła początek elegja, treny, po hebrajsku *kinoth* nazywana. Rzuciwszy oczyma na poezje narodów, z pewnością widzieć możemy, że od proroków, co upadek córki Syjonu przepowiadali i opłakali, nie znajdziemy wzniosłej i świętsze cele mającej poezji tego rodzaju, aż do tych pieni, któremi nieszczęście i strata ojczyzny serca Polaków natchnęła. Nikogo może, jak Polaka, znającego co jest strata ojczyzny, nie zachwycą tak pienia proroków, pełne boskiego natchnienia, z jakiem odwieść chcieli lud swój od błędów, widzieli w zachwyceniu[1] jego upadek, wzmocnili go prawdą objawienia i nakoniec nad rozproszeniem jego płakali. Jakiemiż to uczuciami przepełniają Polaka pienia na śmierć Jozjasza, upadek Tyru, na ruinę Jerozolimy, wygnanie Izraelitów? Przeto też po Hebrajczykach u nas dopiero, w czasie politycznej zagłady, pienia do ich ducha zbliżone słyszeć się dały.

Grecy, te wesołe dzieci szczęśliwego nieba, w których młodzieńczej imaginacji nie postał Bóg, jedynowładca świata i losów ludu, których potężny Jowisz dzielił władzę między boską swoją rodzinę, dawał się głaskać i uwodzić pieszczotami niebieskich i ziemskich córek; Grecy, których wspierali jedni bogowie, gdy ich karali inni, nie mieli, jak synowie Jakuba, elegicznych narodowych pieni. Przecież i u nich był zwyczaj, przez Lesbijczyków uświęcony, opłakiwać uroczyście straty z zaburzeń wojennych wynikłe; dlatego mniemali, że muzy corocznie opuszczają wzgórek Parnasu dla śpiewania w Lesbie pogrzebnych pieśni. Plutarch wspomina, że Ateńczykom pod karą śmierci zakazane było wspominać o Salaminie, wziętej przez Megarejczyków. Solon, widząc w tem poniżenie narodu, opłakał publicznem pieniem stratę tej wyspy, czem lud tak był wzruszony, że prawo na miejscu odwołano, a zapał do boju podwoił się. Małe zabytki Tyrteusza należą

[1] W chwili jasnowidzenia.

także do rodzaju heroicznych elegij. Kassandra, sławna Grecji kapłanka, przepowiadała i opłakała los Troi. Szyller prawdziwie duchem greckim i czuciem nieszczęśliwej prorokini jej żal wystawił[1]. Oprócz przygód pamiętnej Atrydów rodziny, przenieśli Grecy elegję do miłostek, i bez żalu nad swoją mogiłą upadł lud grecki, olbrzym starożytności.

Trudno u Rzymian znaleźć co w tym rodzaju. Lud ten, w chwili szczęścia chciwy zaborów zewnątrz, a wewnątrz dostojności, cenił w poezji to tylko, co pochlebnem, co gustownem było; a wróżący jego kapłani nie mieli świętych zasad, ani powagi w powszechności; upadł zaś wtenczas, kiedy nie było duszy tchnącej rzymskiem męstwem i godnością, coby dawną swą wielkość uczuć mogła. Piękne elegje Tybulla i Propercjusza nie należą wcale do rodzaju rycerskich czyli narodowych; liczyć się nawet do tego nie mogą pełne z innych stron zalet *Heroiny*[2] Owidjusza. Ten wiekopomny genjusz w *Przemianach*[3] swoich, czemże jest, gdy mu przyszło swoje wewnętrzne uczucia, a później stan dolegliwości na wygnaniu opiewać? Jak pierwszych[4] zniewieściałość, tak drugiego[5] podła nikczemność jest cechą. Dzieło niegodne przekładu na język Sarmatów, na których ziemi pisane było. Pełne skarg niewieścich, żebrania łaski, bez śladu najmniejszego wielkości rzymskiej duszy w nieszczęściu.

Dumy średnich wieków są tylko fantazją, jak przygody rycerzów, których opiewają. Niemcy, u których towarzystwo bardów ożywiało zapał do cnót domowych i rycerskich, śpiewało rycerzów i przygody narodu, posiadają z nowych nad innymi Klopsztoka, sławnego z patrjotycznych pieni, szczególniej w *Grobach Rotschildu*[6]. Francuzi — *Les Tombeaux de Saint-Denis*[7] i t. d. Okropne zaburzenia tego ludu, z oświaty do obłąkania, ze szczytu do poniżenia przez igrzysko losu miotanego[8], wielkie pole dla poezji tego ro-

[1] W wierszu p. t. *Kassandra*, przetłumaczonym na język polski przez Brodzińskiego.
[2] Listy bohaterek znanych z podań greckich — p. t. *Heroides*.
[3] W poemacie p. t. *Metamorphoseis*.
[4] *Tristia*.
[5] *Epistalae ex Ponto*.
[6] Elegja patrjotyczna, poświęcona pamięci Fryderyka I, króla pruskiego.
[7] W 1817 r. pojawił się pod tym tytułem zbiór elegij patrjotycznych, poświęconych pamięci królów francuskich, spoczywających w grobowcach w Saint-Denis (7 klm. na północ od Paryża); autorem był Louis marquis de Fontanes (1757—1821).
[8] Mowa o rewolucji francuskiej i epoce napoleońskiej.

dzaju otwierają. Ale przejdźmy do polskiego narodu, który ani odstąpieniu od zasad religijnej moralności, ani chęci podbijania narodów swoje winien nieszczęścia.

Czas zagłady imienia polskiego aż do cudownego wskrzeszenia ojczyzny jest epoką elegicznej poezji polskiej.

Oręż rozpaczy w upadku stał się chwałą, a światło, które Stanisław August na grobowcu zawiesił[1], stało się rękojmią bezprzykładnej nadziei podniesienia z grobu zmarłej ojczyzny. Jakież to pole tkliwej elegji nad mogiłą tak wielką, pełną gorzkich wspomnień i dalekiej nadziei!* Szczątki rycerzów opuściły ziemię[2], ścigając marne nadzieje na dalekich brzegach, lejąc krew za cudzą sprawę, na cudzej ziemi, w nadziei, że ostatnie krople dla ojczyzny zostaną!** Po zabłyśnieniu otuchy, jakby słońca przed zachodem, wrócili mężowie do obrad, a ranni rycerze w ustronne siedziby; tam opłakiwali ziemię swoją i dzieci, nie wiedzących, co jest ojczyzna, wysłanych na uczenie się obcego języka i obyczajów***. Inni w dalekich więzieniach albo z żalu na dalekie brzegi rozproszeni składali smętne pienia tęsknoty do ziemi****, inni spieszyli do odległych stolic trawić przy lampach noce nad odpisywaniem pism przodków i dziejów naszych; ci rozeszli się po kraju na szukanie po zakątkach klasztornych wszystkiego, co przynajmniej marnej pamięci Polaków powrócić można; ci zakrzątnęli się nad zachowaniem ostatniej i niewydartej puścizny, języka narodowego[3], ci składali pieśni ojczyste[4], aby przynajmniej z pamięcią dzieci przesłać je przekazaniem do potomności*. Pod ojcowskiem berłem przyszłego wskrzesiciela[1], gdzie przecie język i narodowość uchować się mogła**, zgromadzali opiekunowie i nauczyciele młodzież, wpajając w nią z światłem — ducha ojczystego, wzrastający zakład przyszłości***. Jakiż stan! Kiedy za mocarzem Południa[2] przybyła nadzieja, już nie łzami, ale potem i krwią ziomków żywiona, jak w zamieszaniu tylu narodów z olbrzymem upadła, jak nakoniec anioł Północy[3] ożywił ją tchnieniem sprawiedliwości i łaski****.

Nad innych, co losy krainy naszej w smętnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególniej do lutni hebrajskiej i jej głos odżywił szanowny kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony[4]. Ze wszystkich pieniów, których język i poezja wszędzie się znamionuje narodowością, tak jak miłość ojczyzny jest ich natchnieniem, ośmielę się tylko wspomnieć *Hymn do Boga o opatrzności dla narodu:*

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!
Ty, który jeden nie znasz płochej wieków zmiany!***

Głosem całego narodu, oblegającego podnoże ołtarzów pańskich, woła tu lutnista, a w nieszczęściu, nie śmiejąc lud mówić za sobą, wspomina tylko przed tysiąc laty zawarte Boga przymierze z oj-

---

* Chwała jej zniknęła jako kwiatek! *Izajasz* — Rozkwitnie znowu jako kwiatek na polu. *Psalm 102.*

** Zaślę cię za matką twą do cudzej ziemie, gdzieście się nie rodzili, i tam pomrzecie... Ale też zgromadzę ostatki trzody mojej ze wszech ziem, do których je poślę i przywrócę je na pola ich, a rozmnożą się. *Jeremjasz*, r. XIII.

*** Jako siedzi samo miasto pełne niegdyś ludu — stała się wdową pani narodu, księżna powiatów stała się hołdowną. *Jerem.* Treny, rozdz. I. — Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy do obcych. — Starcy z bram, młodzieńcy z tańca śpiewających odeszli — Spadł wieniec głowy naszej — biada nam, rozdz V.

**** Lutnia moja w żałobie nic nie wyda okrom wzdychania; głos mój pełen jest łez *Job*, rozdz. XXX.

[1] Dzięki jego to w znacznej mierze staraniom Polska w ostatnich latach swego bytu państwowego podniosła się na wyższy poziom cywilizacji i oświaty.
[2] Mowa o Legionach.
[3] Taki program miało przedewszystkiem „Towarzystwo przyjaciół nauk", założone w Warszawie w 1801 r.
[4] Przedewszystkiem *Spiewy historyczne* Niemcewicza oraz poematy Woronicza.

* Jeruzalem! jeśli ciebie zapomnę, niech stracę prawicę moją. *Psalm.*

** Pięknej i rozkosznej przyrównałem córkę syjońską, do niej przyjdą pasterze, każdy będzie pasł trzody, które są pod ręką jego. *Jerem.*

*** I jest nadzieja o ostatku twym, wrócą się synowie do granic twoich. *Jerem.* XXXI.

**** Wzbudzę ród sprawiedliwy i będzie królował król i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi. *Jerem.* rozdz. 23. — Przyprowadzę je, bom się stał ludowi temu ojcem, on jest pierworodnym moim. Rozdz. 36, w. 9.

***** Ty, którego nieba i niebo nieb ogarnąć nie może, a który przecie widzialnym jesteś w świątyni naszej. *Księgi król. III.* Rozdz. 8. — Nasz poeta, pełen obecnego stanu ojczyzny, powiedział tylko:

Ty, który jeden nie znasz płochej wieków zmiany.

Równie jako Polak mówił Karpiński o Bogu:

Bezpieczny w swojem, bo nie ma sąsiada,
Coby mu jego napadał osady! — *Pieśń* 20 ks. I.

[1] Cara Aleksandra.
[2] Napoleonem.
[3] Aleksander.
[4] Jan Paweł Woronicz, biskup krakowski od 1815—1828 roku.

cami, że go uznali prawdziwym Bogiem i służyć mu przyrzekli w stałej wierze; Bóg zaś obiecał ojcom przewodniczyć w sławie i wielkości. Dalej przebiega śpiewak, co według tego przymierza uczynił lud dla wiary i sprawiedliwości, jak równie Bóg błogosławił jego kłosom i wieńcom, jego sławie wojennej i domowej, światłu i znaczeniu i t. d. Wnet duchem Jeremjasza zwraca oczy na obecny stan:

Cóż się wżdy podziało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypali...
Starcy nasi w popiele siedzą na podsieniu,
Wory im wypłakane źrzenice zakryły...

Jak mocą i szlachetnością odmalowane są łaski, tak później głębokie czucie i posępna imaginacja przerażają w wystawieniu zagłady i zniewagi, które temi słowy zakończa:

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata...
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

Ale wśród tak bolesnego urągania przechodnia, z jakimże zapałem i wieszczym głosem odzywa się lutnista do Boga swych ojców:

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!

Wyznaje w nieszczęściu Boga, któremu szczęśliwy bluźni, odwraca się z pokorą do niego i wymuszać się zdaje z ust Boskich słowa:

Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha, i ciało, i siły!

Czytelnik, sądzący o dziele według ducha, w jakim pisane było, nie zadziwi się zapewnie, że *Rolnictwo* Tomaszewskiego[1] do

[1] Tomaszewski Dyzma Bończa (1749—1825); oprócz *Rolnictwa* (1803), napisał ieszcze *Jagiellonidę* (1818), której recenzję Mickiewicz ogłosił w *Pamiętn. Warsz.* w 1819 r.

tego rodzaju poezji przyłączyć się ważę. Równie każdy umiejący sobie powiedzieć: *Ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis*[1], osądzi to dzieło za prawdziwie piękny narodowy zabytek. Nie mogę tu mówić o głównym przedmiocie poematu, ale tylko o rzewnej miłości do kraju, jaka się w nim wszędzie odzywa. Obok *Lechjady*, *Sybilli*[2] i tylu elegij, najwłaściwiej było żałobnem pieniem ziomków bez rady i oręża wołać w zacisze i uczyć rolnictwa.

Pokłon tobie, rolnictwo i zagrodna strzecho!
Wyście teraz Polaków jedyną pociechą...
Jeszcze ziemia ojczystą być nam nie przestała,
A gdy ją ręka będzie lemieszem krajała,
Znajdzie w niej jeszcze ojców popioły i kości,
Te drogie szczątki dawnej chluby i wolności. (w. 2400
Tak utraciwszy Eden ów najpierwszy człowiek...
Przeklinając swą ufność z najżywszą żałobą,
Ujrzał pocieszyciela anioła przed sobą,
Który z twarzą słodyczy ciesząc jego dolę,
Zachęcał go do pracy i ukazał rolę. (w. 1510)

W poemacie tym, pełnym tajemnic i piękności przyrodzenia, wszędzie widać cienie, które posępny cień ojczyzny na obrazy jego rzucać się zdaje. We wszystkich królestwach natury, przez poetę opiewanych, odzywa się duch ojczyzny, wszędy widzi jej stratę i podobieństwo. Rozrzewniająca czułość, melancholiczna imaginacja, któremi naukę swoją okrasza, zdają się nie dbać, sposobem elegji właściwym, o powierzchowne wiersza ozdoby, który przytem na prostocie zyskuje, a rzadko na płynności swojej utraca. Trzy ustępy, nieszczęśliwe kraju zdarzenia malujące, są wzorem tkliwości i miłej poezji. Nic tkliwszego w *Ofelji* i wszelkich romantycznych poezjach nie znajdziemy nad ustęp drugiej pieśni[3].

Prócz tych elegijnych poezyj, najcelniejszemi są z rzeczonej epoki tłumaczenia z różnych języków, któremi się, prawda, język

[1] Cytat z Horacego Listu do Pisonów *(De arte poëtica)*. Po polsku: Gdy poemat błyszczy wielu świetnemi zaletami, nie zrażam się drobnemi usterkami.
[2] Utwory Woronicza.
[3] W ustępie drugiej pieśni opowiedział poeta o losach Karoliny, która utraciwszy w powstaniu Kościuszkowskiem męża i brata, popadła w obłąkanie (stąd u Brodzińskiego zestawienie jej z Ofelją w *Hamlecie* Szekspira)

zbogaca, ale przytem przez wierność, nietylko myślom autora, ale i językowi jego zaprzysiężoną, właściwe sobie piętna nieznacznie zaciera. Tego jednak po tłumaczach starożytnych autorów nie można się było obawiać; ale kiedy niczem niepozbyta moda, czasowe okoliczności zrobiły język i literaturę francuską tak panującą, jak przepisy gotowalni, — i nasz starożytny język, mimo zabiegów Kopczyńskiego, Dantyska[1] i innych mężów, gwałtem występować zaczął we francuskiej sukience. Za tem poszedł i duch narodowej poezji; krytycy francuscy stali się prawodawcami polskiego gustu: gładkość, powierzchowność, galanterja zaległy miejsce prostoty, czucia, imaginacji. Poezja stała się tylko świątnicą gustu, dobrego tonu, zabawą, polem do uszczypliwych walk literackich, a o prawdziwem swojem powołaniu zapomnieć się zdała[2]. Nie mówię tu przecież o poetach, których powszechne zalety umie cała publiczność oceniać.

Teatr narodowy stał się w czasach zaguby jedynem ogniskiem języka polskiego. Zaczem do tej najznakomitszej gałęzi poezji przyszliśmy, widzieliśmy ją już tyle zagranicą kwitnącą, że nam tylko pozostało obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłumaczeniami i dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod taksę paryską, lubo wiemy, iż sama Francja, Hiszpanja, Anglja i Niemcy, od własnych pierwiastek[3] zaczynając, posunęły się do stopnia swojego i narodowy gust utwierdziły. Musi być naśladowcą, kto najpóźniej poczyna, ale niewolnikiem byćby nie powinien. Widzieliśmy na naszej scenie płody szczególniej francuskie i niemieckie; ale te dwa tak przeciwne poprzedniki nasze nie zdołały nam jeszcze właściwej drogi pokazać. Słusznie poszliśmy za Francuzami, opuszczając Niemców, bośmy nie mieli celniejszych ich sztuk, oprócz dram, zjawisk jednego wieczora[4]. Zajmowały nas we francuskich tłuma-

[1] Kopczyński Onufry, pijar († 1817), autor sławnej *Gramatyki dla szkół narodowych*, wydanej po raz pierwszy w 1778 r., wielokrotnie potem przedrukowywanej. Dantiscus — pseudonim ks. Adama K. Czartoryskiego; o języku polskim pisał on w rozprawie: *Myśli o pismach polskich z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materjach* (1810, II. wyd. 1812).

[2] Surowa krytyka polskiego pseudoklasycyzmu z XIX wieku.

[3] Pierwiastka — zawiązek, próba.

[4] istotnie wystawiano u nas dużo melodramatów pióra trzeciorzędnych pisarzy niemieckich, rychło zupełnie zapomnianych.

czeniach cnoty greckie i rzymskie, ojczyznę i wolność w sercu obudzające; przygody rycerzów niemieckich wraz z duchami nie tak mówiły do naszego charakteru. Jednakowoż piękności jednych przejęliśmy niewolniczo z wszystkiemi wadami, wady drugich odrzuciliśmy przesądnie z wszystkiemi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszcach własnej ziemi, nie śmiejąc na nich wybić stempla narodowego. Publiczność, nad wszystko narodowość kochająca, szukała w scenicznem omamieniu jej przypomnienia. Polski tytuł zwołał wszystkich do świątyni Talji[1]. Charakter i przygody królów zajmowały serce Polaka, wspomnienie ojczyzny wzruszało go, ale próżne usiłowania autora. Chociaż chciał razem dogodzić przepisom i gustowi francuskiemu, lękał się terminu 24-ch godzin, zamknął bohaterów swoich w jednej sali, takowym krokiem postępował za wzorową boginią swoją; jednakowoż znawcy, wywyższeni nad publiczność znajomością Paryża, chcący, ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stosownie do odległości jego od Rasyna lub Woltera, jak gdyby zawód polskiego poety nie był innym, tylko do mety przez Francuzów wytkniętej[2].

W trudności zatem o płody oryginalne, wynaleziono szczęśliwy sposób przekabacenia obcych sztuk po polsku, co znacznie zaspokajać umiało obiedwie strony publiczności; jednej przypominała się droga narodowość, drugiej ulubione wzory; jakoż istotnie mistrzom scenicznej sztuki powiodło się wybornie zyskiwać powszechne oklaski. Ale nie wszyscy mieli prawdziwie ducha narodowego na celu. Z tak nieostrożnie przebitej monety pokazuje się cudzy orzełek. Polak zastanawiający się nad obyczajami swoich braci, dziwi się, skąd do tej polskiej sukni przyszedł jakowyś cudzoziemiec; prócz mowy, ubioru, nazwiska i miejsca sceny nie może dostrzec Polaków. Dziwne mu się zdają intrygi obce domom naszym; przywary i wady, niewinnie nam z obcego ludu narzucone, jak gdybyśmy swoich własnych nie mieli; kochankowie przebierają się szczęśliwie w ubiory rozmaitego stanu; ojcowie — zawsze cele oszukaństwa swych dzieci i dla przyspieszenia końca sztuki dają się zaraz przeprosić; dowcipne bez wszelkiej moralności

[1] Talja — muza tragedji; świątynia Talji — teatr.

[2] W słowach tych potępienie stanowiska pseudoklasycznej krytyki polskiej.

Frontyny[1] z wymownemi subretkami ważą losy i szczęście swoich panów i t. d. Podobnym więc sposobem moglibyśmy przyjść do tego, że nie scena komiczna z naszych obyczajów, ale my ze sceny wzorybyśmy przejmowali.

Nie dziw, że w takim stanie dramatyki teatr nie mógł mieć tyle wpływu na narodową literaturę, ile go wszędzie miał i mieć powinien; że gust publiczności polskiej nie oświadczył się jeszcze na pewną drogę. Raz słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracja rozstrzygnęła, drugi raz żwawych niemieckich książąt, obok nich brudnych ministrów, których też na końcu niegodziwie traktowano; raz zimną galanterję rozkochanych monarchów, drugi raz rycerzów dla kochanki całej naturze upadkiem grożących; dziś bohaterowie, wierni przepisom jedności miejsca, kazali się z pola nieść do salonu, ażeby skonać według wszelkich prawideł; nazajutrz ścigano rycerza po skałach i lasach, aż nakoniec po zwijaniu i rozwijaniu różnych dekoracyj, wśród dymu prochowego, z powszechnem zadowolnieniem poległ tyran, co się ważył mieć za żonę kochankę żwawego rycerza; dziś rozwinęły się wszelkie talenta dworskiej intrygi, później duchy wspierać musiały niedołężność ludzką.

Każdy z tych dwóch oddzielnych gustów[2] zyskał swoich stronników. Jedni zajmowali się rzeczą według czucia, drudzy sądzili o niej według sztuki. Jedni, zajęci przygodami bohatera, nie zważali, że nie w jednym salonie działa, u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli co formalności uchybił. Wzorowe sztuki z połączonym zapałem przyjęto. Skończyło się jednak na tem, że jedna strona poleciwszy mocno drugiej częste słuchanie wychwalonego dzieła, sama na nie przyjść nie raczyła.

Po zwiedzeniu krajów oświeconych przez nasze rycerstwo i ukształceniu gustu, teatr narodowy nową, świetniejszą zaczął epokę. Czasami z samego spodu repertorjum teatralnego występują jeszcze dawne niemieckie dramata, ale te piękności, niegdyś zajmujące, jakby latami na wdziękach ukrzywdzone, już nas zająć nie zdołają.

[1] Frontyn — często powtarzające się w komedjach francuskich imię sprytnego lokaja.
[2] T. j. utwory francuskie i niemieckie.

Po tem krótkiem napomknieniu o obcej i naszej poezji, wypada nam teraz zastanowić się, czego w tym wieku, w którym nowość tyle popłaca, trzymać się mamy? który rodzaj tak zwanej klasyczności, Greków i Rzymian i Francuzów, jest nam najwłaściwszy? co jest dla nas romantycznem[1] w tym duchu, jak ten rodzaj poezji w niniejszem piśmie uważaliśmy?

Do starożytnych klasyków zbliżają nas zaiste, jak widzieliśmy, wzory naszych przodków, nasz język, nasza im równająca się miłość ojczyzny i wolności; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszej ojczyzny, religja chrześcijańska, ogólny wreszcie duch wieku i oświecenia, na każdy naród mniej lub więcej wpływu mający, nie pozwala nam być zupełnymi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuskiej, który nad wszystkie europejskie narody na nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownemi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje, ich lekkości i dowcipowi nie podołają, a właściwą swoją chlubną cechę straciłby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu kładą, prawda, tamę zdrożnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń genjuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezji obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nietylko ścisłe praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela.

[1] Jakim powinien być polski romantyzm.

Jakiż rodzaj poezji z tych, które wyżej pod rodzaj romantyczności podciągnąłem, jest dla nas stosowny?

Prostota biblicznа niewielu rodzajom poezji służyć może; styl orjentalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć już zdoła. Poezje Osjańskie są raczej utworem samej imaginacji, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownem, ile niepodobnem. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyczności, od którego wzięła nazwisko i odznaczenie się swoje w poezji, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześcijańscy za osobnemi przygodami i widokami błąkali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów widzimy gwałty towarzyskie, za któremi nasza imaginacja błąkać się nie ma potrzeby. Chrześcijaństwo, w średnich wiekach u nas łagodnemi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlewu krwi za opinje, a zatem nie zostawiło smutnego pola dla poezji, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześcijańskiego braterstwa opiewać mogła. Szczególniej zaś nie zaczerniło naszej imaginacji chrześcijaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginację ludów germańskich, a na męskość człowieka i pogodę wewnętrzną tak ważny wpływ mają. Włochy, od niewieściej miękkości do przebujałej imaginacji przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętej. Shakespeare potrzebował zimnych i posępnych swych ziomków zwabiać okropnościami, nadzwyczajnemi utworami imaginacji, wydobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religji, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważyć należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnemi narodami swobodniejszą imaginacją i oprócz miłej melancholji nie widzimy w niej przerażenia i okropności.

Jestże teraźniejsza idealność i mistyczność niemiecka[1] dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z tej powietrznej wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacji, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezja, ale jej przeznaczeniem jest zdobić ją miłą zmysłowością; unoszenie się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszej świetnej przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jesteśmy. Duch niemieckiej filozofji, tchnącej ogólnem dobrem dla całego człowieczeństwa, lubo staje się razem powodem i do obłędnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów; jest on zawodnym często dla słabości ludzkiej, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciw niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, ale jako Polacy, dziedzice ziemi odwiecznych ojców, której utrzymanie tak drogo opłaciliśmy; my, którzy po ofiarach, jej stracie i odzyskaniu, czujemy, co jest ojczyzna, nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawą ojczyznę przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla tej chluby, dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie nie przez zdobywanie krajów ojczyźnie i ludzkości służyli, że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjaciołom i odpierając ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religji na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem z własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później zaczęły się dobijać, a które stały się przyczyną zaszłej zguby, i że ich odzyskanie tylko naszej stałości i wspaniałości monarchy pobratymczego ludu winni jesteśmy. Dla korzyści naszej pamiętajmy, że nam pozostaje doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, jakie naszemu odgrzebaniu się przystoją, a od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części o całości myśleć nie wypada, tak i my pomnijmy, że na doskonaleniu części dobroć całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości ojczyzny, godźmy ją z zasadami chrześcijaństwa i zdrowej filozofji[1].

[1] W poezji t. zw. Szkoły romantycznej niemieckiej z początków XIX wieku.

[1] Stanowisko Brodzińskiego wobec kosmopolitycznego humanitaryzmu literatury niemieckiej.

Mistyczność, zaczynająca się wdzierać do poezji Niemców, nie jest to kielich pociechy, który religja podaje. Proste i krótkie jej nauki, przez prosty lud najpierwej przyjęte, są wynikłością długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska, do serca mówiąca prawda nie może być wikłaniem pojęcia. Nato przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyściejszą; wikłać ją jest to znieważać prace długich wieków.

Jak szkodliwą jest płytka tylko znajomość korzyści, jakie nam erudycja gotuje, tak równie dla poezji strzeżmy się nienasyconego w niej szperania. Jakążbyśmy to korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą tajemną drogą do coraz łatwiejszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu miejsca. Gdzież swoboda obciążonej pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materjałów być może? Nie możemy być wiecznymi uczniami ani nosicielami cudzej własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

Lecz, jeżeli przytem obowiązkiem i koniecznością jest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń do całego rodu ludzkiego należy, tak mniej potrzebnem jest naśladowanie, osobliwie dla nas nowoczesnych, w poezji, która, jak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem języka, czucia i obyczajów każdego narodu. Dlatego też, mimo że w poezji oświeconych narodów sławniejsze wzory mieć możem, sądzę, że najwięcej narodowych naszych poetów tchnąć powinniśmy duchem. Duchem, mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru, lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą[1].

W języku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasz język, najwięcej ze słowiańskich wypracowany. Jest ona najchlubniejszą naszą cechą między żyjącemi językami, której naśladowanie obcych szkodliwe być może.

[1] W ustępie tym sformułował Brodziński najdobitniej swoje stanowisko i program literatury polskiej.

Wolność, szczerość i zwięzłość naszego języka, szczególniej zaś niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daje mu pierwszeństwo nad francuskim, o czem najłatwiej przekonywamy się ze wzorowych naszych wykładów dzieł tego języka, jako też z tłumaczeń na francuskie Trembeckiego i Krasickiego. Zastanawiająca logiczność języka polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych[1] powinna nam być wieczną rękojmią zdrowej i jasnej filozofji, i zasłonić nas od tylu utworów, jakiemi z grzechem nieodpuszczonym zaciemniają niektórzy tłumacze pism niemieckich jego naturalną jasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich i dosłowne ich u nas tłumaczenie noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcej sukni, i prócz tej nie mają rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznemi w pochodzeniu wyrazami naszemi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowej i jasnej filozofji. Zaniechanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego języka do obcych, jest jedyną przyczyną użaleń na jego ubóstwo. Myślmy bogato i po swojemu, język ubogim nie będzie. Zajmować się nietylko pismami obcych języków, ale nadto temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu chcieć z łatwością wszystko w swój język przelewać, jest to wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem języki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich żadnemu językowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi i starożytni pisarze są najszczęśliwszą dla nas skazówką.

Poezja polska za Zygmuntów (mówię tu wszędzie o celniejszych pisarzach) znamionuje się, przy zwięzłości klasyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności[2] i rozgałęzienia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większej czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą jej coraz świetniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskanej czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku[3] wystrzegać się zechcemy[4].

[1] T. j. służących do wyrażenia pojęć oderwanych, abstrakcyjnych.
[2] Doskonałości formalnej.
[3] Składni.
[4] Charakterystyka poezji polskiej dotychczasowej, pod względem formy.

Co do ducha poezji naszej, widzimy w niej wszędzie panującą miłość ojczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginację swobodną, nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofji, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha trzymać się jest może najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezji, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tylko wyłącznego dowcipu Krasickiego nagrodzić sobie możemy znakomitym postępem płodów dramatycznych. Ujmę sobie, a krzywdę postępkowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możem przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzów, których umie oceniać według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i w charakterze narodowym możemy zakładać wszystkiego nadzieje.

Co do czucia romantyczności (jeżeli ją czytelnik w tym duchu uważać zechce, jak ją wyżej rozwinąć się starałem), nie pozwolę sobie więcej żadnych uwag; byłoby to albowiem wykreślać władzę myślenia, nadawać przepisy czuciu; wzór jej jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy, jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok natury oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją; jako Polacy chrześcijanie nie szukajmy wrażenia romantycznego z religji w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niej łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakiemi tchnął święty jej prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako Polacy, przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia na przodków wzorów w rycerskiej poezji średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jej dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególniej żyjemy w wieku pełnym wspomnień.

Cudowne losy naszej ojczyzny są wielkiem polem dla poezji. Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica[1], gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla[2], gdzie marne pozostałki świetności naszej przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo[3], co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowej siedziby na ziemi latyńskiej, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny z niesłychaną nadzieją[4].

O ile wzorów niemieckiej czyli francuskiej poezji trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców! Nie na samem zachowaniu formalności i przyjętego gustu zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów zawisły piękności drugiej. Genjusz umie swobodę swoją z prawami pogodzić; mierny talent nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie zrobi. Strzeżmy się samej powierzchowności francuskiej, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącej, gdyż wyższe jest poezji powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego[5], które, miasto nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w poezji samego dobrego tonu[6], jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku[7]; i teraz, jak na godach świąt Saturnowych[8], powinni wszyscy mieć do niej uczestnictwo. Francuzi, znający w swej poezji tylko wysokie osoby albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czem Niemcy poezję swoją upowszechniają i zbawienne osięgają skutki, wystawując piękny ideał rodzinnego pożycia. Czcić należy cnoty i zasługi

[1] Kraków z grobami królewskiemi na Wawelu.
[2] Por. objaśnienie na str. 101.
[3] Legjony Dąbrowskiego,
[4] Wskazówki, jakiemi tematami można wywołać powyższy nastrój romantyczny w polskiej poezji.
[5] Używanie wybujałych przenośni.
[6] Elegancji salonowej, dworskiej.
[7] T. j. epoki równości wszystkich stanów.
[8] Saturnalja obchodzili Rzymianie corocznie w grudniu przez cały tydzień. W czasie tym niewolnicy uważani byli za wolnych, zasiadali do stołu z panami którzy im usługiwali.

wielkich osób, ale nie wystawiajmy ich jak francuskie zimne ody i zawsze jednotonne tragedje, w których nie odznaczają ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanterją i dworszczyzną każą im deklamować. Nie na błahem też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa przez termin 24 godzin i cztery ściany, ale na wrażającem[1] i rozsądnem rozwijaniu wątka sztuki zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o sztuce według tego, ile nas do końca interesuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie, jak Niemcy, wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie niewolnicze prawdopodobieństwo[2]. Nie bądźmy, jak Francuzi, niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy, jak Niemcy, zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku. Poezja być powinna jak kamień drogi, który mając wartość swoją wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jej jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezji zalety, czucia i imaginacji, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemcach; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy w Francuzach; powinnibyśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia, czerpane z powszechnej natury, tak przepisy, wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebujania i zdobi ją; gdzie mniej płodna, tam więcej dopomaga naturze.

W krytyce nie róbmy z poezji umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła; nie jest ona dla oddzielnej klasy, dobry gust sobie przyznawającej, ale dla całej publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swojego Rasyna, Shakespeara, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich dla swojego pisał narodu, według właściwego mu gustu.

Kiedy się przodkowie nasi piórem wsławiać zaczynali, nie mieli krytyki, bez niej odżywiło się światło za Stanisława. Francuzi, u których literatura stała się rzemiosłem, sposobem do życia, zarzuceni mnóstwem piszących, mogli sobie w krytyce pozwolić

[1] Wywierającem wrażenie.
[2] Trafne określenie roli prawdy w poezji.

szydzącego i ucinkowego sposobu wad wytykania, u nas, gdzie dzięki Bogu! literatura nie jest rzemiosłem, ale owocem szczerej chęci, wolnej od obowiązków chwili, nie celem zysków, ten rodzaj krytyki ostaćby się nie powinien. Jak autorom szanować należy zdrowe i życzliwe rady, tak równie krytyk nie powinienby znieważać chęci piszących, jedynie może dlatego, że go dowcip, wzór francuskich ucinków i t. d. niespokojnym czyni[1]. Niemasz w naszej literaturze wybujałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczej o prostowanie i podparcie; poświst płochego wiatru poniży ją, ale nie pomoże do wzrostu.

Jakże-to wielkiemi ofiarami naród nasz dobijał się o swoje zwyczaje i język! Jakże szanować powinien te jedyne dziedzictwa, które mu w czasie zagłady towarzyszyły? Język nasz, najznakomitsza gałąź słowiańszczyzny, matki najliczniejszych ludów, jedynie z żyjących języków budowę starożytności noszący, ileż jeszcze w miarę swej doskonałości potrzebuje pieczy i rozwijania? Ale niedostateczne są prace uczonych, jeżeli płeć piękna, wszędzie czystość i wdzięki mowy utrzymująca, języka ojców w domowem pożyciu szanować nie będzie. Jeżeli Polki uzbrajały własnemi rękoma synów na obronę ojczyzny, jakże mogą być niepamiętnemi na jej język? Jakże dzieci, ta potomność pod ich opieką wzrastająca, ma być jedynie obcym językiem zajęta, gdy nauka ojczystego niańkom tylko oddana, a użycie jego do sług ma być obrócone! Czyliż do pieszczot rodzicielskich, do słodyczy domowego pożycia, niedostatecznym jest serdeczny język swej ziemi? Dziwią się i unoszą cudzoziemcy nad jego pięknościami, gdy je w pismach Polaków rozumieją; cóżby im odpowiedzieć, dlaczego w domu nie jest używany i może więcej do pióra aniżeli do rozmów już służy? Chlubimy się dokładnem wymawianiem francuskiego języka; więcejbyśmy się naszym szczycili, gdybyśmy mu chcieli poświęcić tyle nauki i tyle lat dziecinnych, ile ich dla tamtego łożymy. Nie ubóstwo to, ani brak wdzięku w języku ojców, ale raczej jego szczerość, zwięzłość i zaniedbanie go przez płeć piękną jest przyczyną, że do posiedzeń obcy przybraliśmy, jako obfity w nic nie znaczące wyrazy grzeczności, przydatny do obojętnych rozmów, do uprzejmozwodniczych listów, słowem do wszystkiego, co pięknem nic na-

[1] T. j. że pragnie się popisać dowcipem

zywamy. Płeć piękna we Francji wzniosła swój język; płeć piękna niemiecka pomogła mu do wzrostu, gdy porzuciła obcy, z którego my już tylko wydobyć się nie możemy[1].

Polacy! wskazują nam dzieje, jak długiemi wiekami od Egiptu przez Grecję na brzegi Tybru aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; widzimy, jak córki[2] latyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, kunsztach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach genjuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską, a najwięcej przeznaczenie, które nam kolej czasu i wielkość monarchy[3] gotuje. Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład bronienia praw swoich, dobywania z grobu ojczyzny; w obliczu dziwnego[4] świata ujęliśmy się za dłonie, krwią wzajemną zbroczone, z ludem pobratymczym[5]; niegdyś straż i ofiara Europy, dziś staliśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwijania tych zasad[6], które uczcił wielki monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym[7]. Pomnijmy, że światło i duch narodowy pod każdym względem są jedyną rękojmią tego, do czego nas męstwo, poświęcenie się obywatelskie i wspaniałość monarchy cudem Opatrzności na nowo wróciły[8].

Biblioteka Pedagogiczna im. Hugona Kołłątaja w Siedlcach
Nr 10111
BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA w BIAŁYMSTOKU WOJEWÓDZKA
15297

[1] Ustęp ten został opuszczony w wydaniach późniejszych. Obronie języka polskiego poświęcił Brodziński w tym samym 1818 r. piękny wiersz p. t. *Żal za polskim językiem* (por. *Wybór poezyj* Brodzińskiego, *Bibl. nar.* Nr. 34).
[2] Narody.
[3] Cara Aleksandra I. jako króla polskiego.
[4] W znaczeniu: zdziwionego.
[5] Z Rosją.
[6] Zasad wolności.
[7] Nadanie Królestwu Polskiemu konstytucji przez Aleksandra otwiera i dla Rosji perspektywy zdobycia takichże wolności.
[8] W wydaniach późniejszych usunięto trzy ostatnie zdania i zamiast nich wydrukowano: „Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład namiętnego upodobania w naukach; i gdyby do tego upodobania dodać tylko stałszą wytrwałość, jużbyśmy dotąd obok najoświeceńszych Europy ludów stanęli".

TRESC.

	Str.
WSTĘP	
I. Geneza rozprawy	
Rzut oka na polski preromantyzm	3
Warunki rozwoju umysłowego Brodzińskiego	14
Geneza oraz ewolucja pojęć „klasyczności" i „romantyczności"	16
Postulat literatury narodowej	19
II. Stanowisko i program Brodzińskiego	
Pojęcie klasycyzmu i romantyzmu w rozprawie Brodzińskiego	23
Brodziński jako zwolennik romantyzmu	27
Program polskiej literatury	29
II. Znaczenie rozprawy	
Zależność od obcych pisarzy i stopień oryginalności	32
Stanowisko rozprawy w dziejach polskiej krytyki	34
Rola rozprawy w polskim ruchu romantycznym	35
Tekst i bibljografja	38
O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI	41

Bibljoteka prywatna
R. TANCHELEWICZA
BIAŁYSTOK
Nr 65
65